

II WOJNA ŚWIATOWA

WOJNA OBRONNA POLSKI 1939 R.

WOJNA ŚWIATOWA

Konsultacja naukowa:
płk prof. dr Emil Jadziak
prof. dr Włodzimierz T. Kowalski

Redaguje kolegium:
Andrzej Broniarek, Zdzisław Krzystek, Danuta Kur, Edmund Męclewski, Waldemar Strzałkowski, Michał Wierzchoń, Mieczysław Ziemiański

Autorzy tekstów wiodących:
Tadeusz Jurga (s. 18-70), Włodzimierz T. Kowalski (s. 4-11)

Opracowanie graficzne:
Jan Rakoczy

Mapy, plansze:
Mieczysław Chmielewski, Tadeusz Jurga, Ryszard Morawski

Redaktor techniczny:
Urszula Woźnicka

Zdjęcia:
Archiwum, Jan Fleischmann (s. 39, 72)

Copyright by Krajowa Agencja Wydawnicza

Adres:
00-679 Warszawa
ul. Wilcza 46



Krajowa Agencja Wydawnicza

DO CZYTELNIKA

Zeszytem tym rozpoczynamy właściwą relację z dziejów drugiej wojny światowej, jako że zeszyt pierwszy pt. „Marsz ku wojnie" ukazał jedynie kulisy politycznych wydarzeń, które poprzedziły tę najkrwawszą z wojen.

Wydana 1 września 1939 r. odezwa Prezydenta RP do narodu polskiego głosiła: „Nocy dzisiejszej odwieczny wróg nasz rozpoczął działania zaczepne wobec Państwa Polskiego"... i kończyła się wyrazami przekonania, że „cały naród... w walce o swoją świętą i słuszną sprawę, zjednoczony z Armią pójdzie ramię w ramię do boju i pełnego zwycięstwa!"

Zaczęła się druga wojna światowa. Na nieprzygotowany do wojny, samotny naród polski runęło faszystowskie barbarzyństwo, zbrojne w potworną potęgę ognia i stali. Błędy polityczne kierownictwa państwa spowodowały ów wstrząsający dramat samotności. Niedorozwój techniczny kraju, jego zacofanie, były przyczyną słabości. Nieudolne dowództwo, nieprzygotowane do tej najcięższej próby – zawiodło w najtrudniejszym momencie tysiąclecia państwowych dziejów Polski. Źle uzbrojona i źle dowodzona armia musiała stawić czoła napastnikowi uzbrojonemu po zęby, najnowocześniejszej bodaj ówczesnej armii świata, dowodzonej przez dyszących żądzą odwetu generałów Wehrmachtu, którzy swoje wojskowe umiejętności oddali w służbę agresji i zbrodni, po zbrodnię ludobójstwa.

Naród polski, zjednoczony z armią patriotyczną wolą swej wolności i niezawisłości, stanął bez chwili wahania do nierównej walki, własną piersią zagradzając agresorowi drogę. Ale była to walka bez szansy. Jedyny plan operacyjny, jaki dowództwo polskie rzeczywiście przygotowało – wymierzony był przeciw Związkowi Radzieckiemu. Plan obrony na wypadek agresji ze strony hitlerowskich Niemiec przygotowywano w pośpiechu do marca 1939 roku. Z natury rzeczy była to po prostu improwizacja. Niemcy przeciwstawili jej skonstruowany z żelazną logiką plan zniszczenia oporu zbrojnego sił zbrojnych Polski, by otworzyć drogę dla ujarzmienia narodu i zniewolenia państwa. Odwołanie na skutek nacisku mocarstw zachodnich pierwszej mobilizacji sprawiło, że mobilizacja właściwa ogłoszona została zbyt późno, z tragicznymi skutkami tego faktu. Słabość techniczna i nienowoczesność armii, niejednokrotnie niedołężni dowódcy – obok doskonałych dowódców, wspaniałych taktyków, patriotów – i wreszcie straszliwy chaos na polskich drogach i szosach pod piekącym słońcem września, żar lejący się z nieba, które po kilku dniach opanowały zbójeckie „sztukasy" – oto obraz tych dni. Mimo bohaterskiego oporu walczącego wojska polskiego, ochotniczych oddziałów, milicji robotniczej samorzutnie powstającej w obliczu agresji – wróg parł niepowstrzymanie do przodu.

Ponad miesiąc trwał ten dramat nierównej walki, w której słabości i nieraz nieudolności dowództwa towarzyszyło bohaterstwo żołnierza i narodu, poświęcenie, patriotyzm, bezprzykładna ofiarność. W zeszycie tym, Czytelniku, znajdziesz portrety dowódców polskich, dobrych i złych „aktorów" wrześniowego dramatu rozegranego na ziemiach polskich. Prawdziwym jednak bohaterem tych dni był naród, lud polski, który stanął do swej próby największej i najtrudniejszej, próby walki, krwi, męczeństwa, życia. Major Sucharski, bohaterski obrońca Westerplatte, w liście do rodziny napisał u progu września: „Wszyscy musimy spełnić swój obowiązek". Naród ten obowiązek wypełnił.

Wypełnił go nie tylko w dniach polskiego września, nie tylko na Westerplatte, Helu, w obronie Modlina, Warszawy, pod Kutnem, nad Bzurą, pod Lwowem i w twierdzy brzeskiej, na ziemiach zachodniej Ukrainy i Białorusi, które wtedy wchodziły w skład państwa polskiego. Wykonał i wykonywał go przez niemal pełnych sześć potwornych lat okupacji hitlerowskiej. Wrzesień otwierał dopiero tragedię narodu polskiego i narodów europejskich. Był początkiem wojny, w której poległo i barbarzyńsko zostało pomordowanych przez niemieckich faszystów ponad pięćdziesiąt milionów ludzi. Wrzesień był dopiero początkiem walki i męczeństwa.

Naród nasz poniósł straszliwe ofiary. W tej najokrutniejszej z wojen straciliśmy jedną piątą ludności: 6 milionów 28 tysięcy ludzi. Ale nie poddaliśmy się. Naród nie złożył broni. I póki trwała walka z hitlerowskim barbarzyństwem i gdziekolwiek toczyły się boje na ziemi, morzu, w powietrzu, wszędzie tam był żołnierz polski, bohaterski reprezentant polskiego umiłowania wolności i ojczyzny. Tym zeszytem składamy hołd walczącym i piętnujemy rozbójniczy, barbarzyński faszyzm. Pragniemy przybliżyć Czytelnikowi, a szczególnie młodym Polakom, tamte dni, tygodnie, miesiące, ich żołnierski klimat i bohaterstwo narodu – jak i ukazać błędy kierownictwa państwa i armii – przypomnieć bezmyślność, która kazała wyznawać i praktykować politykę „dwu wrogów". Pragniemy pokazać bezwzględność i okrucieństwo faszystowskiego Wehrmachtu i hitlerowskich kohort niemieckiego nacjonalizmu znaczonych trupimi czaszkami.

Polski wrzesień uczy i ostrzega: nigdy więcej słabości! nigdy więcej zacofania! nigdy więcej samotności! Ta prawda historyczna doprowadziła nas do dzisiejszego systemu sojuszy i braterskich stosunków z naszymi sąsiadami.

* * *

Przypominamy naszą prośbę z zeszytu pierwszego. Możesz nam pomóc, drogi Czytelniku. Jeżeli znajdziesz pośród starych szpargałów, dokumentów i pamiątek rodzinnych zdjęcia nieznane dotąd, dokumenty nie publikowane, wspomnienia, które poruszają najgłębsze struny duszy – przyślij je nam. Wykorzystawszy, zwrócimy je prawowitemu właścicielowi. I pisz do nas o Swoich wrażeniach z przeczytania i obejrzenia tego zeszytu: co w nim dobrego, jakie ma Twoim zdaniem braki, co radbyś jeszcze poznać i wiedzieć. W miarę możliwości spełnimy Twoje życzenia.



WRZESIEŃ front dyplomatyczny

Dokonując najazdu na Polskę w dniu 1 września dowództwo niemieckie skoncentrowało ponad 80% swych dywizji „pierwszej linii" oraz prawie całą broń pancerną i lotnictwo. Celem politycznym tak przygotowanej kampanii było stworzenie faktów dokonanych w możliwie najszybszym czasie, stworzenie sytuacji, która ukazałaby zachodnim sojusznikom Polski beznadziejność i bezcelowość interwencji i zmusiła ich do pogodzenia się z rzeczywistością. Temu zadaniu służyły także dyplomacja i propaganda hitlerowska, które już po rozpoczęciu działań wojennych dążyły do izolowania konfliktu polsko-niemieckiego, do stworzenia w Paryżu i Londynie atmosfery nieprzychylnej zaangażowaniu się militarnemu sojuszników Polski. W pierwszych godzinach wojny puszczona była w obieg wersja, iż sytuacja na pograniczu polsko-niemieckim nie oznacza wojny, a stanowi tylko działania bojowe w odpowiedzi na ataki wojska polskiego.

Argumentację tę przedstawiono natychmiast po rozpoczęciu działań wojennych w proklamacji Hitlera do armii niemieckiej. „Państwo polskie nie zgodziło się na pokojowe ułożenie stosunków tak, jak sobie tego życzyłem i odwołało się do oręża. Niemcy zamieszkali w Polsce są prześladowani, stosuje się wobec nich krwawy terror i wyrzuca z ich własnych domów. Szereg wypadków pogwałcenia granicy, których nie może tolerować wielkie mocarstwo, świadczy o tym, że Polska nie zamierza już uszanować granicy Rzeszy. Aby położyć kres temu obłędowi, nie mam innego wyboru, jak odpowiedzieć siłą na siłę".

Dla ułatwienia sobie zadania w ewentualnej rozgrywce dyplomatycznej z państwami zachodnimi, sojusznikami Polski, Trzecia Rzesza obok argumentu militarnego stwarzała natychmiast fakty dokonane. W dniu 1 września przywódca hitlerowców w Gdańsku, Albert Forster, wydał ustawę, której art. 3 głosił: „Wolne Miasto Gdańsk wraz ze swym terytorium i ludnością staje się – z mocą natychmiastową – częścią składową Rzeszy Niemieckiej".

ANGLIA I FRANCJA WYPOWIADAJĄ WOJNĘ NIEMCOM

W warunkach toczącej się już wojny głównym celem dyplomacji polskiej było uruchomienie sojuszów z Francją i Wielką Brytanią. Toteż w godzinach porannych 1 września 1939 r. ambasadorowie polscy w Paryżu i Londynie, wykonując instrukcje z Warszawy, notyfikowali stan wojny oraz domagali się zgodnie z istniejącymi układami – wypowiedzenia wojny Trzeciej Rzeszy i przyjścia Polsce z pomocą.

Decyzje rządu brytyjskiego i francuskiego uległy jednak zwłoce. Rząd brytyjski, w odpowiedzi na pochodzące z wielu stron apele o przerwanie wojny, sformułował dwa warunki wstępne: natychmiastowe przerwanie działań i ewakuacja zajętych już przez wojska niemieckie obszarów polskich. Warunki brytyjskie nie wspominały o wycofaniu się Niemców z Gdańska.

Rząd francuski grał jeszcze wyraźnie na zwłokę. Paryż przyjął włoską propozycję zwołania konferencji mocarstw europejskich celem położenia kresu istniejącym trudnościom w Europie. Projekt ten stał się dla szefa dyplomacji francuskiej Georgesa Bonneta, pretekstem do gry na zwłokę; starania zmierzające do zrealizowania tej koncepcji zajęły mu znacznie więcej czasu niż troska o obowiązki wynikające z układu sojuszniczego z Polską.

Otóż jeszcze 31 sierpnia Mussolini zaproponował zwołanie na 5 wrześ-



nia do San Rêmo konferencji mocarstw europejskich, „której przedmiotem byłoby dokonanie przeglądu klauzul traktatu wersalskiego, będących przyczyną obecnego zakłócenia życia w Europie". San Rêmo miało być więc powtórzeniem tego, co stało się w Monachium.

„Propozycja ta, której inicjatorem jest Duce Mussolini – informował Ribbentropa ambasador Włoch, Attolico, w dniu 2 września – ma swego głównego eksponenta we Francji. Gdańsk jest już niemiecki i Niemcy zabezpieczyli większą część swych żądań; co więcej – otrzymali nawet »moralną satysfakcję«. Godząc się na proponowaną konferencję, osiągną wszystkie swoje cele i w ten sposób zapobiegną wojnie, która grozi przekształceniem się w niezwykle długą wojnę światową".

Propozycja Mussoliniego została odrzucona nie tylko przez Polskę, ale również przez Hitlera, który nie zamierzał wdawać się w żadne rokowania przed osiągnięciem celów strategicznych, tj. złamaniem oporu polskiej armii i opanowaniem Polski. 1 września ambasador Nöel depeszował do ministra Bonneta: „Beck dał następującą odpowiedź na notę Waszej Ekscelencji: Jesteśmy w stanie wojny na skutek niespodziewanej agresji. Na porządku dziennym jest obecnie nie konferencja, lecz wspólna akcja, która powinna być prowadzona przez aliantów, aby stawić opór".

„Ciężkie to były dla sir Howard Kennarda i dla mnie godziny – pisze w swych wspomnieniach ambasador Francji w Polsce, Leon Nöel – które upłynęły między momentem, w którym 1 września z rana po raz pierwszy zagrały syreny warszawskie, a chwilą, gdy trzy dni później oficjalnie ogłoszono przystąpienie Francji i Wielkiej Brytanii do wojny u boku Polski. Stale i ze wszystkich stron dochodziły do nas wezwania rządu polskiego i naszych polskich przyjaciół. Wieczorem 2 i w nocy z 2 na 3 stawały się one coraz bardziej trwożne ze względu na jawne pogarszanie się sytuacji wojskowej, która rozwijała się z niespotykaną dotychczas szybkością. Kierownicze sfery wojskowe zaczynały się niepokoić widząc, że mocarstwa zachodnie nie śpieszą się zbytnio z ogłoszeniem swej interwencji. Zaczynały się już obawiać, że nastąpi ono zbyt późno dla wybawienia Polski od inwazji, a jej wojsk od całkowitej klęski. W nocy z 2 na 3 wrześ-

NA GRANICY 1 września 1939 r., godz. 5.45 rano. Zdjęcie pochodzi ze źródeł niemieckich. Żołnierze niemieccy wyraźnie pozują fotografowi. Łamią szlaban od strony polskiego terytorium, na co wskazuje umieszczony na szlabanie orzeł.



KŁAMSTWA. Posiedzenie Reichstagu w dniu 1 września, podczas którego Hitler uzasadnił agresję na Polskę. W proklamacji do armii obłudnie twierdzi, że napad na nasz kraj nastąpił w odpowiedzi na pogwałcenie granicy przez... Polaków.

NIESIEMY ŚMIERĆ. „Czy ludzie, benzyna, bomby, czy chleb – niesiemy Polakom śmierć" – hasła takie wypisywano na wozach pancernych, czołgach. Zdjęcie pochodzi z niemieckiego wydawnictwa propagandowego, które ukazało się po zakończeniu walk w Polsce we wrześniu.



▲
ANGLIA WYPOWIADA WOJNĘ. Po napaści Niemiec na Polskę 2 września w Wielkiej Brytanii ogłoszono mobilizację powszechną, a następnego dnia wypowiedziano wojnę hitlerowskim Niemcom. Na zdjęciu londyńczycy przed siedzibą premiera przy Downing Street.

NADZIEJE WARSZAWY. A tak zareagowała warszawska ulica na wieść, że 3 września W. Brytania i Francja wypowiedziały wojnę hitlerowskim Niemcom. Ludzie byli przekonani, że sojusznicy uderzą na Niemcy i wojna potrwa jeszcze tylko parę tygodni...
▼

nia miałem z Józefem Beckiem, a potem z panią Beckową, z którą przywitałem się wychodząc z gabinetu jej męża, podczas gdy ona w sąsiednim małym pokoiku oczekiwała z trwogą, czy przynoszę wreszcie wiadomość oczekiwaną przez wszystkich Polaków – rozmowę, która przez cały czas była bardzo przykra. Nie mogłem nie rozumieć ich zwiększającego się zaniepokojenia, a pozbawiony instrukcji, prawie bez wiadomości z Paryża, nie miałem możności ich uspokoić".

Tymczasem decydującym czynnikiem w storpedowaniu tych manewrów dyplomacji włoskiej stawała się Wielka Brytania, która – inaczej niż w czasie kryzysu czechosłowackiego – była bardziej stanowcza niż Francja i która *nolens volens* nie widziała już warunków do dalszego cofania się przed Hitlerem. Nie chodziło tu o Polskę. Agresywna polityka Hitlera groziła mocarstwowej pozycji brytyjskiej w Europie i świecie. Acz więc zwolennicy ustępstw przed Hitlerem jeszcze mieli spore wpływy, to jednak wyraźną przewagę zyskali rzecznicy zdecydowanej polityki.

1 września, po doniesieniach o agresji niemieckiej przeciwko Polsce, Chamberlain ostrzegł Hitlera, że „rząd Jego Królewskiej Mości w Zjednoczonym Królestwie spełni bez wahania swoje zobowiązania wobec Polski, jeżeli nie otrzyma zadowalających zapewnień, że rząd niemiecki wstrzyma wszelkie agresywne działania przeciwko Polsce i okaże się gotowym do natychmiastowego wycofania swych wojsk z polskiego terytorium".

2 września w późnych godzinach wieczornych Chamberlain i Halifax w rozmowie telefonicznej z premierem Daladierem i z ministrem Bonnetem zapowiedzieli, że wskutek atmosfery panującej w parlamencie i w wyniku stanowiska opinii brytyjskiej, rząd Jego Królewskiej Mości nie będzie w stanie dalej odwlekać sprawy wypowiedzenia wojny Niemcom, nawet, gdyby Wielka Brytania wystąpić miała z tym sama.

O godzinie 23.00 tego wieczoru gabinet brytyjski podjął decyzję o wysłaniu do Berlina ultimatum z bardzo krótkim terminem. Wkrótce po tym ambasador Henderson otrzymał instrukcje, by zażądał przyjęcia przez Ribbentropa o godzinie 9 rano. Ribbentrop nie przyjął ambasadora Anglii, a do tej ceremonii oddelegował swego sekretarza i tłumacza, P. Schmidta. O godzinie 9.00 po krótkim przywitaniu, Henderson odmawiając zajęcia miejsca, odczytał następujący tekst: „W oświadczeniu, jakie miałem zaszczyt złożyć panu 1 września, poinformowałem z polecenia Sekretarza Stanu rządu Jego Królewskiej Mości Zjednoczonego Królestwa, że rząd ten wykona niezwłocznie swoje zobowiązania w wypadku, gdyby rząd niemiecki nie okazał gotowości udzielenia mu zadowalających zapewnień, że wszelkie agresywne działania przeciwko Polsce zostaną wstrzymane przez rząd niemiecki, który niezwłocznie wycofa swoje siły zbrojne z terytorium Polski.

Chociaż od chwili złożenia tego oświadczenia minęło już 24 godziny, nie wpłynęła żadna odpowiedź, natomiast niemieckie ataki na Polskę trwają i wzmagają się. Mam więc zaszczyt poinformować Pana, że jeśli najpóźniej do dnia dzisiejszego, tj. 3 września o godzinie 11.00 przed południem brytyjskiego czasu letniego, rząd niemiecki nie udzieli rządowi Jego Królewskiej Mości w Londynie zadowalających zapewnień w wyżej podanym sensie, to od tej godziny pomiędzy obu krajami istnieć będzie stan wojny".

Schmidt natychmiast udał się do Kancelarii Rzeszy, do pokoju, w którym – jak pisze:

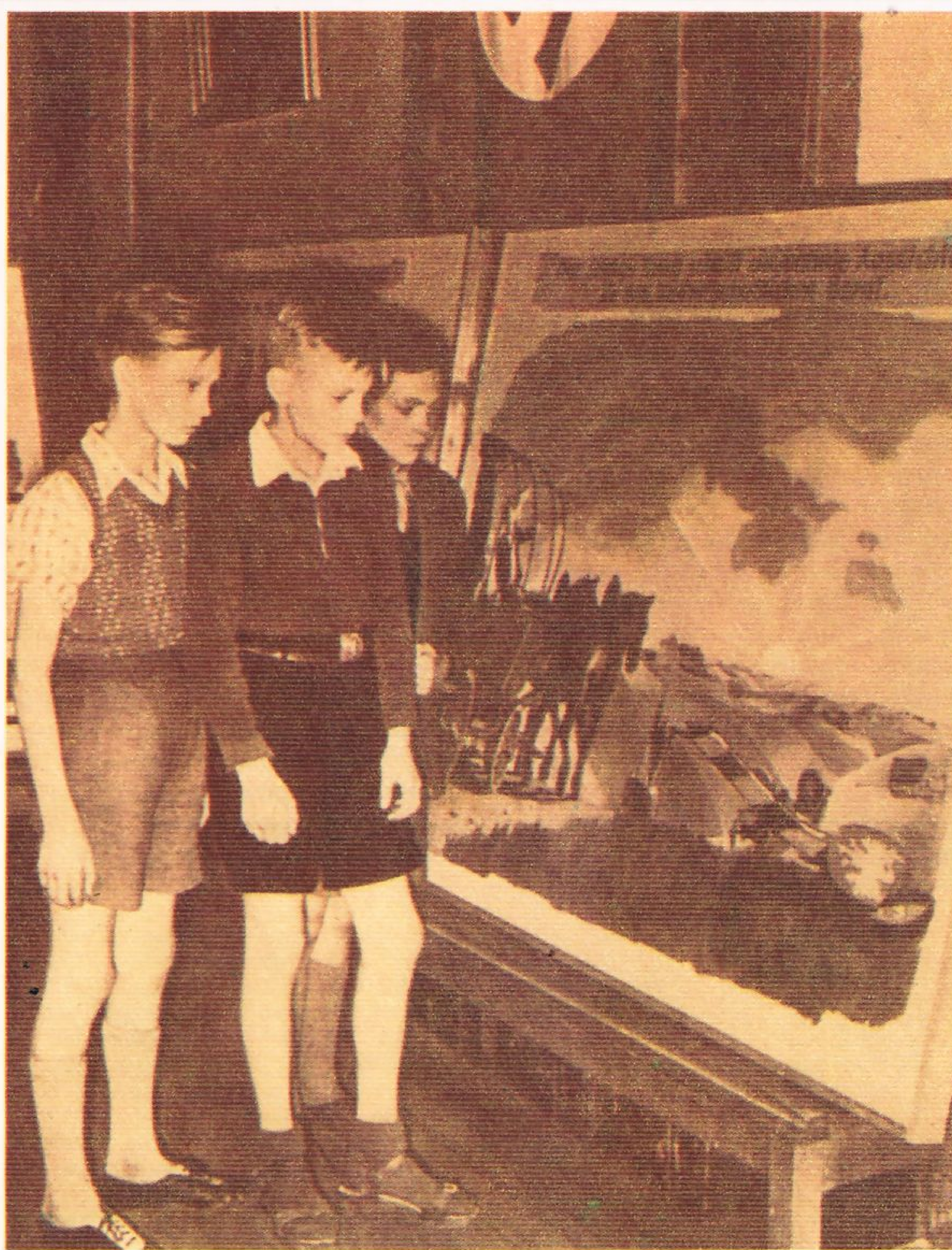
„Hitler siedział przy biurku, a Ribbentrop trochę na prawo od niego stał przy oknie. Obaj spojrzeli na mnie z napięciem. Stanąłem w pewnej odległości od biurka Hitlera i przetłumaczyłem mu powoli ultimatum rządu brytyjskiego. Gdy skończyłem, zapanowała głęboka cisza...

Hitler siedział jak skamieniały i patrzył przed siebie. Nie był zmieszany, jak później twierdzono, ani nie wpadł we wściekłość, jak chcieli inni. Siedział w całkowitym milczeniu i bezruchu. Po chwili – wydała mi się ona wiecznością – zwrócił się do Ribbentropa, który stał nadal przy oknie.

– Co teraz? – zapytał Hitler swego ministra spraw zagranicznych z błyskiem wściekłości w oczach, jakby chciał w ten sposób wyrazić, że Ribbentrop fałszywie informował o reakcji Anglików.



PROWOKACJA GLIWICKA 31 sierpnia w przededniu agresji na Polskę grupa SS-owców, przebrana w mundury żołnierzy polskich, wtargnęła do radiostacji w Gliwicach. Po zbrojnym opanowaniu rozgłośni wygłoszono kilkuminutowe przemówienie w języku polskim, w którym nawoływano do... wojny z Niemcami. W ten sposób chcieli hitlerowcy znaleźć pretekst do ataku na Polskę i usprawiedliwić swą agresję przed światową opinią publiczną. Całą akcją pod kryptonimem „Himmler" kierowali: szef policji bezpieczeństwa, Heydrich i szef wywiadu wojskowego, Canaris. Na miejscu prowokacji pozostawiono zwłoki zabitych przez SS niemieckich kryminalistów w polskich mundurach, co miało być dla świata niezaprzeczalnym dowodem, że napaść była polskim dziełem.



PLANY KOLONIZACJI Tymczasem w III Rzeszy rozpętano już propagandę... kolonizacyjną. Na obrazie złamany słup graniczny, a z lewej chłopski wóz wjeżdża na ziemie polskie. Zachęcano młodych Niemców do osiedlania się na naszym terytorium, obiecując „nie dające się wyobrazić perspektywy w zawodzie rolnika w Polsce". Aby to zrealizować, dokonywano masowych rozstrzeliwań, wysiedlano brutalnie Polaków z ich ziemi.

Ribbentrop odpowiedział cicho: – Sądzę, że w najbliższym czasie Francuzi wręczą równobrzmiące ultimatum".
O godzinie 12.00 ambasador francuski w Berlinie Coulondre złożył podobny dokument. Termin ultimatum Francji miał zrazu upływać 4 września o godzinie 5 rano, jednak w wyniku interwencji ambasadora Łukasiewicza został skrócony o 12 godzin.
Hitler nie udzielił zadowalających odpowiedzi rządom Anglii i Francji, przyjął pełne konsekwencje wojny na dwa fronty. Tymczasem, gdy tylko wiadomość o wypowiedzeniu wojny przez Anglię dotarła nad Wisłę, w Warszawie odbyła się wielka manifestacja ludności stolicy przed ambasadami francuską i brytyjską. Ludzie mieli nadzieję, że wszystko się odmieni i że Anglia przystąpi do działań odciążających front polski.
Przystąpienie Francji i Anglii wraz z dominiami do wojny zarysowało wyraźnie linie podziału między walczącymi stronami. Jednocześnie trwał proces idący w kierunku przeciwnym; ogłaszano deklaracje o neutralności. Poszczególne państwa zgłaszały je w następującej kolejności: Szwajcaria, Estonia, Łotwa (1 IX), Dania, Islandia, Finlandia, Litwa, Portugalia, Szwecja (2 IX), Belgia, Holandia, Norwegia (3 IX), Hiszpania, Jugosławia (4 IX), Stany Zjednoczone (5 IX), Rumunia (7 IX), Turcja (11 IX).
Trzecia Rzesza próbowała pchnąć na Polskę Litwę oraz proponowała Węgrom nabytki terytorialne w Polsce. Oba rządy odmówiły kategorycznie, ponadto Węgry odrzuciły żądanie przepuszczenia przez swoje terytorium niemieckich wojsk.

BIERNOŚĆ SOJUSZNIKÓW ZACHODNICH

Już w dniu 1 września, gdy zarysowała się miażdżąca przewaga Luftwaffe w powietrzu, rząd polski wystąpił z sugestią wobec sojuszników zachodnich w sprawie akcji odciążających na zachodzie ze strony lotnictwa sprzymierzonych. Sugestie te przerodziły się po 3 września w coraz bardziej dramatyczne i coraz bardziej naglące apele o wykonanie przez sojuszników zachodnich zobowiązań podjętych wobec Polski. Chodziło w pierwszej kolejności o odciążenie Polski przez wprowadzenie do akcji lotnictwa, a następnie o podjęcie wielkiej ofensywy na Zachodzie, w piętnastym dniu wojny, tak jak przewidywały to protokoły polsko-francuskich narad sztabowych z maja. Miały one wejść w życie po podpisaniu protokołu interpretacyjnego do umów polsko-francuskich z roku 1921 i 1925.
4 września ambasador Łukasiewicz i minister Bonnet złożyli podpisy pod protokółem uzupełniającym te umowy sojusznicze. Tym samym wchodziły w życie protokoły wojskowe, które przewidywały przystąpienie Francji natychmiast do „działań o celach ograniczonych", a następnie w piętnastym dniu wojny do ofensywy siłami głównymi. Jednakże dowództwo francuskie zignorowało te swoje zobowiązanie i nie kwapiło się z rozpoczęciem aktywnych działań wojennych na Zachodzie, mimo że miało do dyspozycji 90 dywizji oraz ogromną przewagę w armiach pancernych i lotnictwie i gdy siły niemieckie na froncie zachodnim nie przekraczały 25 dywizji, przeważnie rezerwowych i znacznie gorzej wyszkolonych niż te, które zaatakowały Polskę.
Tak samo przedstawiała się sytuacja w przygotowaniach do operacji lotniczych, o które przez cały czas zabiegali przedstawiciele Polski. 12 września, w czasie narady brytyjsko-francuskiej na najwyższym szczeblu, naczelny dowódca wojsk francuskich, gen. Gamelin uznał, że naloty na Niemcy mogą spowodować reakcję lotnictwa niemieckiego, co wyrządzi szkody ludności cywilnej oraz skomplikuje koncentrację wojsk francuskich. Argumenty te podzielali politycy i wojskowi brytyjscy.
W trzy dni po podpisaniu polsko-francuskiego protokołu politycznego podpisany został w Londynie trójstronny układ finansowy między Wielką Brytanią i Francją z jednej a Polską z drugiej strony. Na tej podstawie Francja udzielała Polsce, w trybie natychmiastowym, pożyczki w wysokości 600 milionów franków (tj. około 17 mln dolarów), a Wielka Brytania w wysokości 5 milionów funtów (tj. około 24 mln dolarów). Oznaczało to, że Wielka Brytania wydzielała na potrzeby wojenne Polski 1 procent uchwalonych właśnie nadzwyczajnych kredytów

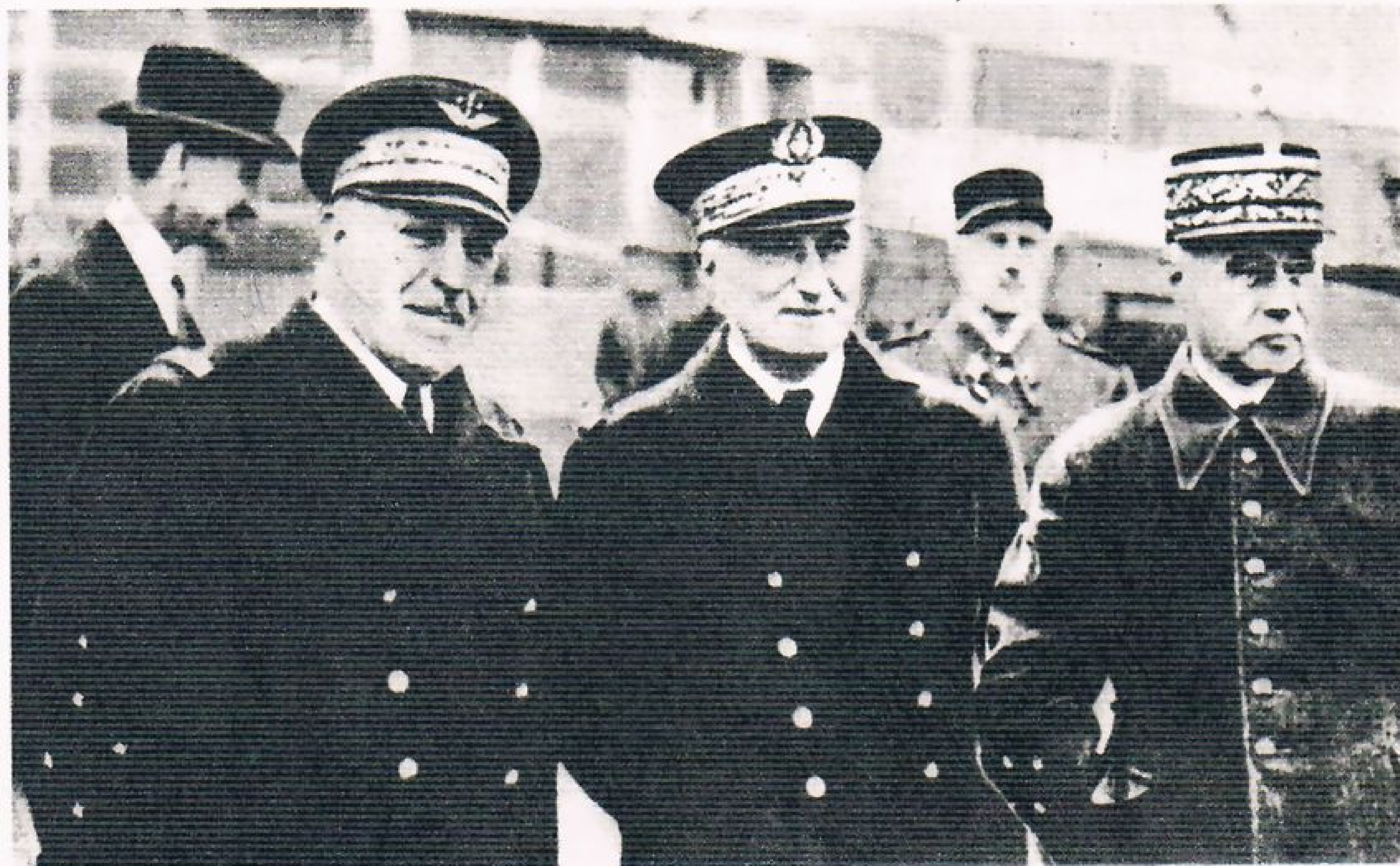
wojennych, a Francja jeszcze mniej – 0,7 procenta. Środki te wykorzystane zostały później, w nowych warunkach działania władz polskich na emigracji.
12 września minister Beck w depeszach do ambasadorów polskich w Londynie i Paryżu ponownie domagał się interwencji ze strony lotnictwa sojuszników Polski. „Stan moralny naszych wojsk jest dobry. Walki zacięte trwają, mimo przewagi liczebnej nieprzyjaciela. Wszyscy znający sprawę twierdzą, że jedynie bezczynność lotnictwa sprzymierzeńców, obok powolności francuskiej akcji na lądzie, powoduje dla nas sytuację groźną, wynikającą z utraty zbyt wielkiego terytorium i zniszczenia naszego przemysłu wojennego. Proszę działać wobec członków rządu, opozycji i prasy".
Dalsze interwencje nie zmieniły tej sytuacji. 14 września szef polskiej misji wojskowej w Londynie, gen. M. Norwid-Neugebauer, w rozmowie z przedstawicielem sztabu brytyjskiego oświadczył bez żadnych niedomówień: „...Anglia nie dotrzymała, jak dotychczas, swych zobowiązań, albowiem przez 14 dni wojny pozostajemy zostawieni sami sobie, a to, co miało być dostarczone w wyniku bytności gen. Claytona w maju, nigdy do Polski nie dotarło".
W tym samym czasie ambasador Stanów Zjednoczonych w Paryżu tak informował Waszyngton o ostatnich rozmowach premierów Chamberlaina i Daladiera:
„Dla prezydenta i sekretarza stanu. Byliśmy dziś we dwójkę z Daladierem na śniadaniu. Jego wczorajsza rozmowa z Chamberlainem dotyczyła problemów prowadzenia wojny w Europie. O Dalekim Wschodzie nie było wzmianki.
...Chamberlain zdecydowanie odmówił użycia brytyjskich bombowców przeciwko Niemcom w chwili obecnej, dodając, że nie chciałby sprowokować bombardowania W. Brytanii przez Niemcy, a w szczególności brytyjskich zakładów lotniczych, które produkują obecnie wielkie ilości samolotów... Chamberlain wyraził opinię, że Polska stracona jest w każdym razie".
Rozmowy Daladier-Chamberlain odbyły się we Francji w Abbeville z udziałem szefów sztabów i dowódców poszczególnych rodzajów broni. W czasie tej narady gen. Gamelin przedstawił elementy swej decyzji o wstrzymaniu „dalszych" działań zaczepnych przeciwko Niemcom, ponieważ „w żaden sposób nie mogą one mieć wpływu na wydarzenia w Polsce". Decyzja ta została powitana z uczuciem ulgi przez uczestników tej narady. Polska miała nadal trwać w oporze, by w ten sposób



▲

WOJNA NA NIBY. Wspomina gen. de Gaulle: „Gdy we wrześniu 1939 r. rząd francuski za przykładem gabinetu brytyjskiego zdecydował się przystąpić do wojny już rozpoczętej w Polsce, nie miałem najmniejszych iluzji, że mimo to nie będziemy bić się naprawdę. Jako dowódca czołgów V armii w Alzacji bez zdziwienia obserwowałem nasze zmobilizowane wojska stojące bezczynnie, podczas gdy Polskę miażdżyły w ciągu dwóch tygodni dywizje pancerne i eskadry lotnicze". Żołnierze francuscy w zaciszu bunkrów linii Maginota grali w karty, czytali gazety (zdjęcie powyżej). Ci dowódcy francuscy (zdjęcie poniżej) w poważnym stopniu odpowiedzialni są wraz z politykami za to, że II wojna światowa trwała 5 lat. We wrześniu 1939 Francuzi mieli przewagę nad wojskami niemieckimi, stojącymi na zachodniej granicy. Gamelin (pierwszy z prawej) tak pisał po wojnie o interwencjach ambasadora Łukasiewicza i attaché wojskowego ambasady w Paryżu, płk Fydy: „...od początku działań wojennych ambasador Polski i płk Fyda wykazali nadmierną nerwowość. Ten ostatni przychodził do mego sztabu prawie codziennie, co było rzeczą naturalną. Przyjmowałem go stale, starając się go uspokoić. Doszedł on jednak do wygłaszania opinii tak ostrych, zwłaszcza pod adresem naszego lotnictwa, że musiałem przestać przyjmować go osobiście..." Pierwszy z lewej – dowódca lotnictwa, gen. Vuillemin, w środku – dowódca marynarki wojennej, admirał Darlan (późniejszy wicepremier rządu w Vichy).

▼



Podział sił niemieckich między wschodem a zachodem wg stanu na dzień 9 września 1939 r

Obszar	Dywizje piechoty formowania (fale) I	II	III	IV	Dywizje górskie	brygady kawalerii	zmotoryzowane	lekkie	pancerne	inne	Razem
Wschód	24½	6	9	1	3	1	4	4	7	2	62
Zachód	11½	10	12	9	–	–	–	–	–	1	43
Odwody OKH		–	–	1							1
Razem	36	16	21	11	3	1	4	4	7	3	109

Źródło: na podst. H.A. Jacobsen, *Fall Gelb. Der Kampf um den deutschen Operationsplan zur Westoffensive 1940*, Wiesbaden 1957, s. 3

Anglia i Francja mogły przeprowadzić mobilizację sił w sposób niezakłócony.

Francja i Anglia przygotowywały się do długotrwałej wojny, a ofensywę w wielkim stylu na Zachodzie planowano na okres po 1940–1941. Jednak ani te plany, ani decyzje narady z Abbeville nie zostały przekazane rządowi sojuszniczej Polski, nawet tytułem informacji. Tymczasem wszystko to działo się w sytuacji niezwykle korzystnej dla Francji i Wielkiej Brytanii. Oto w dniu 12 września, gdy odbywała się narada w Abbeville i gdy armie niemieckie związane były w Polsce – sprzymierzeni mieli na Zachodzie blisko trzykrotną przewagę w sile żywej, przeszło trzykrotną w powietrzu, zupełnie miażdżącą w broni pancernej, blisko trzykrotną przewagę w artylerii. Niemcy – jak mówił gen. Jodl na procesie w Norymberdze – nie mogli nadziwić się tej postawie sojuszników Polski. Armia francuska zamiast nacierać na nieprzyjaciela, wysyłała patrole, a samoloty brytyjskie zamiast bomb zrzucały chmary ulotek. Straty francuskie w wojnie przeciwko Niemcom wyniosły w zabitych i rannych 1575 ludzi, straty niemieckie jeszcze mniej, bo zaledwie 800 ludzi.

Wrzesień 1939 r. przyniósł szczególnie jaskrawy przykład niedotrzymania – wbrew własnym interesom – zobowiązań jednych państw wobec innych w wojnie z nieprzyjacielem, który mógł je bić po kolei. Wkrótce okazać się miało, że „udziałem tego, kto pierwszy opuścił sprzymierzeńca, stała się również klęska".

INTERNOWANIE RZĄDU POLSKIEGO W RUMUNII

5 września ambasador Stanów Zjednoczonych A. Drexell-Biddle donosił do Waszyngtonu: „Wobec: a) wzmożonego natężenia ataków lotniczych nad Warszawą; oraz b) pogorszenia sytuacji na froncie północnym, w wyniku czego wojska niemieckie posunęły się w ciągu ostatnich 24 godzin znacznie naprzód w kierunku Warszawy, rząd polski postanowił dziś wczesnym rankiem rozpocząć stopniowo ewakuację biur rządowych i zagranicznych misji dyplomatycznych z Warszawy; te ostatnie do Nałęczowa, położonego o 23 km na zachód od Lublina. Nałęczów leży obok miejscowości, do której zamierza wkrótce przenieść się minister spraw zagranicznych i jego personel".

Pobyt w Nałęczowie nie przekraczał kilku godzin. Skoro bowiem wywiad niemiecki doniósł, że przybędzie tu korpus dyplomatyczny, Nałęczów został zbombardowany. Jako następny etap wyznaczony został Krzemieniec, na północ od Tarnopola. „Obecność tam korpusu dyplomatycznego – pisze ambasador Nöel – spowodowała ponowne bombardowanie, które przyniosło liczne ofiary, zwłaszcza wśród chłopów, którzy przybyli na targ. Z rana 12 września samoloty niemieckie zrzuciły tam serię bomb, co było połączone z ostrzałem z karabinów maszynowych, bez jakiegokolwiek ku temu usprawiedliwienia. W najbliższej okolicy nie było obiektu wojskowego, żadnego garnizonu, żadnej obrony przeciwlotniczej, żadnej fabryki, ani żadnej kolejowej stacji".

W sytuacji wyznaczonej załamywaniem się polskiej obrony, problemem dnia stały się losy najwyższych władz RP.

9 września, w czasie pobytu w Krzemieńcu, ambasador Nöel sugerował polskiemu wiceministrowi spraw zagranicznych Szembekowi, by z uwagi na trudną sytuację wojskową rząd polski przeniósł się w pobliże granic z Rumunią, skąd w razie konieczności mógłby udać się do Francji, dla kontynuowania wojny poza krajem, jak to zrobił król belgijski Albert w 1914 r. Sugestia ta była zgodna z narastającym przekonaniem Becka, który uważał, że wobec perspektywy klęski militarnej należy szukać dyplomatycznego za-

POLSCY DOWÓDCY WRZEŚNIOWYCH ZWYCIĘSTW I KLĘSK

Tragiczny polski wrzesień, znaczony tylu klęskami i tak niewielu zwycięstwami, osnuty został legendą bohaterstwa żołnierza polskiego, rzadko sławą jego dowódcy. Przegrać z wrogiem przeważającym techniką, siłą ogniową, liczebnością – nie wstyd, byle w walce żołnierskiej, odważnej, mężnej. Ponieść klęskę z powodu nieudolności, albo co gorsza tchórzostwa dowódcy, to hańba.

Pośród dowódców września jaśnieją nazwiska generałów polskich takich, jak Franciszek Kleeberg, który najdłużej z wszystkich, bo do dnia 5 października dowodził swymi oddziałami, które stoczyły ostatnią – tej wrześniowo-październikowej wojny obronnej – bitwę z wrogiem pod Kockiem. Zmarł w niewoli, ale imię jego żyje po dziś dzień, otoczone czcią i szacunkiem tych, którzy przeżyli i którzy przyszli po nim. Albo generał Franciszek Wład, który z bagnetem żołnierskim w ręku prowadził swój ostatni w życiu atak w czasie bitwy pod Kutnem, na czele oddziałów polskiej piechoty, i z bagnetem w ręku zginął na polu bitwy tak samo jak generał Bałtuć. Generał Wiktor Thommée – obrońca Modlina... Można by mnożyć jeszcze ich nazwiska. Wszystkie one znajdują się w Panteonie pamięci narodowej. Ulegli z honorem, walcząc do ostatka, nie opuszczając walczących oddziałów.

Ale byli i generałowie tacy, jak Stefan Dąb-Biernacki, który po bezskutecznych próbach przełamania niemieckiego frontu okrążenia pod Tomaszowem Lubelskim podjął decyzję kapitulacji wojsk Frontu Północnego (23.IX.), a następnie pozostawił żołnierzy na polu bitwy (walki trwały do 26.IX.), za co zdegradowany został przez rząd emigracyjny. Generał Kazimierz Fabrycy już w dniu 12 września porzucił dowodzoną przez siebie armię „Małopolska" i opuścił kraj. Minister spraw wojskowych Tadeusz Kasprzycki we wrześniu wraz z rządem opuścił kraj, udając się do Rumunii; na polu walki nie był ani chwili... To także generałowie polscy, ale ich imię okrył mrok niepamięci. Mundurowi, który nosili, nie przynieśli zaszczytu, żołnierza, którym dowodzili nie wiedli umiejętnie do walki, jeśli już nie o zwycięstwo, to choćby o honor oręża polskiego. Nie wrócili do swoich ani „z tarczą, ani na tarczy". Imiona ich nie żyją wśród nas.

Prezentujemy w tym zeszycie zdjęcia generałów, których imiona zapisane są w naszych sercach i pamięci, ale i tych, którzy tchórzostwem, egoizmem czy nieudolnością pogłębili jeszcze klęskę września.

EDWARD RYDZ-ŚMIGŁY (1886–1941), marszałek Polski, polityk sanacyjny. W latach 1914–16 w I Brygadzie Legionów Polskich. Od października 1917 r. Komendant Główny POW. Minister wojny w rządzie lubelskim I. Daszyńskiego. Od 10 XI 1936 r. generał broni i marszałek Polski, Współodpowiedzialny za klęskę wrześniowa. W wojnie obronnej Polski 1939 r. Naczelny Wódz; utracił dowodzenie wojskami, 18 IX porzucił wojska i opuścił kraj; integrowany w Rumunii. W grudniu 1940 r. przedostał się na Węgry, skąd w październiku 1941 r. powrócił do okupowanego kraju. Zmarł 2 XII 1941 r. w Warszawie.

Zdjęcie obok to reprodukcja okładki przedwojennego tygodnika „Światowid". Tego typu ilustracje, jak i plakaty z tekstem „Silni, zwarci, gotowi", miały w społeczeństwie budzić przekonanie o potędze polskiej armii. Realia września okazały się, niestety, inne.

bezpieczenia interesów polityki polskiej i ciągłości państwa poza krajem.

11 września Beck w rozmowie z Nöelem nawiązał do jego sugestii sprzed dwóch dni. „Zwróciłem się do niego z prośbą – pisze Beck w swych wspomnieniach – aby w moim imieniu zechciał dowiedzieć się u rządu francuskiego, czy jest on gotów, w razie konieczności, przyznać głowie państwa i rządowi polskiemu prawo pobytu we Francji na zasadach eksterytorialności w oparciu o precedens belgijski z roku 1914. Dodałem przy tej okazji, że w praktyce przewidywałem tranzyt przez Rumunię, a następnie dalszą drogę z portu rumuńskiego okrętem francuskim lub angielskim... Ambasador Francji dodał, że Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej oraz rząd korzystaliby z prawa pobytu i eksterytorialności natychmiast po wejściu na pokład okrętu należącego do jednego z mocarstw sprzymierzonych".

Wykonanie tego planu wymagało jednak potwierdzenia oficjalnego przez rząd francuski (co nastąpiło z pewnym opóźnieniem) oraz omówienia z Rumunią prawa przepuszczenia i przejazdu przez ten kraj do portu Konstanca. Francja miała przyznać naczelnym władzom RP prawo pobytu (*droit de résidence*), Rumunia prawo przejazdu (*droit de passage*).

W następnych dniach, gdy naczelne władze RP znalazły się w miejscowości Kuty nad granicą rumuńską, Beck bezskutecznie starał się odbyć rozmowy z ambasadorem Rumunii, G. Grigorcea, który przebywał w tym czasie po drugiej stronie granicy. Ambasador powrócił 17 września, a następnie przekazał odpowiedź rumuńskiego ministra spraw zagranicznych, iż rząd rumuński gotów jest udzielić prezydentowi i rządowi polskiemu „gościny na swym terytorium lub prawa przejazdu", ale „nie w ich charakterze oficjalnym".

W godzinach wieczornych naczelne władze RP przeszły do Rumunii, ale tu, wbrew zapewnieniom rządu w Bukareszcie, zostały zatrzymane, a następnie internowane w trzech odległych od siebie miejscowościach: Bicaz (prezydent Ignacy Mościcki), Slanicy (rząd z premierem Sławoj-Składkowskim) i Craiovej (Naczelny Wódz, marszałek Edward Rydz-Śmigły). Jako pretekst do wycofania się Rumunów z poprzednich zapewnień posłużyły dwa fakty: wysłanie z terytorium Rumunii tekstu orędzia prezydenta Mościckiego do narodu polskiego (ogłoszonego pierwotnie w Kutach) oraz przyjęcia przez Becka akredytowanych przy



TADEUSZ KASPRZYCKI (ur. 1891), generał dywizji WP. Od 1914 r. w Legionach Polskich. Od 1915 r. komendant Polskiej Organizacji Wojskowej w Warszawie i Lublinie. Od listopada 1918 r. w Wojsku Polskim: szef Oddziału III Sztabu Generalnego, dowódca 19 DP, zastępca I wiceministra MSWojsk; w latach 1934–35 I wiceminister i kierownik MSWojsk. Od 1935 r. minister spraw wojskowych. We wrześniu 1939 roku wraz z rządem przeszedł do Rumunii; internowany. Współodpowiedzialny za nieprzygotowanie wojska do zapewnienia obrony państwa. Pozostał na emigracji.



WACŁAW TEOFIL STACHIEWICZ (1894–1973), generał brygady WP. 1914–17 w Legionach Polskich oraz w Pol. Sile Zbrojnej. Od 1918 r. w Wojsku Polskim, kolejno: szef Oddziału I i zastępca szefa sztabu warszawskiego DO Gen., następnie MSWojsk., wykładowca Wyższej Szkoły Wojskowej, szef Oddziału I Sztabu Generalnego, I oficer sztabu Inspektoratu Armii, od 1928 dowódca 28 pp, następnie dywizji piechoty, od 1933 r. dowódca 7 DP. Od czerwca 1935 szef sztabu Głównego. We wrześniu 1939 r. szef sztabu Naczelnego Wodza. Współautor planu operacji „Z" (przebieg wojny ukazał niedostateczne przygotowanie kierowanego przez niego sztabu do wojny). Od 18 IX internowany w Rumunii, później przedostał się na zachód. Po wojnie na emigracji, zmarł w Kanadzie.



rządzie polskim ambasadorów Wielkiej Brytanii i Turcji. Było to, zdaniem rządu rumuńskiego, naruszeniem warunku o nieprowadzeniu przez rząd polski działalności oficjalnej po przekroczeniu granicy.

19 września amerykański ambasador Biddle przy rządzie polskim depeszował do Waszyngtonu: „Rumuński minister spraw zagranicznych poinformował dziś rano ambasadora polskiego w Bukareszcie, że Berlin ostrzegł, iż nie zgodzi się, by rząd w Bukareszcie: a) zezwolił funkcjonariuszom rządu polskiego na urzędowanie lub b) zezwolił funkcjonariuszom lub uchodźcom w wieku poborowym na opuszczenie Rumunii. Zgodnie z tym, ulegając niemieckiemu naciskowi, rząd rumuński internował prezydenta Mościckiego i innych funkcjonariuszy rządu polskiego oraz marszałka Rydza-Śmigłego... Jeżeli w tych okolicznościach rząd polski znajdzie się w impasie, usiłując zrealizować bezpieczny przejazd przez Rumunię, trzeba liczyć się z tym, że może on powołać rząd tymczasowy we Francji; może zrezygnować, udać się do Francji w charakterze prywatnych obywateli i tam ponownie zająć swe oficjalne stanowisko, drogą ponownego powołania przez rząd tymczasowy".

Żądania Niemiec pod adresem rządu Rumunii dotyczące internowania władz i polskich oddziałów wojskowych w Rumunii były przekazywane w Bukareszcie przez ambasadora Trzeciej Rzeszy już od kilku dni.

REAKCJA ZSRR NA POSTĘPY NIEMIECKIE W POLSCE

W pięć dni po naradach brytyjsko-francuskich w Abbeville, gdy stało się jasne, że Francuzi nie ruszą wielkimi siłami tak jak zobowiązali się – piętnastego dnia wojny, i gdy zajęcie przez Niemców całej Polski było tylko kwestią dni, rząd ZSRR podjął decyzję:

17 września wydał swym wojskom rozkaz wkroczenia na terytorium Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi, wchodzących wtedy w skład państwa polskiego – do linii ograniczającej dalsze przesuwanie się wojsk niemieckich w kierunku granic ZSRR. W tym samym czasie ambasadorowi Grzybowskiemu w Moskwie Mołotow, radziecki minister spraw zagranicznych, odczytał notę o wypowiedzeniu układów zawartych z Polską. Rząd ZSRR – głosiła nota – nie mógł pozostać obojętny wobec faktu, że Polska „pozostawiona własnemu losowi i pozbawiona kierownictwa stała się łatwym polem dla wszelkiego rodzaju niebezpiecznych i niespodziewanych akcji mogących stać się groźbą dla ZSRR... Rząd radziecki nie może również pozostać obojętny na fakt, że zamieszkująca terytorium Polski pokrewna ludność ukraińskiego i białoruskiego pochodzenia jest bezbronna i została pozostawiona własnemu losowi.

Rząd radziecki polecił wobec powyższych okoliczności Naczelnemu Dowództwu Armii Czerwonej, aby nakazało wojskom przekroczyć granicę i wziąć pod swoją opiekę życie i mienie ludności Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi.

Rząd radziecki zmierza równocześnie podjąć wszelkie środki mające na celu uwolnienie narodu polskiego od nieszczęsnej wojny, w którą wepchnęli ją nierozsądni przywódcy i umożliwienie mu życia w pokoju".

Akcja ZSRR znalazła zrozumienie nawet u tak zaciekłego antykomunisty, jak Winston Churchill.

28 września w Moskwie podpisano porozumienie o ustaleniu linii demarkacyjnej między administracją niemiecką i radziecką.

* * *

Po przegranej kampanii naród polski nie pogodził się z jej konsekwencjami, gotował się do kontynuowania walki tak w kraju, jak i poza jego granicami.

PROPAGANDA. Zdjęcie z niemieckiego albumu, wydanego jeszcze w czasie wojny. *(Deutscher Siegeszug in Polen).* Podpis wyraźnie propagandowy: „Polacy podczas odwrotu niszczyli miasta i wsie". Prawda była inna, to lotnictwo niemieckie bombardowało bezbronne wsie i miasta.





V KOLUMNA W AKCJI

Zorganizowana jeszcze przed wybuchem wojny niemiecka działalność dywersyjno-wywiadowcza, tzw. V kolumna, poprzedziła otwartą agresję hitlerowskiego Wehrmachtu.
Już w ostatnich dniach sierpnia liczne były niemieckie akty dywersji i napady uzbrojonych band „Kampf und Sabotageorganisation" i „Freikorps Ebbinghaus".
W nocy na 1 września, a więc zaledwie kilka godzin przed uderzeniem regularnych oddziałów Wehrmachtu, dywersja przybrała charakter zorganizowanego ataku. Głównym jego celem było centrum przemysłowe wokół Katowic, które miało być opanowane przez zaskakujące działanie „Freikorpsu".

Zamiar powiódł się tylko częściowo. Zaskoczenie działało krótko. Z kopalni „Karol" i „Jurand" wyparto Niemców po długiej i zaciekłej walce. Główną siłę polskiego kontrataku tworzyli powstańcy śląscy, zorganizowani w oddziały samoobrony. Z pomocą pospieszyli im powstańcy Chropaczowa i Lipin, a z Goduli przybył z odsieczą oddział żołnierzy polskich. Wyprawa bandy dywersyjnej zakończyła się zupełną klęską. Nie powiódł się również hitlerowcom atak na Brzeziny Śląskie, chociaż dwukrotnie próbowali je opanować. W dniu 1 września zdołali wedrzeć się na teren kopalni „Orzeł Biały", ale już wkrótce cofali się odrzuceni kontratakiem kompanii kpt. Bomby z Obozu Warownego „Katowice" i oddziału powstańców. 2 września uderzyli ponownie. I tym razem miejscowa kompania powstańcza oraz przybyłe jej z pomocą plutony powstańców z Brzozowic-Kamienia i Wielkiej Dąbrówki przepędziły napastników.
Liczna, kilkusetosobowa banda „Freikorps Ebbinghaus" zdołała pod osłoną nocy z 31 sierpnia na 1 września przejść niepostrzeżona przez linie umocnień polskich i zaatakować na tyłach obrony polskiej dwie dzielnice Chorzowa, Maciejkowice i Michałkowice. Maciejkowic broniła kompania Obrony Narodowej pod dowództwem por. Alfonsa Piechy oraz kompania powstańcza Edmunda Ledwonia i Karola Marcinkowskiego. Wielogodzinną walkę rozstrzygnęły polskie samochody pancerne. Ukryte za ich pancerzem tyraliery żołnierzy i powstańców zmusiły dywersantów do ucieczki. Podczas walki w okolicach Chorzowa wzięto około 100 jeńców niemieckich, a wśród nich przywódcę bandy – Karola Manię. Nie udał się też atak na kopalnię „Michał".
Nie powiódł się więc Niemcom plan opanowania podstępem obiektów przemysłowych Górnego Śląska. 1 września meldunek wieczorny do dowództwa armii „Kraków" donosił o likwidacji wszystkich band niemieckich.

DYWERSJA. Nazwa „piąta kolumna" powstała jeszcze w czasie wojny domowej w Hiszpanii. Gen. Franco mówiąc o planach ataku na Madryt stwierdził, że na miasto od zewnątrz uderzą cztery kolumny wojsk, zaś jego zwolennicy w mieście (piąta kolumna) zaatakują od środka. Taką rolę pełniła w Polsce niemiecka mniejszość, której bojówki przypuściły atak, zanim uderzyły hitlerowskie armie. V kolumna wielokrotnie uciekała się do prowokacji i fałszerstw. Na zdjęciu powyżej: Niemcy przebrani w mundury polskie.



Kiedy w nocy na 3 września armia „Kraków" w obawie przed okrążeniem rozpoczęła odwrót ze Śląska, V kolumna wystąpiła ponownie.

W Pszczynie dywersanci zaatakowali 2 batalion 20 pułku 6 dywizji piechoty. Gdy batalion opuszczał miasto, z domów i ogrodów miejskich posypały się skrytobójcze strzały, które zdezorganizowały odwrót oddziału polskiego.

W Bielsku-Białej celem ataku stało się dowództwo 21 dywizji piechoty i wycofujące się przez miasto oddziały tej dywizji. „W tym czasie – pisze W. Wróblewski – w mieście szalała już na dobre dywersja. Dokoła słychać było detonacje granatów ręcznych i serie broni maszynowej. Od godziny 22.00 gmach naszej Kwatery Głównej był trzymany pod ciągłym ogniem z pistoletów maszynowych z odległej o 30–40 metrów fabryki sukna »Jankowski«, jak tylko dywersanci zorientowali się, że zabieramy się do opuszczenia miejsca postoju..."

Z Rzeszy różnymi drogami szły przed wojną przez polską granicę transporty z bronią. Czasem w bagażniku konsula niemieckiego z immunitetem dyplomatycznym w kieszeni, innym razem z pociągu jadącego tranzytem przez „polski korytarz" wypadała skrzynka, którą tajemnicze ręce unosiły do zakonspirowanych magazynów. W majątkach ziemskich, będących własnością ludzi pochodzenia niemieckiego, zbierali się młodzi Niemcy, by pod okiem doświadczonych oficerów hitlerowskich uczyć się „sztuki" podstępnego napadu i strzelania w plecy.

Do największych akcji dywersyjnych zorganizowanych przez V kolumnę należała zbrojna ruchawka w Bydgoszczy.

Przebieg działań na Pomorzu już w ciągu pierwszych trzech dni walki przybrał dla armii polskiej bardzo niepomyślny obrót. Dowództwo armii „Pomorze" postanowiło wycofać jednostki zagrożone w Borach Tucholskich. Odwrót oddziałów odbył się w stronę Bydgoszczy, ponieważ przeprawy przez Wisłę koło Chełmna zostały zniszczone. Przez Bydgoszcz musiały przejść oddziały Pomorskiej Brygady Kawalerii, rozbitych 9 i 27 dywizji piechoty oraz dwa bataliony Obrony Narodowej. Od zachodu broniła miasta 15 dywizja piechoty.

W tej sytuacji Bydgoszcz nabrała bardzo ważnego znaczenia, gdyż opanowanie jej przez Niemców mogło uniemożliwić przeprowadzenie odwrotu znacznych części sił naszej armii.

3 września 1939 roku około godziny 10 rano hitlerowskie bojówki, zasilone dywersantami z Rzeszy i Wolnego Miasta Gdańska, przystąpiły do akcji. Na wycofujące się polskie oddziały ciągnące głównymi ulicami miasta, a także na cywilów, skierowano znienacka ogień broni maszynowej i ręcznej z okien budynków. Padli zabici i ranni. Wkrótce strzelanina wybuchła w wielu innych punktach miasta, powodując dezorganizację i chaos wśród wycofujących się oddziałów polskich oraz panikę wśród ludności cywilnej.

Rychło jednak opanowano sytuację.

W zaciętych walkach likwidowano kolejno poszczególne punkty oporu – było ich ogółem 50 – bronione przez znakomicie uzbrojonych dywersantów. Zdecydowana akcja zbrojna oraz patriotyczna postawa ludności cywilnej spowodowały, że do rana 4 września dywersja została zlikwidowana.

EGZEKUCJE W BYDGOSZCZY. 3 września dywersanci niemieccy dokonali próby zbrojnego opanowania Bydgoszczy. Akcja nie powiodła się. Po zajęciu miasta, w odwet za stłumienie dywersji, hitlerowcy rozstrzelali około 1500 Polaków. Na zdjęciu jedna z pierwszych egzekucji.

OBRONA KRAJU



WIELKOPOLSKA BRYGADA KAWALERII Jednostka ta, dowodzona przez gen. Abrahama, chlubnie spełniła swój żołnierski obowiązek w walkach nad Bzurą w dniach 11 i 12 września, a następnie w oblężonej Warszawie. Na tym zdjęciu, zrobionym 14 września w Sochaczewie, jeden ze szwadronów wspierających grupę pieszą płk. Świtalskiego.

Wróg wtargnął w granice naszego państwa z zamiarem pełnego wykorzystania skutków operacyjnego i taktycznego zaskoczenia. Plan ten nie powiódł się jednak, choć tak skrzętnie ukrywano przygotowania do agresji. Okazało się, że to wróg został zaskoczony dobrze zorganizowanym oporem ważnych obiektów polskich, które jak się spodziewano, wpaść miały w ręce napastnika już po pierwszym zaskakującym ataku.

Pierwsze strzały w tej wojnie padły w walce o składnicę wojskową na Westerplatte i Pocztę Polską w Gdańsku. Obie placówki stawiły opór, manifestując obronę praw i interesów naszego kraju na terenie Wolnego Miasta Gdańska.

Zawiodła również próba opanowania ważnej magistrali komunikacyjnej, łączącej przez polskie Pomorze Rzeszę z jej ówczesną wschodniopruską prowincją. Nasze oddziały odparły groźny atak na mosty tczewskie, a później wysadziły je w powietrze. Na zachodnim krańcu magistrali udaremniono próbę zdobycia węzła komunikacyjnego w Chojnicach.

Obiekty przemysłowe Górnego Śląska zwróciły na siebie uwagę niemieckiego dowództwa, które chciało nimi zawładnąć w stanie nienaruszonym i pełnosprawnym, by zdolne były do podjęcia produkcji dla potrzeb wojennych. Zadanie to powierzono doraźnie zorganizowanym bandom dywersyjnym, które jeszcze na kilka godzin przed agresją przeniknęły na teren Śląska i współdziałając z dywersją zorganizowaną po polskiej stronie granicy zaatakowały na tyłach naszych wojsk kopalnie, huty i inne zakłady przemysłowe.

Próba zaskoczenia Polaków zakończyła się całkowitym niepowodzeniem.

Pierwszego dnia agresji, licząc na zaskoczenie, spudłowała również Luftwaffe. Gdy 1 września o godzinie 4.45 jej eskadry przekroczyły granicę powietrzną państwa polskiego, skierowały się nad polskie lotniska wojskowe. Bomby trafiły w lotniska, ale samolotów bojowych już tam nie było. Wystartowały z lotnisk polowych do pierwszej bitwy o wolne niebo nad Polską. Z tej pierwszej wyprawy nie wróciło do baz kilkanaście nieprzyjacielskich samolotów. Luftwaffe odniosła za to „pełny sukces" bombardując otwarte miasta, wsie i kolumny uciekinierów na drogach polskich.

Hitlerowska Kriegsmarine, dysponująca druzgocącą przewagą, oczekiwała łatwego sukcesu. Tymczasem główne siły Polskiej Marynarki Wojennej opuściły swoje bazy i uchylając się od ciosu przeszły tuż pod lufami niemieckich okrętów wojennych i zacumowały w bazie brytyjskiej marynarki wojennej.

Na frontach bitwa o zachodnią część kraju została rozstrzygnięta w dniach 1–9 września. Pod Mławą, w Borach Tucholskich i na Wybrzeżu, nad środkową Wartą, na Śląsku i Pogórzu Wojsko Polskie stawiało zacięty opór.

Przełamanie frontu polskiego nastąpiło w miejscu najwrażliwszym i na kierunku operacyjnie najważniejszym: pod Kłobuckiem i Częstochową.

Do szczególnie gwałtownego starcia doszło pod wsią Mokra, gdzie stawili opór dzielni żołnierze Wołyńskiej Brygady Kawalerii. Polska brygada musiała jednak wycofać się na kolejne pozycje i droga na tyły obu armii polskich, a także na Warszawę i do obszaru koncentrującej się dopiero odwodowej armii „Prusy" – stanęła otworem.

5 września, po wymuszonej również rezygnacji z obrony Śląska i Pogórza, nasze Naczelne Dowództwo zostało zmuszone do podjęcia decyzji o zaniechaniu obrony głównej linii oporu w zachodniej części kraju i wydania rozkazów do ogólnego odwrotu na linię Wisły i Sanu.

Sytuacja na froncie polskim pogarszała się z dnia na dzień. Przede wszystkim coraz bardziej wątpliwa stawała się możliwość wykonania rozkazów dowództwa, które żądając szybkiego wycofania się wojsk na linię Wisły i Sanu, usiłowało tam stawić ponownie zorganizowany opór.

Planowane wycofanie armii okazało się niemożliwe. Nieprzyjacielskie dywizje pancerne i zmotoryzowane były szybsze niż polskie jednostki piechoty. Dlatego wyścig do Wisły i Sanu wygrali Niemcy. Próba powstrzymania niemieckiego natarcia, którą dowództwo polskie podjęło między 6 a 10 września na centralnym odcinku frontu siłami armii odwodowej „Prusy" (d-ca Dąb-Biernacki), zakończyła się niepowodzeniem. Mimo zaciętej i pełnej dramatycznego napięcia obrony pod Piotr-





STEFAN DĄB-BIERNACKI (ur. 1890–1950), generał dywizji WP. Od 1914 r. w Legionach Polskich. Członek POW. Od 1923 r. w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych; w 1926 został generałem do prac GISZ; od 15 XII 1930 r. inspektor armii. W czasie wojny obronnej Polski 1939 r. nieudolnie dowodził armią odwodową „Prusy" i Frontem Północnym: Po bezskutecznych próbach przełamania niemieckiego frontu okrążenia pod Tomaszowem Lubelskim podjął 23 IX decyzję kapitulacji wojsk Frontu Północnego (walki ustały dopiero 26 IX). Przedostał się na Zachód; zdegradowany przez rząd emigracyjny. Pozostał na emigracji.



KAZIMIERZ FABRYCY (1888–1958), generał dywizji WP, inżynier. Od sierpnia 1914 r. do czerwca 1917 r. oficer Legionów Polskich, następnie Polskich Sił Zbrojnych. Od listopada 1918 w Wojsku Polskim, m.in.: dowódca 34 pp, inspektor szkół piechoty, dowódca kolejno – 31, 20, 22 BP i 3 DP. W latach 1930–35 wiceminister spraw wojskowych, następnie inspektor armii. Od 15 III 1939 r. dowódca odcinka słowackiego, od 11 VII i w czasie wojny obronnej Polski dowódca armii „Karpaty", przemianowanej 6 IX na armię „Małopolska"; porzucił 12 IX armię, następnie opuścił kraj. Do zakończenia wojny przebywał na Bliskim Wschodzie. Po wojnie na emigracji w W. Brytanii.

WŁADYSŁAW BORTNOWSKI (1891–1966), generał dywizji WP. Od sierpnia 1914 r. do lipca 1917 r. oficer I Brygady Legionów Polskich. Od 1918 w POW. Od listopada 1918 r. w Wojsku Polskim. W 1922 r. ukończył Wyższą Szkołę Wojenną w Paryżu. M.in. szef oddziału III sztabu 3A i szef sztabu 3A; Oficer Biura Ścisłej Rady Wojennej; dowódca 37 pp, szef Oddziału III Sztabu Głównego; dowódca piechoty dyw. 26 DP i 4 DP; dowódca 3 DP leg.; generał do prac GISZ; inspektor armii z siedzibą w Toruniu; dowódca grupy operacyjnej „Śląsk", która w 1938 r. zajęła Zaolzie. W czasie wojny obronnej Polski 1939 r. dowódca armii „Pomorze"; podczas bitwy nad Bzurą został ranny, dostał się do niewoli niemieckiej. Po wojnie na emigracji.



ANTONI SZYLLING (1884–1971), generał brygady WP. W I wojnie światowej w armii rosyjskiej, w latach 1917–18 w 2 Korpusie Polskim w Rosji. Od stycznia 1919 r. w Wojsku Polskim, początkowo w Sztabie Generalnym, następnie kolejno: dowódca 2 pułku strzelców (44pp), 25 BP i piechoty dyw. 13 DP. 1922–25 w rezerwie, następnie m.in. dowódca piechoty dywizji 28 i 23 DP oraz dowódca 8 DP. Od 25 V 1937 r. generał do prac GISZ (na odcinku śląskim). W wojnie obronnej 1939 r. dowódca armii „Kraków". Od 19 IX dowodził tymi siłami w bitwie pod Tomaszowem Lubelskim. Podczas przebijania się przez pierścień okrążenia wzięty do niewoli niemieckiej. Po wojnie na emigracji.



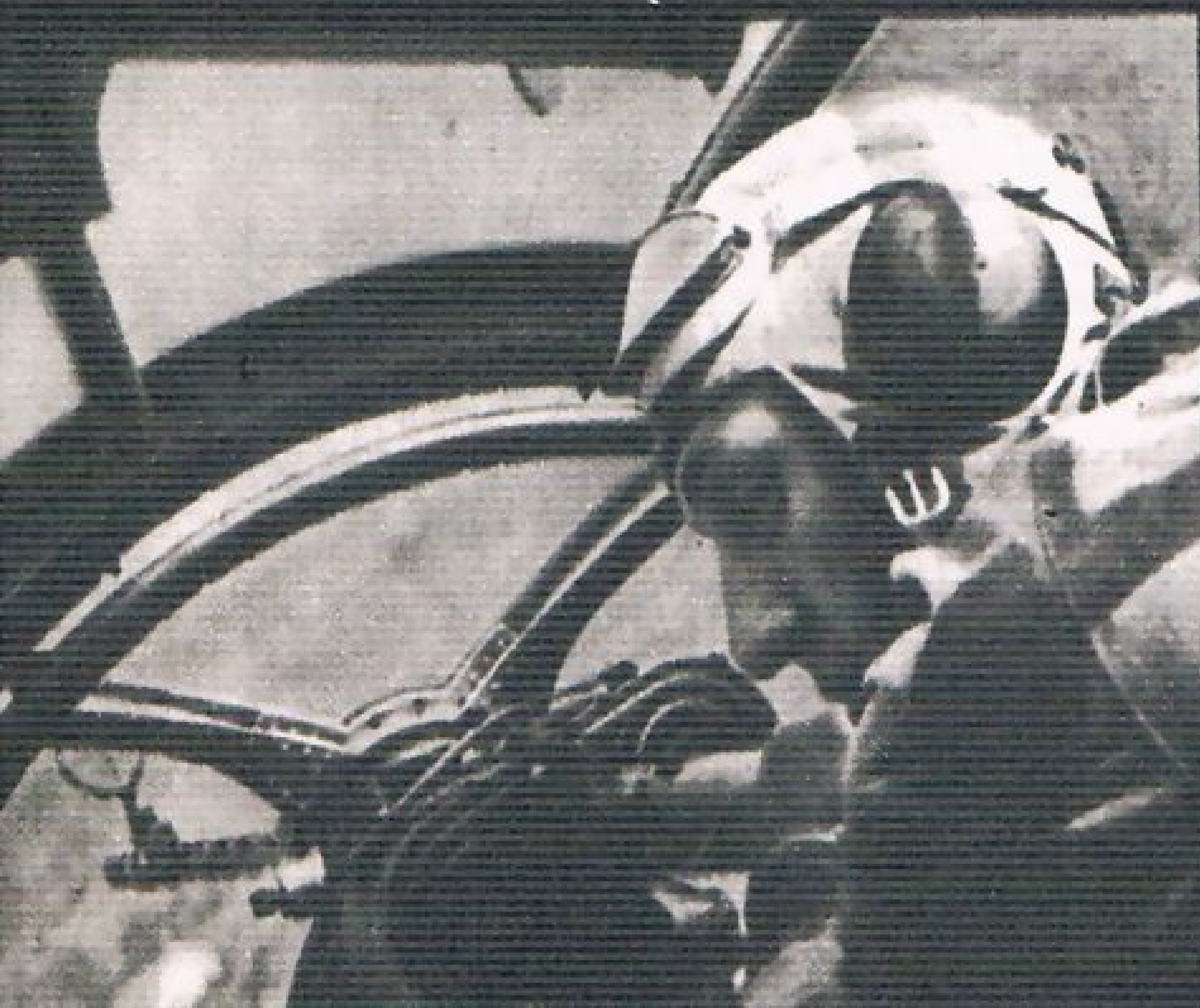
kowem i Tomaszowem Mazowieckim oraz walk zgrupowania południowego armii „Prusy" w rejonie Kielc i Iłży, oddziały polskie w tym rejonie zostały okrążone i odcięte od przepraw przez Wisłę.

7 września na obszarze między Łodzią, Płockiem i Warszawą znalazły się trzy polskie armie: „Pomorze", (dca gen. Bortnowski), „Poznań" (dca gen. Kutrzeba) i „Łódź" (dca gen. Rómmel), wycofujące się po opuszczeniu Pomorza, Wielkopolski i środkowej Warty na przeprawy wiślane między Warszawą i Górą Kalwarią. Na drogach odwrotu znalazły się bądź też znaleźć się miały w najkrótszym czasie dywizje 8 i 10 armii. Dalszy odwrót ku Wiśle przez zaciskający się pierścień okrążenia musiał być wymuszony siłą.

Armia „Kraków" (dca gen. Szylling), po uporczywych walkach obronnych na Śląsku zmuszona do odwrotu siłą okrążających ją dwustronnie od północy i południa dywizji pancernych i lekkich 14 i 10 armii niemieckich, nie zdołała utrzymać obrony na Nidzie i Dunajcu i wraz z sąsiednią armią „Karpaty" („Małopolska" – dca gen. Fabrycy) 7 września rozpoczęła odwrót nad San. Wyprzedziły ją jednak znacznie dywizje 14 armii niemieckiej, która już 5 września otrzymała rozkaz przekroczenia Sanu i skierowania uderzenia na tyły naszej obrony na Wiśle. Od północy zmierzały tam również dywizje pancerne i zmotoryzowane GA „Północ", które po przełamaniu obrony polskiej na Pomorzu przerzucone zostały od wschodniej części Prus Wschodnich. Stąd ruszyły już 8 września na pozycje polskie pod Wizną, bronione bohatersko przez 700-osobową zaledwie załogę polską pod dowództwem kpt. Raginisa, a po ich przełamaniu skierowały się na Brześć nad Bugiem. Obrona polska nad środkowym i dolnym Bugiem została również przełamana przez dywizje 3 armii niemieckiej, której do 9 września opierała się z powodzeniem (szczególnie pod Mławą) armia „Modlin" (dca gen. Przedrzymirski-Krukowicz). Poprzez dolną Narew i Bug Niemcy kierowali się do obszaru usytuowanego na Wschód od Warszawy.

Utworzenie frontu obronnego na linii dolnego i środkowego Bugu, środkowej Wisły i Sanu nie udało się. Dowództwo polskie, zmuszone zrezygnować z obrony, podjęło decyzję oderwania od przeciwnika jak największych sił i wycofania ich do południowo-wschodniej Polski, aby w oparciu o granicę z Rumunią

BARBARZYNSTWO. Przeciwko Polsce Luftwaffe skierowała 1400 samolotów bojowych. W zasięgu działania grupy armii „Nord" operowała 1 flota (dowódca gen. Kesselring), zaś w obszarze grupy armii „Süd" rozmieszczono 4 flotę (dowódca gen. Löhr). Całością kierował naczelny dowódca Luftwaffe, marszałek Göring. Lotnictwo niemieckie nastawiło się na niszczenie polskiej siły żywej (również ludności cywilnej) oraz na zniszczenie polskich lotnisk, dezorganizowanie mobilizacji wojsk, bombardowanie węzłów kolejowych. Bombardowano też obiekty cywilne, zwłaszcza szpitale i pomniki kultury (np. Zamek w Warszawie). Cordell Hull, w latach 1933–1944 amerykański sekretarz stanu, zanotował w swych pamiętnikach we wrześniu 1939 roku: „...otrzymaliśmy szereg depesz od ambasadora Biddle'a z Warszawy i Bullitta z Paryża, podających liczne wypadki bombardowania miast polskich nie posiadających obiektów wojskowych. W dniu 14 września Biddle zadepeszował: »Wobec tego, co personel mój, moja rodzina i ja przeżyliśmy i czego byliśmy świadkami, trudno mi w wielu wypadkach przypisać bezcelowe, barbarzyńskie bombardowanie lotnicze niemieckie czemu innemu, jak rozmyślnemu zamiarowi sterroryzowania ludności cywilnej i działaniu mającemu na celu zmniejszenie ilości Polaków mogących mieć dzieci...«"



ZAGON PANCERNY. W uderzeniu na Polskę uczestniczyło 2 800 czołgów niemieckich. Z naszej strony przeciwstawiło się im zaledwie 880 czołgów. Na zdjęciu jedna z nieprzyjacielskich dywizji pancernych w pierwszych dniach walki.

NIEMIECCY DOWÓDCY AGRESJI I ZBRODNI

Prezentujemy w tym zeszycie sprawców tragicznego września w mundurach „feldgrau": marszałków i generałów hitlerowskiego Wehrmachtu, współtwórców planu bandyckiej agresji na Polskę i współwinnych zbrodni popełnionej na narodzie polskim w dniach września i w długich miesiącach i latach po wrześniu. Hermann Göring: marszałek Rzeszy, najbliższy współpracownik Hitlera i współtwórca jego obłędnych planów ujarzmienia i zniewolenia świata. Skazany w Norymberdze na śmierć, popełnił samobójstwo. I inny marszałek: Wilhelm Keitel, zwany przez podwładnych „lokeitlem" (gra słów po niemiecku, oznaczająca lokajską mentalność i usłużność Keitla wobec przywódców hitlerowskich). I „wielki admirał" Erich Raeder kierujący pirackimi operacjami na morzach i oceanach. Keitel został stracony w Norymberdze, Raeder mimo kary śmierci został ułaskawiony i przeżył. Albo generał Johannes Blaskowitz, o którym mówiono w latach wojny, że zwłoki poległego bohatera, majora Hubala Dobrzańskiego kazał przewieźć na wozie chłopskim po gnoju; także i on umknął katowi; skazany na śmierć, odebrał sobie życie.

Wielu ich było, tych zdobionych złotymi emblematami i purpurowymi wyłogami, pyszałkowatych, zbrodniczych generałów hitlerowskiego Wehrmachtu. Wykonywali swój obowiązek żołnierski? Czyż obowiązkiem żołnierza jest mordowanie bezbronnych, kobiet, dzieci, starców, zakładników, druzgotanie z powietrza nie mogących się bronić miast, dziesiątkowanie uciekinierów, znękanych wędrowców polskich dróg i szos w dniach tragicznego września? Czy obowiązkiem żołnierskim jest służba zbrodniarzowi i posłuszne wykonywanie jego obłąkańczych planów?

Norbert Bluem, przewodniczący komisji społecznej w partii chrześcijańsko-demokratycznej, CDU, w RFN napisał w 1978 roku jakże prawdziwe słowa, że wszak obozy koncentracyjne istniały tylko tak długo – jak długo trzymał się front...

WALTHER VON BRAUCHITSCH (1881–1948), marszałek niemiecki. Dowódca wojsk lądowych Rzeszy (1938–41), usunięty przez Hitlera 1941 r., zmarł w więzieniu.



FRANZ HALDER (1884), oficer Reichswehry, generał niemiecki, uczestnik I wojny światowej, szef sztabu generalnego (1938–42).



WILHELM KEITEL (1882–1946) feldmarszałek niemiecki, szef sztabu Naczelnego Dowództwa armii niemieckiej i najbliższy współpracownik wojskowy Hitlera (1938–45). Skazany na karę śmierci za zbrodnie wojenne.



TEST. 13 września 1939 r. lotnictwo niemieckie zbombardowało Frampol, trzytysięczne miasteczko nie bronione przez żaden oddział wojska, pozbawione przemysłu. W książce Wolfganga Schreyera *Oczy na niebie* przytoczono wypowiedź byłego specjalisty Luftwaffe, Harry'ego Hahnewalda: „Frampol został wybrany na obiekt doświadczalny dlatego, że wolno lecące bombowce testowe nie były narażone na obronę przeciwlotniczą, a poza tym centralnie usytuowany ratusz miasteczka stanowił idealny punk orientacyjny dla załóg. Brano pod uwagę możliwość orientacji pilota według znaków widocznych, a także wielkość miejscowości, co dawało gwarancję, że bomby bezwzględnie spadną na Frampol. Miało to z jednej strony ułatwić ocenę tej próby, z drugiej zaś potwierdzić skuteczność działania użytych bomb."



HERMANN GÖRING (1893–1946). Jeden z czołowych działaczy partii hitlerowskiej (NSDAP) i marszałek Rzeszy. Premier pruski (1933–45). Przewodniczący Reichstagu (1932–45), minister lotnictwa i naczelny dowódca lotnictwa Rzeszy (1936–45). Generalny pełnomocnik gospodarki zbrojeniowej (1937–45), pierwszy desygnowany następcą Hitlera (1.IX.1939–45). Skazany na karę śmierci w procesie norymberskim za zbrodnie wojenne; popełnił samobójstwo.

JOHANNES BLASKOWITZ (1883–1948), generał niemiecki. Jako dowódca 8 armii uczestniczył w agresji na Polskę. D-ca 2 i 9 armii, następnie 1 armii i Grupy Armii „G" (1940–44), d-ca grupy armii „H" (1945). Uznany przez Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze za zbrodniarza wojennego; popełnił samobójstwo.





ALBERT KESSELRING (1885–1960), feldmarszałek niemiecki, dowódca pierwszej (od 1938) i drugiej floty powietrznej (1940–43), dowódca lotnictwa we wschodniej części Morza Śródziemnego (1942–43), dowódca grupy armii „C" we Włoszech (1943), naczelny dowódca frontu zachodniego (1945), skazany na karę śmierci za zbrodnie wojenne , ułaskawiony i uwolniony.



ALEKSANDER LÖHR (1885–1947), niemiecki generał lotnictwa. M. in. dowódca 4 floty powietrznej, która uczestniczyła w kampaniach przeciwko Polsce, Jugosławii, i Grecji (1939–1941). W maju 1945 r. przekazany Jugosławii, za zbrodnie wojenne został skazany na karę śmierci i stracony.

PRZEWAGA. Lotnictwo niemieckie bardzo szybko zdobyło decydujace panowanie w powietrzu. Luftwaffe współdziałała tez z wojskami pancernymi. Na zdjęciu – Junkersy we wspolnym natarciu z czołgami.

MOZDZIERZE. Na zdjęciu niemiecki mozdzierz w akcji. W kampanii wrzesniowej przeciwnik dysponował w tej dziedzinie miazdzącą przewaga. Strona niemiecka uzyła 10 tysięcy dział polowych i mozdzierzy.



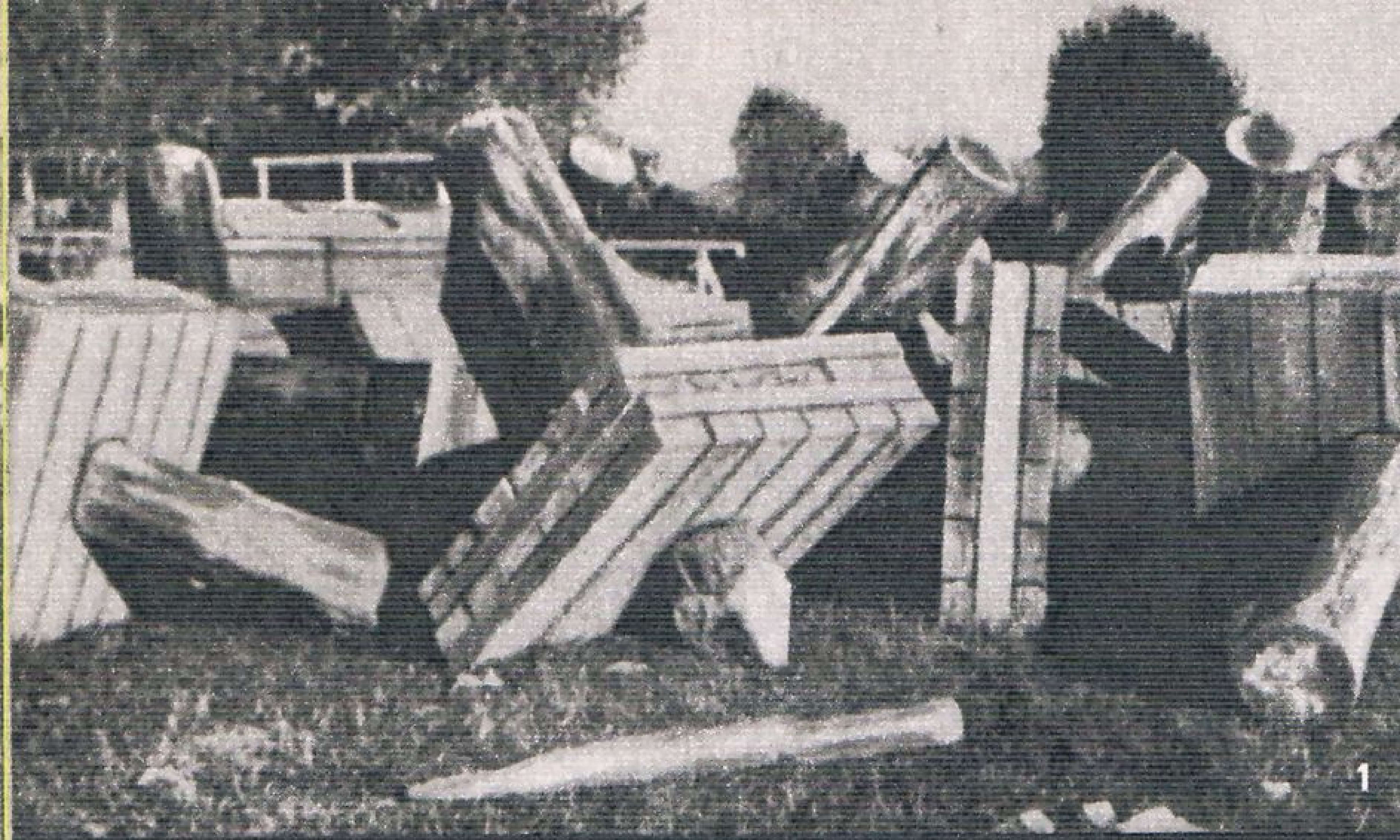
WILHELM LEEB (1876–1956), feldmarszałek niemiecki, uczestnik I wojny światowej, oficer Reichswehry, jako dowodca 12 armii (1938) okupował Sudety, dowódca grupy armii „C" (1939–41), dowódca grupy armii „Nord" (1941). Po niepowodzeniach i wysokich stratach pod Leningradem przeniesiony 16 I 1942 r. w stan spoczynku.

GERD RUNDSTEDT (1875–1953), feldmarszałek niemiecki, uczestnik I wojny światowej, oficer Reichswehry, dowódca grupy armii „Süd" podczas agresji na Polskę, a następnie na Związek Radziecki, d-ca grupy armii „A" (1940), d-ca obszaru operacyjnego „West" (1942–1945).





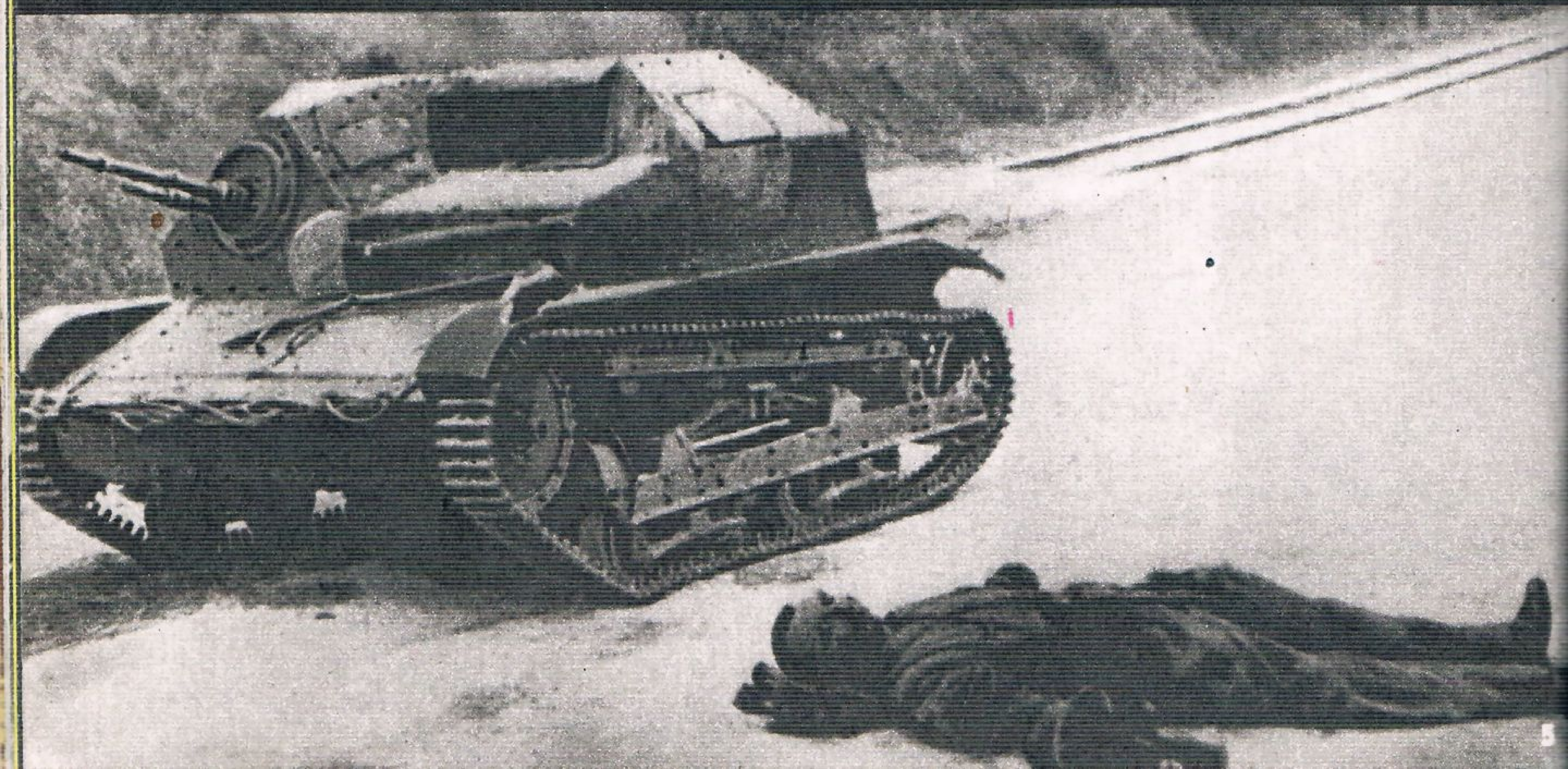
▲ ZBRODNIE WEHRMACHTU. 8 września w lasach pod Ciepielowem doszło do walki pomiędzy batalionem 7 DP (dowódca mjr Pelc) z armii „Prusy" a niemiecką 29 dywizją. Polacy bronili się 3 godziny aż do ostatniego naboju. Około 300 wziętych do niewoli żołnierzy polskich zostało wymordowanych. Wehrmacht dokonał także, wbrew lansowanej w RFN tezie o „czystych rękach Wehrmachtu", licznych zbrodni na polskiej ludności cywilnej. W dniach od 1 IX do 25 IX 1939 r. niemieccy żołnierze dokonali 714 mordów, których ogólna liczba ofiar wynosi 16 336 (dane niepełne, zaniżone, dotyczą egzekucji zewidencjonowanych). Poniżej: egzekucja w Szamotułach 13 IX 1939 r. ▼



1



3



5





ZAPORY. **Zdjęcie ze źródeł niemieckich. Są to polskie zapory przeciwczołgowe (zdjęcie pierwsze).**

ZWIADOWCY. **Pluton zwiadu oddziału Obrony Narodowej „Czersk". Oddziały Obrony Narodowej tworzono spośród mężczyzn nie objętych poborem i rezerwistów. Choć miały wykonywać zadania drugorzędne, w czasie kampanii wrześniowej wzięły udział w bezpośrednich walkach (zdjęcie drugie).**

NA POSTOJU. **Zdjęcie z 9 września. Żołnierze 1 pułku piechoty Legionów na postoju w Urlach (lub Jadowie). 12 września znajdą się w trudnej sytuacji pod miejscowością Lipiny. 2 batalion tego pułku, pełniący rolę straży tylnej, został zaatakowany ogniem ciężkich karabinów maszynowych i szarżą siedmiu czołgów. Batalion podjął nierówną walkę. Zniszczono trzy czołgi, pozostałe wycofały się i żołnierze straży tylnej zdołali dołączyć do pułku (zdjęcie trzecie).**

ŁĄCZNOŚĆ. **Wojska łączności dysponowały na ogół nowoczesnymi urządzeniami, głównie jednak na niższych szczeblach dowodzenia. Na szczeblach dywizja-armia korzystano z łączności radiowej, jednak używana do tego celu aparatura była przestarzała (zdjęcie czwarte).**

RANNY **czołgista polski (zdjęcie piąte).**

OBRONA PRZECIWPANCERNA. **Polskie działko przeciwpancerne na pozycji bojowej. Takich dział mieliśmy we wrześniu 1939 roku niewiele ponad 1200 (zdjęcie szóste).**

i oczekiwane dostawy wojskowe z Francji i Anglii, kierowane do portów czarnomorskich, przetrzymać kryzys do chwili ofensywnego wystąpienia sojuszników na Zachodzie.

8 września dywizje 16 niemieckiego korpusu pancernego stanęły pod murami naszej stolicy od strony Ochoty i Woli. Tego samego dnia 4 dywizja pancerna zaatakowała gwałtownie nie przygotowane jeszcze do obrony miasto. Nie powiódł się jednak Niemcom zamiar wzięcia Warszawy wstępnym bojem. Stolica Polski przyjęła walkę.

9 września rozpoczęła się bitwa nad Bzurą. Inicjatorem polskiej operacji był dowódca armii „Poznań", gen. dywizji Kutrzeba. Zgodnie z myślą przewodnią jego decyzji szło o usunięcie zagrożenia na odsłoniętym południowym skrzydle jego armii maszerującej w kierunku Warszawy.

Zadanie to rozwiązano zaczepnie, wykonując uderzenie większością sił armii w kierunku Krośniewice-Brzeziny pod Łodzią. Przez rozbicie 8 armii niemieckiej gen. Kutrzeba zamierzał uzyskać swobodę operacyjną, ułatwiającą odwrót. W planowanej akcji miała wziąć udział także armia „Pomorze". Do uderzenia wyznaczono grupę operacyjną gen. Knolla-Kownackiego w składzie trzech dywizji piechoty. Skrzydła osłaniała kawaleria. 9 września wieczorem GO gen. Knolla ruszyła do natarcia. Odrzuciwszy 30 i 24 niemieckie dywizje piechoty znad Bzury i zadawszy im poważne straty, oddziały nasze dotarły pod Stryków koło Łodzi.

12 września wieczorem gen. Kutrzeba przerwał natarcie, oceniwszy że nie rokuje ono dalszego powodzenia. Po wycofaniu oddziałów tej grupy przegrupowano je pod Sochaczewem, skąd miały nacierać ponownie, aby przebić się do Warszawy. Dla osłony tego manewru rzucono do natarcia z rejonu Łowicza i Skierniewic dywizje pozostałe z rozbitej armii „Pomorze".

Tymczasem dowództwo niemieckie zaczęło ściągać nad Bzurę nowe dywizje. Pod koniec bitwy Niemcy mieli miażdżącą przewagę. 16 września grupa gen. Knolla ruszyła do natarcia, ale natknęła się na silne oddziały nieprzyjacielskie, głównie broń pancerną oraz lotnictwo i poniosła klęskę. Do Warszawy przebiły się tylko resztki obu rozbitych armii polskich.

Armia „Łódź", nad którą dowództwo objął gen. Thommée, nie mogąc dotrzeć do przeprawy pod Górą Kalwarią, skierowała się ku Warszawie. Po



CZESŁAW MŁOT-FIJAŁKOWSKI (1892–1944), generał brygady WP. W czasie I wojny światowej w Legionach Polskich. Od listopada 1918 r. w Wojsku Polskim, m. in. dowódca 42 i 13 pp; od 1926 dowódca piechoty dyw. 26, następnie 7 DP, od 1929 dowódca 18 DP. W 1931 ukończył Centrum Wyższych Studiów Wojskowych. W wojnie obronnej Polski 1939 r. dowodził SGO „Narew". Po rozbiciu przez Niemców 18 i 33 DP zdał dowodzenie Podlaską i Suwalską BK (grupa kawalerii „Zaza") gen. bryg. Z. Podhorskiemu i podporządkował mu się wraz ze sztabem: doszedł z grupą tą do Kocka, gdzie 5 X dostał się do niewoli niemieckiej. Zmarł w obozie jenieckim w Murnau.



LUDWIK TADEUSZ PISKOR (1889–1951) generał dywizji WP. W czasie I wojny światowej w I Brygadzie Legionów Polskich. Od 1918 r. w Wojsku Polskim, m. in. szef oddziału operacyjnego Naczelnego Dowództwa, szef Biura Ścisłej Rady Woj., II zastępca szefa Sztabu Generalnego, w latach 1926–31 dowódca 28 DP, szef sztabu Głównego, w latach 1931–39 inspektor armii. W czasie wojny obronnej Polski 1939 r. dowódca armii „Lublin", od 14 IX grupy powstałej z połączenia części tej armii z resztkami armii „Kraków"; skapitulował 20 IX pod Tomaszowem Lubelskim; w latach 1939–45 w niewoli niemieckiej. Po wojnie na emigracji.

JAN ANDRZEJ SADOWSKI JAGMIN (ur. 1895–1977), generał brygady WP. Uczestnik I wojny światowej. W latach 1914–17 w Legionach Polskich, następnie w Pol. Sile Zbrojnej. Od listopada 1918 w Wojsku Polskim, m.in. dowódca 15 pp, szef Oddziału I sztabu Gen. W latach 1931–36 dowódca piechoty dyw. 23 DP, następnie dowódca 23 DP i Obszaru Warownego „Śląsk". W czasie wojny obronnej Polski 1939 r. dowódca GO „Śląsk", później „Jagmin"; umiejętnie dowodził podległymi mu związkami w walkach obronnych i odwrotowych armii „Kraków". Po klęsce wrześniowej w niewoli niemieckiej. Po wojnie wrócił do kraju. Od 1946 r. w stanie spoczynku. Zmarł w Warszawie.



EMIL PRZEDRZYMIRSKI-KRUKOWICZ (1886–1957) generał brygady Wojska Polskiego. W armii austriackiej (1906–1918); w Wojsku Polskim (od XI 1918) na różnych stanowiskach – w artylerii i w sztabach oraz dowódca 30 dywizji piechoty (1931–1937), szef Departamentu Artylerii MSWojsk. (1937–1939), generał do prac GISZ (III – IX 1939), dowódca armii „Modlin" (do 19 IX 1939), a po jej reorganizacji tzw. armii gen. Przedrzymirskiego (do 26 IX 1939). Następnie w niewoli niemieckiej. Po wojnie na emigracji. Zmarł w Kanadzie.



bezskutecznych próbach przebicia się do okrążonej stolicy i zaciętych walkach na jej przedpolach, ruszyła w kierunku Modlina i 13 września weszła do twierdzy.

W połowie września wojska hitlerowskie osiągnęły główne cele strategiczno-operacyjne. Wprawdzie nasza armia nie była jeszcze całkowicie rozbita, ale została okrążona, nie posiadała ani siły, ani możliwości operatywnego przeciwdziałania nieprzyjacielowi, który panował niepodzielnie nad rozwojem wydarzeń. W tej sytuacji wojska Armii Radzieckiej wkroczyły na tereny zachodniej Białorusi i Ukrainy, będące dotąd częścią składową II Rzeczypospolitej, by zapewnić spokój i bezpieczeństwo kilku milionom Białorusinów i Ukraińców.

W godzinach wieczornych i w nocy z 17 na 18 września 1939 roku Naczelny Wódz oraz rząd opuścili kraj i walczące jeszcze oddziały. Mimo to na froncie opór jeszcze nie wygasł. Walkę z najeźdźcą determinowała heroiczna postawa całego narodu. Liczące około 50 tysięcy żołnierzy bataliony i brygady Obrony Narodowej, walczące najczęściej w obronie rodzinnych miast i wsi, chociaż niedostatecznie uzbrojone podejmowały nierówną walkę o każdy próg. Do sypania szańców obronnych Warszawy stanęły ochotnicze formacje robotnicze, organizowane przez pepesowców i komunistów.

Robotnicy na Wybrzeżu, gdy karabinów dla nich zabrakło, chwycili za kosy. Razem z oddziałami wojskowymi płk Dąbka „Czerwoni Kosynierzy", z Kazimierzem Rusinkiem na czele, w boju o Gdynię i Oksywie wypełnili dumną, choć tragiczną kartę historii walki o polskie Wybrzeże.





KAPITAN WŁADYSŁAW RAGINIS. W miejscowości Wizna w woj. łomżyńskim broniła się w dniach 8–10 września nieliczna polska załoga pod dowództwem kapitana Władysława Raginisa (ur. 1908 r.). Umocnionej betonowymi schronami pozycji broniły 8 kompania 135 pułku piechoty i 3 kompania fortecznego batalionu ckm. Niemcy przez cały dzień bombardowali pozycje polskie, następnego dnia atakowały je dwie dywizje, pancerna i zmotoryzowana. Opór Polaków trwał trzy dni. Nie poddał się tylko dowódca, który aby nie wpaść w ręce wroga, odebrał sobie życie. Obok: STANISŁAW DĄBEK, bohaterski obrońca Kępy Oksywskiej

Wojsko Polskie musiało odejść ze Śląska, ale wówczas ludność cywilna porwała za broń. Jan Fasek, uczestnik powstań śląskich, stanął na czele oddziałów samoobrony złożonych z byłych powstańców oraz harcerzy Katowic i postanowił bronić miasta do końca. Przez kilka dni toczyły się walki na ulicach stolicy Górnego Śląska.

Bronił się Chorzów. 4 września wkroczyły do miasta oddziały Wehrmachtu. W mieście była jeszcze samoobrona. Walki uliczne trwały do wieczora. Dopiero po nadejściu posiłków Niemcy opanowali Chorzów.

We wschodniej części Polski sta-

HITLER W POLSCE. Zdjęcie to pochodzi z francuskiej książki Eddy Bauer pt. *La Dernière Guerre*. Opatrzono je takim podpisem: „Ani jednego Polaka na ulicach pozostawionych najeźdźcy, gdzie ruiny jeszcze w tej chwili świadczą o heroicznym oporze całego narodu".



wiały jeszcze opór regularne oddziały Wojska Polskiego, które zdołały wycofać się za Wisłę i San. Pomimo sytuacji bez wyjścia, w której nawet nadziei na pozytywne rozstrzygnięcie być nie mogło, oddziały polskie, otoczone zewsząd przez armię niemiecką posiadającą ogromną przewagę militarną, uparcie przebijały się ku południowo-wschodniej granicy państwa.

Rozkaz Naczelnego Dowództwa polskiego zastał wojska armii „Lublin" i „Kraków", które nie zdołały utworzyć obrony na środkowej Wiśle i dolnym Sanie, okrążone w rejonie Kraśnika i Biłgoraja. Gen. Piskor, objąwszy dowodzenie nad obu armiami, postanowił skoncentrować całość sił pod Tomaszowem Lubelskim, przełamać niemiecki front okrążenia, po czym maszerować do Małopolski Wschodniej.

17 września wieczorem oddziały Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej rozwinęły natarcie na Tomaszów. Brawurowym atakiem zdobyto pierwszą linię obrony nieprzyjacielskiej. Na przełamanie kolejnej linii oporu zabrakło jednak sił. Tymczasem Niemcy poczęli ściągać pod Tomaszów posiłki i gdy o świcie 18 września Polacy ponownie ruszyli do ataku, obrona Niemców była już nie do sforsowania.

W nocy z 19 na 20 września, ze względu na duże straty i brak amunicji, gen. Piskor zdecydował się na kapitulację. Tymczasem z północy maszerowały w kierunku Tomaszowa Lubelskiego z odsieczą gen. Piskorowi wojska polskiego Frontu Północnego. Uwikłane jednak w przewlekłe walki o Krasnystaw, przybyły na pole bitwy pod Tomaszowem za późno. 21 września rozpoczęły nową bitwę o Tomaszów. Wojska niemieckie, zakończywszy bitwę z jednostkami armii „Lublin" i „Kraków", zwróciły się teraz przeciwko wojskom Frontu Północnego. Znów rozgorzały krwawe i zacięte walki. Ostatnie zgrupowanie wojsk tego Frontu, dowodzone przez gen. Przedrzymirskiego-Krukowicza, skapitulowało 26 września.

Wojska armii „Małopolska" cofały się znad Sanu do Lwowa, który od 12 września bronił się pod dowództwem gen. Langnera. Nad Wereszycą resztkom dywizji armii „Małopolska" zastąpili drogę Niemcy. W dniach 18–20 września dopełnił się los polskich dywizji. Ciągle jednak nie był to jeszcze koniec walki. Trwała walcząca Warszawa, a wraz z nią broniące się tu i ówdzie osamotnione ośrodki oporu. Do oblężonej stolicy przedzierali się pojedynczo i grupami żołnierze rozbitych oddziałów i uchodźcy. 25 i 26 września Warszawa odparła generalny szturm oblegających miasto dywizji nieprzyjacielskich. W ulice wdzierał się jednak wróg stokroć groźniejszy: głód i groźba epidemii zawisły nad miastem. 28 września Warszawa złożyła broń. Zarówno względy wojskowe (głównie brak amunicji do dział), jak i obawa o los ponad milionowej rzeszy mieszkańców i uciekinierów, podyktowały decyzję o przerwaniu walki.

Modlin skapitulował w dzień po kapitulacji Warszawy, wyczerpawszy wszystkie środki walki.

2 października poddał się Hel, kończąc trwającą z górą miesiąc, pełną bohaterstwa walkę o polskie Wybrzeże. Wcześniej, 19 września, ucichły walki w rejonie Gdyni. Na Kępie Oksywskiej, która była ostatnim bastionem obrony oddziałów Lądowej Obrony Wybrzeża, nikt nie kapitulował. Końcowym akordem był tam samobójczy strzał pułkownika Dąbka.

Ostatnim walczącym zgrupowaniem Wojska Polskiego była Samodzielna Grupa Operacyjna „Polesie", dowodzona przez gen. Franciszka Kleeberga. Po wyjściu Niemców na środkowy Bug i opanowaniu przez nich Brześcia, grupa gen. Kleeberga została odcięta od reszty wojsk polskich okrążonych w Lubelskiem i Małopolsce wschodniej. Wtedy postanowiono maszerować na zachód z odsieczą oblężonej Warszawie.

2 października pod Kockiem zastąpił drogę maszerującym w kierunku Dęblina Polakom 14 niemiecki korpus zmotoryzowany. Nad rzeką Tyśmienicą rozpoczęły się kilkudniowe krwawe walki, zakończone 6 października kapitulacją SGO „Polesie", przede wszystkim z uwagi na brak amunicji.

O aktywnym, zbrojnym oporze Polski, który trwał nie tak krótko, jak przewidywało dowództwo hitlerowskie, lecz pięć tygodni, zadecydowała patriotyczna postawa narodu i Wojska Polskiego.

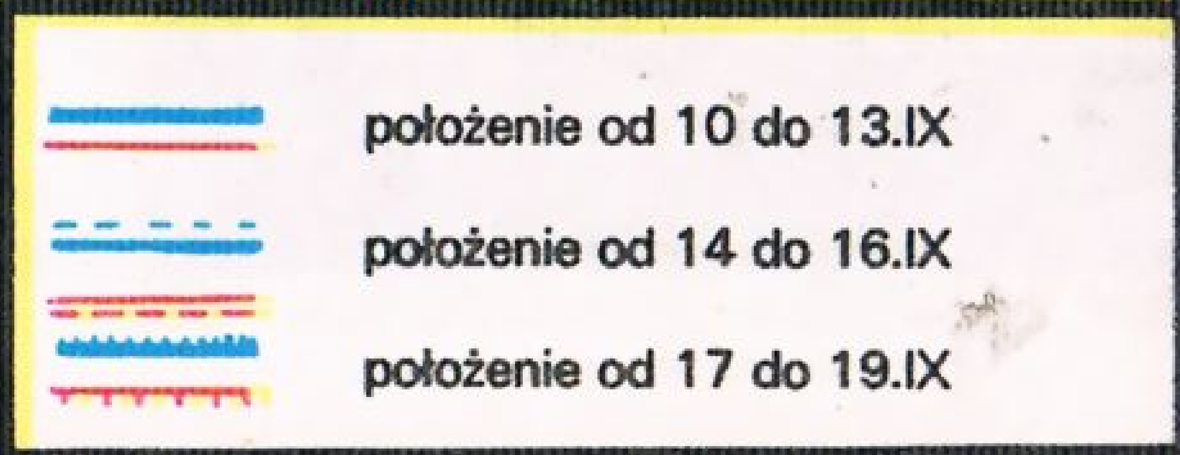


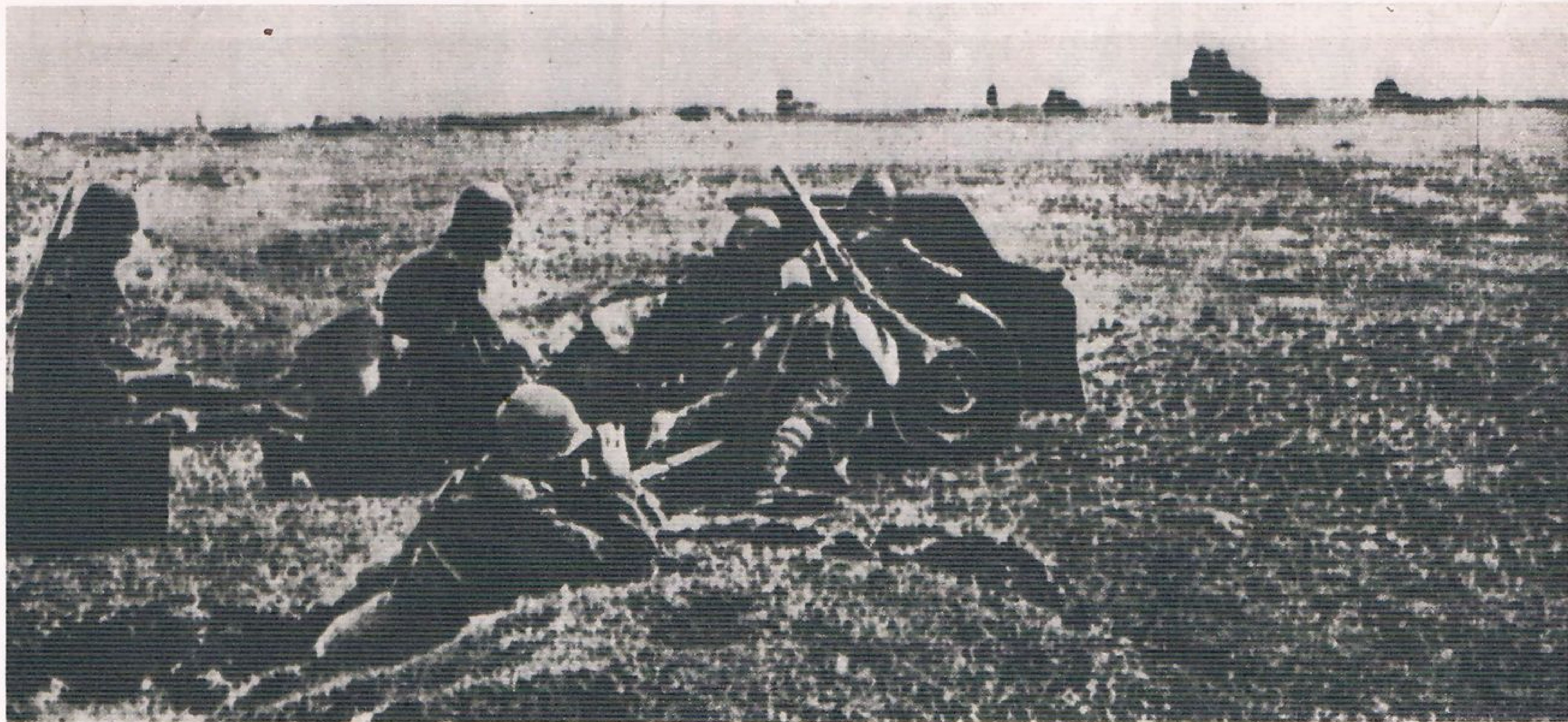
SPALONE MIASTO. Oto jedna z ulic Garwolina po niemieckim nalocie. Na miasto zrzucono setki bomb zapalających. Pozostały tylko kikuty kominów.

NAJDRAMATYCZNIEJSZA I NAJWIĘKSZA

Bitwa nad Bzurą

A „POMORZE”
Włocławek
III KA
50 DP
228 DP
27 DP
15 DP
II KA
3 DP
Płock
Straż tylna
228 DP
32 DP
208 DP
Narew
Bug
Wisła
Wyszogród
Modlin
32 DP
Grupa baonów
Obrony narodowej płk. Siudy
A „POZNAŃ”
Warta
Koło
Kutno
GO gen. Knolla
Straż tylna
GO gen. Knolla
A „POMORZE”
15 DP
25 DP
17 DP
14 DP
26 DP
1 DPanc.
XV KA
Brochów
A „ŁÓDŹ”
A „POZNAŃ”
31 DP
WARSZAWA
4 DPanc.
Sochaczew
GO gen. Bołtucia
4.16 DP
Łowicz
Bzura
14 DP
Sobota
17 DP
25 DP
Grupa kawalerii
gen. Skotnickiego
Uniejów
Łęczyca
30 DP
Bielawy
Wlkp. bk
24 DP
19 DP
1 DPanc.
10 A
X KA
XIII KA
Głowno
18 DP
Skierniewice
Ozorków
Stryków
31 DP
221 DP
8 A
10 i 17 DP
XI KA





Na przełomie 7 i 8 września armie „Pomorze" i „Poznań" wycofując się z Pomorza i Wielkopolski znalazły się w rejonie Łęczycy, Włocławka i Płocka. Obie armie zgodnie z rozkazami Naczelnego Wodza kierowały się ku Warszawie.

Tymczasem coraz wyraźniej zaczynał się rysować wokół armii polskich pierścień niemieckiego okrążenia. Dywizje 8 i 10 armii niemieckich podążały równolegle do kierunku odwrotu armii polskich.

Koncepcję zwrotu zaczepnego znad Bzury zainicjował generał Kutrzeba, dowódca armii „Poznań", który przewidywał, że kierunek odwrotu jego armii doprowadzić musi do bitwy w pobliżu stolicy, przy czym armia niemiecka, częściowo zmotoryzowana, znajdzie się szybciej w miejscu przewidywanego spotkania. Jego zamiar przewidywał odrzucenie na południe lub rozbicie 8 armii niemieckiej. W bitwie obok armii „Poznań" miała wziąć udział armia „Pomorze", która była o 3–4 dni marszu od podstaw wyjściowych do natarcia.

Do natarcia przeznaczono prawie całość armii „Poznań", a bezpośrednie dowodzenie tymi siłami objął generał Knoll-Kownacki. Grupa operacyjna generała Knolla, składająca się z trzech dywizji piechoty i osłaniającej jej skrzydła kawalerii, miała pobić znajdujące się przed grupą siły nieprzyjacielskie, uderzając w kierunku wiodącym przez Krośniewice do Brzezin koło Łodzi. 25 dywizja piechoty generała Altera wziąć miała Łęczycę, a potem ścigać nieprzyjaciela pod Ozorków. 17 dywizja piechoty pułkownika Mozdyniewicza nacierać miała na Celestynów, zaś 14 dywizja piechoty generała Włada opanować przedmieście Bałków-Goślub i ubezpieczyć się od Rogoźna. Natarcie od zachodu osłaniała GO kawalerii generała Grzmot-Skotnickiego, która uderzyć miała na Poddębice, od wschodu, w rejonie Głowna – Wielkopolska Brygada Kawalerii generała Abrahama. W odwodzie generała Kutrzeby stanąć miały pod Łowiczem dywizje grupy operacyjnej generała Bołtucia z armii „Pomorze".

9 września natarcie ruszyło, od razu odrzucając 30 i 24 niemieckie dywizje piechoty od Bzury. Nasze oddziały, zadając Niemcom znaczne straty, odebrały Łęczycę, Piątek, Sobotę, Bielawy, Łowicz i ścigały nieprzyjaciela pod Stryków koło Łodzi. Łęczycę i Piątek zdobyto po krwawych walkach 10 września, Łowicz wzięto 12 września.

Sukces nasz miał jednak tylko znaczenie taktyczne. Tego samego dnia generał Kutrzeba przerwał natarcie i postanowił wycofać grupę generała Knolla na podstawy wyj-

TADEUSZ KUTRZEBA (1886–1947), generał dywizji WP, pisarz wojskowy. Od 1906 r. w armii austriackiej; od 1918 r. w Wojsku Polskim, m. in. szef Biura Ścisłej Rady Woj., w latach 1922–27 II zastępca szefa Sztabu Gen., od 1935 r. generał do prac w GISZ i inspektor armii; inicjator zwrotu zaczepnego nad Bzurą, w bitwie dowodził armiami „Poznań" i „Pomorze". Od 22 IX zastępca dowódcy armii „Warszawa". Autor wielu prac, m.in. „Bitwy nad Bzurą". Zmarł na emigracji; w 1957 r. jego prochy ekshumowano i złożono w Al. Zasłużonych na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.



STANISŁAW GRZMOT-SKOTNICKI (1894–1939), generał brygady WP. Ukończył studia w Akademii Handlowej w St. Gallen w Szwajcarii. Od 1914 r. w Legionach Polskich, od 1918 r. w Wojsku Polskim, m.in. dowódca 15 pułku ułanów, Pomorskiej Brygady Kawalerii. W czasie wojny obronnej Polski 1939 dowódca GO „Czersk" w składzie armii „Pomorze". W bitwie nad Bzurą dowodził od 14 IX GO swojego imienia, osłaniającą od zachodu działania GO gen. Knolla-Kownackiego. 18 IX ciężko ranny podczas próby sforsowania Bzury w rejonie Witkowic. Zmarł w nocy z 18 na 19 IX 1939 r.



ściowe, poczem przegrupować ją do uderzenia na Sochaczew dla otwarcia drogi do okrążonej Warszawy. Dla osłony natarcia na Sochaczew wprowadzono do walki w rejonie Łowicza dywizje armii „Pomorze". Miały one pod dowództwem generała Bortnowskiego uderzyć na Skierniewice, a stamtąd kierować się do Warszawy. Dowództwo niemieckie rozpoczęło pośpiesznie ściągać nad Bzurę posiłki.

Do 16 września dowództwo GA „Południe" ściągnęło z obszaru położonego na południe od Pilicy i wprowadziło do bitwy dywizje lekkie, pancerne i zmotoryzowane. Tymczasem armia „Pomorze" zmagała się już z nieprzyjacielem pod Łowiczem. Natarciem na Skierniewice kierował osobiście generał Bortnowski. Trzy dywizje; 26 dywizja piechoty oraz 16 i 4 dywizja piechoty z generała Bołtucia, zaatakowały pozycje obronne Niemców 14 września o godz. 8.00 rano.

16 dywizja piechoty nacierała na pozycje nieprzyjacielskie na wschód od Łowicza. Tegoż samego dnia wieczorem generał Bortnowski z nieznanych bliżej przyczyn kazał dywizji opuścić Łowicz i ugrupować się obronnie na północnym brzegu Bzury. Teraz więc dywizja ponownie atakowała to miasto. W Łowiczu rozgorzały walki uliczne z Niemcami, którzy po otrzymaniu posiłków podjęli natychmiast kontrataki.

Wkrótce potem i to natarcie polskie przerwano.

Przyczyną wstrzymania natarcia dywizji armii „Pomorze" był meldunek lotnika, który dostrzegł na drogach z Błonia do Sochaczewa nieprzyjacielskie kolumny pancerne.

Tymczasem przez Sochaczew na Błonie nacierać miała GO generała Knolla, wsparta dodatkowo 26 dywizją piechoty z armii „Pomorze".

Ściągano tu także Wielkopolską i Podolską Brygadę Kawalerii. Operację tę od południa osłaniała pod Łowiczem grupa operacyjna generała Bołtucia, zaś tyły oddziały generała Grzmot-Skotnickiego i Karaszewicz-Tokarzewskiego.

Ale tym razem przeciwnik wystąpił zaczepnie. 16 września rano dwie dywizje pancerne, 1 i 4, przekroczyły Bzurę na północ i południe do Sochaczewa i zaatakowały Polaków. „Czołgi przerwały front 14 dywizji piechoty – pisał gen. Kutrzeba – i wtargnęły daleko w głąb. 14 dywizja piechoty cofa się, a 17 i 25 dywizje piechoty utknęły w natarciu, również walcząc z czołgami. Stwierdzono, że pod Sochaczewem przeciwnik przeprawił się przez Bzurę. ...Bitwa wzięła obrót niepomyślny..."

Rozpoczęła się nierówna walka piechoty z czołgami. Zmasowane na małym obszarze dywizje polskie stanowiły ponadto łatwy cel dla licznego lotnictwa niemieckiego.

Wieczorem 16 września w sztabie armii „Poznań" w Załuskowie zapadła decyzja przerwania bitwy i podjęcia szybkiego odwrotu do Warszawy.

Grupa kawalerii generała Abrahama, złożona z dwóch brygad Wielkopolskiej i Podolskiej, poprzedzając forsowanie Bzury przez generała Knolla, ruszyć miała przez Puszczę Kampinoską i utorować drogę obu armiom. Za nią ruszyć miały dywizje generała Knolla, a za nimi, wycofując się spod Łowicza, powinna była maszerować armia „Pomorze".

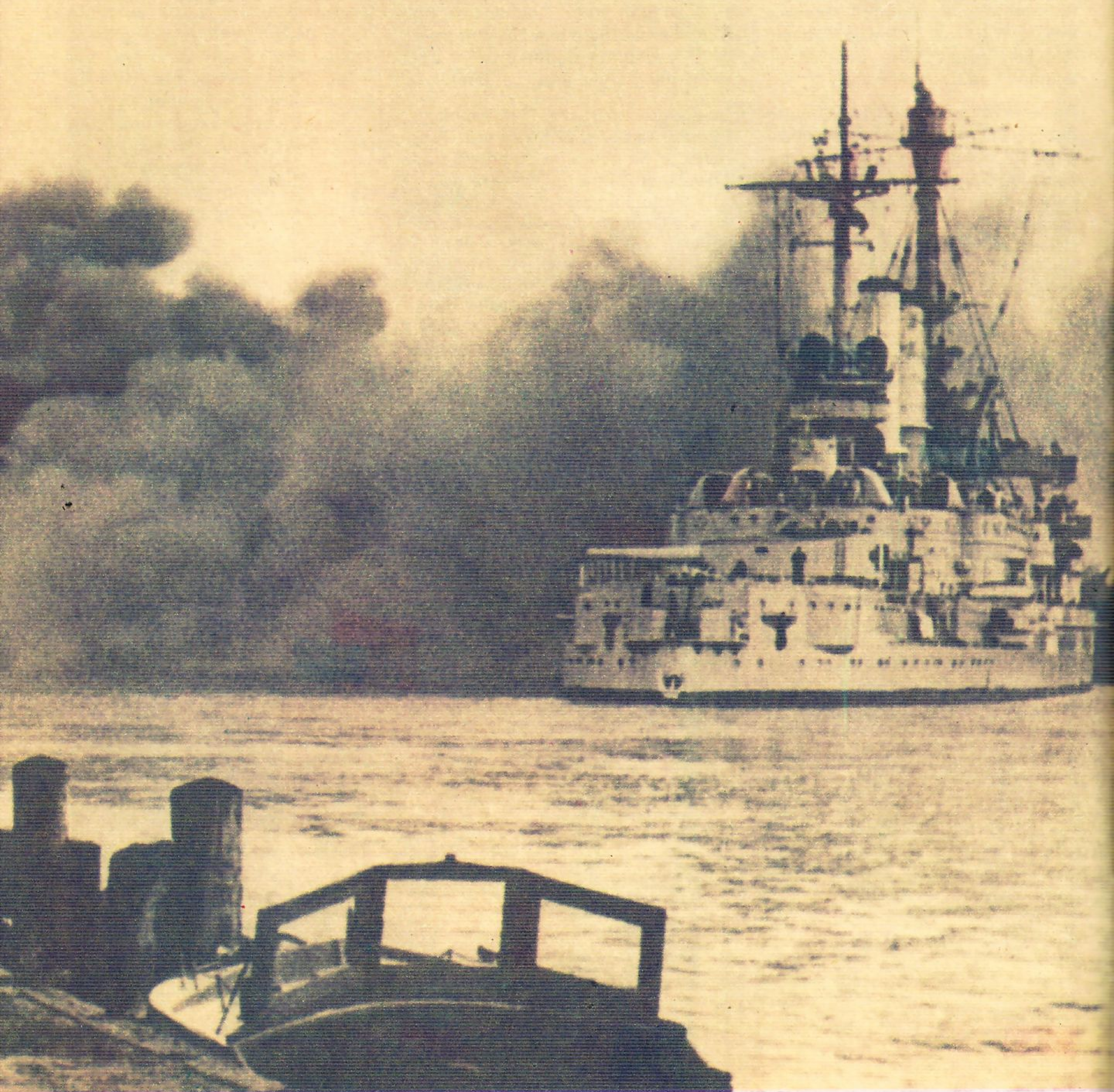
Rozkazy generała Kutrzeby nie dotarły do wszystkich dywizji i zgrupowań i nie wszystkie mogły je wykonać.

Przez Puszczę Kampinoską przedarła się kawaleria, staczając pod Dębówką, Górkami, Grabiną, Palmirami, Sierakowem, Łaskami, Truskawem i Pociechą szereg zaciętych walk z usiłującymi zastąpić jej drogę nieprzyjacielskimi oddziałami. Przeszły Bzurę 25 i 15 dywizje piechoty. Tylko pułki tych dywizji i brygad przebiły się do Warszawy. Pozostałe dywizje armii „Poznań" i „Pomorze" zostały okrążone nad Bzurą, walcząc do końca. Polegli generałowie: Skotnicki, Wład, Bołtuć. Ranny dostał się do niewoli generał Bortnowski. Pola walki nad Bzurą i w Puszczy Kampinoskiej zasłały setki zabitych i rannych żołnierzy. Tylko nielicznym i drobnym grupom rozbitych dywizji udało się dotrzeć do okrążonej stolicy.



W SOCHACZEWIE. Zdjęcie z walk ulicznych. W ataku na Sochaczew wzięły udział jednostki SS

WESTERPLATTE



BRONI SIĘ!

Późnym wieczorem 31 sierpnia na biurku Szefa Ekspozytury nr 3 Oddziału II Sztabu Głównego na Pomorzu zadzwonił telefon.
– Mówi ... w szybkim ze zdenerwowania szepcie major Żychoń z trudem rozpoznał głos swego agenta.
– Przez most pontonowy idą goście.

Człowiek po tamtej stronie, wyrzuciwszy jednym tchem krótką treść meldunku, odłożył słuchawkę. Major domyślił się, że przez nowo wybudowany most pontonowy w pobliżu Stróży, przechodzi z Prus Wschodnich na obszar Wolnego Miasta Gdańska wojsko niemieckie. W dowództwie armii „Pomorze" meldunek Szefa Ekspozytury wywiadowczej wzbudził zrozumiały niepokój. Nie podejrzewano jednak jeszcze, że jest to groźna zapowiedź wojny. Słowa tajemniczego meldunku przebiegały po drucie telefonicznym dalej. Odebrano je w Warszawie w Sztabie Głównym.

* * *

O świcie 1 września żołnierze placówki chorążego Gryczmana na Westerplatte zbierali się do odejścia do koszar, zmęczeni całonocnym czuwaniem. Dzień budził się już na dobre.
Żołnierze zdejmowali broń ze stanowisk, gdy padł strzał karabinowy. Odbiło go echo od muru z czerwonej cegły, obejmującego maleńki półwysep – Westerplatte, zawróciło nad kanał portowy niosąc się dalej aż ku ujściu Wisły i miastu, by po chwili zgasnąć gdzieś nad Motławą. Chorąży Gryczman spojrzał na zegarek. Była godzina 4.17.
Po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku Polska uzyskała prawo do założenia Wojskowej Składnicy Tranzytowej na Westerplatte. Dla jej ochrony uchwała Rady Ligi Narodów z dnia 9 grudnia 1925 roku zezwoliła Polsce na utrzymywanie na terenie Składnicy załogi składającej się z 88 żołnierzy Wojska Polskiego. Ale gdy tylko stosunki polsko-niemieckie zaczęły się zaostrzać, a na terenie Wolnego Miasta rejestrowano szereg nieprzerwanych gwałtów i prowokacji hitlerowskich, postanowiono załogę Składnicy powiększyć, lepiej uzbroić i przygotować do obrony na wypadek oczekiwanej napaści. Na krótko przed 1 września załoga Westerplatte liczyła 182 dość dobrze uzbrojonych żołnierzy. Westerplatte miało się bronić tylko 6 godzin, później czas ten zwiększono do 12 godzin. Po ich upływie przybyć już miała polska odsiecz.
25 sierpnia wpłynął do Gdańska z kurtuazyjną wizytą pancernik Kriegsmarine „Schleswig-Holstein". Minęło kilka dni, a pancernik Gdańska nie opuszczał.
W czasie tej „wizyty" załoga Westerplatte czuwała nieprzerwanie w dzień i w nocy.
Chorąży Gryczman nie zlekceważył nieoczekiwanego sygnału ostrzegawczego. Żołnierze zawrócili na placówkę i przyczaili się przy broni. Intuicja go nie zawiodła. Po pół go-

Westerplatte dn. 1.IX.1939 r.

Moi Kochani!

Znalazłem trochę czasu mimo, że mam go niewiele, by skreślić do Was parę słów. Zacznę od siebie. Jestem zdrów tak ja, jak i wszyscy moi podkomendni i towarzysze broni. Mimo wielu prac jakie wykonujemy powodzi się nam dobrze. „Sąsiedzi" z za muru i z za kanału mają respekt przed nami. Dotychczas jest tu więc spokój. Gdyby zaś zaczęli, to nie opłaci się im to ani tu, ani gdziekolwiek indziej na polskiej granicy.

Przypuszczam, że zostałaś Haniu tylko z Basią i z Mamusią. Wiem że Wam ciężko. Tembardziej jeśli i Stasiek poszedł. Ale koniecznie musicie sobie poradzić, a sąsiedzi Wam dopomogą.
Wojny jeszcze nie ma. Zanosi się na nią, ale czy wybuchnie to jeszcze nie wiadomo. Jeśli jednak będzie, to przecież napewno i wy dobrze o tem wiecie, że bić się i wygrać ją musimy, a po niej – da Bóg – doczekamy się dopiero napewno spokojnych czasów. A teraz wszyscy musimy jaknajlepiej spełnić swój obowiązek. My tu, a wy tam! I tak będzie najlepiej. Więc bądźcie spokojni – tak jak na dobre Polki przystało.

Dziś wysłałem Wam (pośrednio z Gdyni) przekazem 100 zł., z czego 50 zł. Bebecia
35 zł. Basia
15 zł. Natalcia
Zresztą pomagajcie sobie wszyscy jak możecie. Gdy w przyszłości przyjadę znów do Was – opowiem Wam dużo ciekawych rzeczy. Teraz ślę dla wszystkich serdeczne pozdrowienia

Henryk

P.S.
Jak znajdziesz Haniu chwilę wolnego czasu, to napisz parę słów! Józio naturalnie też sam!

Henryk

„WIZYTA KURTUAZYJNA". Pancernik „Schleswig-Holstein", okręt szkolny Kriegsmarine, przybył do Gdańska 25 sierpnia pod pretekstem wizyty kurtuazyjnej. Prasa polska z 26 sierpnia poświęciła tej wizycie liczne informacje. 1 września o godz. 4.45 pancernik otworzył ogień na Westerplatte, rozpoczynając tym drugą wojnę światową.

WSZYSCY MUSIMY SPEŁNIĆ SWÓJ OBOWIĄZEK. List majora Sucharskiego do żony, datowany już „1 września", ale pisany oczywiście przed niemieckim atakiem, bo – „wojny jeszcze nie ma".



PIERWSZE PRZESŁUCHANIE **bohaterskiego polskiego dowódcy majora Sucharskiego przez gen. Eberhardta.**

dżinie, dokładnie o godzinie 4.45, 18 działo o kalibrze od 8,8 do 28 cm stojącego w porcie gdańskim pancernika „Schleswig-Holstein" oddało pierwszą salwę. Za chwilę padły następne. I znowu następne. Artyleryjska palba zlała się w jeden ogłuszający ryk z hukiem rwących się na Westerplatte pocisków.

„... Tam kłębią się chmury dymu, w różnych punktach szaleją wysokie żółtopomarańczowe ognie, żelazo, stal, drewno i ziemia wirują w powietrzu i znów powracają na ziemię – wspomina F.O. Busch.

... Niewielu znajdującym się na pokładzie ludziom załogi pancernika („Schleswig-Holstein" – T.J.) wydaje się, że czas stanął. Jak urzeczone wpatrują się ich oczy w jaskrawy blask ognia. W uszach dudnią wystrzały i uderzenia ciężkich 28 centymetrowych pocisków, bezustanny trzask karabinów maszynowych i wysoki, rozdzierający bębenki huk dział przeciwlotniczych (strzelały ogniem na wprost – T.J.).

... „Czy tam jeszcze ktoś żyje?" pyta bosmanmat obsługę swego działka i wyciąga głowę, aby przez szczelinę kazamaty wypatrzeć coś z tego fajerwerku naprzeciw.

Marynarze milcząc potrząsają głowami i wycierają pot z czoła.

„Nie, z pewnością nikt..."

Artyleryjskie bombardowanie małego półwyspu trwało kilkadziesiąt minut. Gdy działa umilkły, ruszyła do ataku niemiecka piechota, oddziały SS Danziger-Heimwehr i kompania szturmowa piechoty morskiej.

Po drugiej stronie czerwonego muru przyczajeni w okopach żołnierze stopili się z ziemią.

Niemcy byli coraz bliżej, ale załoga wciąż czekała.

„... A jednak – ciągnie dalej niemiecki kronikarz – gdy przydzielona do okrętu kompania szturmowa wdarła się po postrzelanym spustoszonym murze do rzadkiego lasu, terkocze szalony ogień broni maszynowej, chlaszczą strzały karabinowe, pękają granaty ręczne na spotkanie dzielnym szturmowcom..."

Karabin maszynowy kaprala Szamlewskiego otworzył ogień do Niemców z odległości zaledwie 50 metrów. Napastników jakby podcięło. Na ziemię padli ci, których dosięgły kule i ci, którzy szukali przed nimi ukrycia. Przez chwilę tak trwali, a potem rzucili się do ucieczki. I wtedy Gryczman dał rozkaz otwarcia ognia. Uciekający potykali się i walili na ziemię. Ten i ów próbował się jeszcze podnieść.

„... Daleko posuną się naprzód żołnierze grupy uderzeniowej – wspomina Busch – aż do fortecznych bunkrów polskich, których szczeliny strzelnicze ujadają krótkimi seriami gwałtownego ognia kaemów. Niepotrzebnych strat winno się uniknąć – Westerplatte jeszcze nie dojrzało do szturmu – dodaje z żalem.

... Ten opór musi zostać złamany, im wcześniej tym lepiej. Oficer wachtowy stojący za sternikiem nie zauważa podniecenia wokół niego, widzi pytające twarze i jednym ruchem ręki usuwa wszystkie wątpliwości, obawy i strachy".

„Betonowe bunkry są zbyt silne. Ale spróbujemy jeszcze raz, nie ma strachu*, Polacy nie będą się mogli długo trzymać..."

Próba zaskoczenia Polaków zawiodła. Pierwszy atak kosztował hitlerowców drogo. Za mur z czerwonej cegły wróciło ich niewielu.

Tymczasem w koszarach Składnicy już podniesiono alarm. Żołnierze w pośpiechu dopinali hełmy i pasy z ładownicami, chwytali ze stojaków broń i biegli na wyznaczone pozycje. Major Sucharski wydawał krótkie rozkazy. Westerplatte szybko zamieniło się w maleńką twierdzę, której Niemcy nadali później miano małego Verdun (Kleines Verdun).

Po pierwszym ataku nastąpiły tego dnia jeszcze trzy, ale równie jak pierwszy bezskuteczne. Po pierwszym dniu walki straty niemieckie wynosiły około 80–100 zabitych.

2 września ataki hitlerowskie poprzedzane były na przemian bombardowaniem artyleryjskim lub lotniczym. Na mały, nieugięty półwysep spadły setki bomb i pocisków artyleryjskich.

„... Bomba padała za bombą – pisze inny autor niemiecki, A. Bassarek –

---

* Parafraza niemieckiej piosenki marynarskiej *Keine Angst, Rosemarie.*

zamieniając pole walki w jedno piekło ognia, dymu i błota. Mieszkańcy Gdańska, obserwujący to widowisko z dachów i wzniesień miasta, patrzyli z podziwem na broń powietrzną Hermanna Goeringa w akcji. Ten i ów stary żołnierz frontowy, który przeżył wiele dni pod gradem pocisków nad Sommą i we Flandrii, potrząsał tylko głową, patrząc na wyczyny naszych lotników. Bo przecież to, co spadało nieustannie na Westerplatte, musiało działać na obrońców równie okropnie, jak najbardziej huraganowy ogień wielkich, ogromnych bitew na Zachodzie (w czasie I wojny światowej – T.J.). Gdy jednak nasze oddziały szturmowe ruszyły po tej kanonadzie do przodu, powitała je prawdziwa burza ognia..."

Komunikaty polskiego Naczelnego Dowództwa informowały niezmiennie: „Westerplatte broni się."

Oddziały niemieckie liczebnie przewyższały dwudziestokrotnie siły Polaków. Mijały dni wypełnione walką, a pomoc polska nie nadchodziła. Rosły straty, a wyczerpani bojem żołnierze dobywali resztek sił.

„... 3 września 1939 r. W nocy i o świcie tego dnia – wspomina dowódca Westerplatte mjr Henryk Sucharski, zostały przez nieprzyjaciela przeprowadzone dwa natarcia (wypady). Zamiast SA i SS wszedł tym razem do akcji Baon Podchorążych marynarki niemieckiej z pancernika »Schleswig-Holstein«. Natarcia zostały odparte. Za dnia spokój.



HENRYK SUCHARSKI (1898–1946). Uczestnik ruchu niepodległościowego w Małopolsce. Podczas I wojny światowej służył jako oficer armii austriackiej; od 7 września 1939 w niewoli niemieckiej. Po wyzwoleniu obozu, dowódca 6 baonu strzelców w II Korpusie Polskim we Włoszech. Zmarł 30 sierpnia 1946 roku w Neapolu. Pośmiertnie odznaczony Krzyżem Virtuti Militari II klasy. W 1971 roku urnę z jego prochami sprowadzono do kraju i złożono na Westerplatte (zdjęcie poniżej).

Piątek
25
Ludwika kr.
Sobota

Rajmunda

Wrzesień

Piątek
1
Bronisławy
Sobota
2

Tydz. 36

MOLO WSCHODNIE

MOLO ZACHODNIE

WESTERPLATTE

BASEN PORTOWY

KANAŁ PORTOWY

NOWY PORT

- pozycje polskie
- I-VI umocnione wartownie
- A B C magazyny
- D budynek Zarządu Kejów
- E elektrownia
- F willa oficerska
- G stare koszary
- H kasyno podoficerskie
- J schron amunicyjny
- K wartownia „Schupo"
- L stacja kolejowa
- N elektrogenerator
- M magazyny amunicyjne
- mur
- płot kolczasty
- kolej
- pozycje niemieckie
- pancernik „Schleswig-Holstein"

200 0 200 400 m

MAPA ilustrująca obronę Westerplatte

ATAK. Jeden z pierwszych niemieckich ataków poprzedzonych silnym skoncentrowanym ogniem artylerii. W ataku brały udział kompanie szturmowe piechoty morskiej z pancernika i jednostki gdanskiej SS, a pozniej inne formacje sciagniete do walki z ladu. Niemcy mieli 20-krotna przewage liczebna. Łacznie użyli w walkach 3400 zołnierzy.

KALENDARZ. Z tego kalendarza, w ktorym dowodca Westerplatte robił codziennie krotkie notatki, wybieramy te zasadnicze dni: przybycie pancernika (25 sierpnia), atak (1 wrzesnia) i dzien zakonczenia walk (7 wrzesnia).





4 września 1939 r. Charakterystyczny tym, że prócz artylerii pancernika »Schleswig-Holstein« i baterii 88 mm z Heubude (Stogi), Westerplatte była od tego dnia począwszy ostrzeliwana z morza przez dwa kontrtorpedowce z Brösen (Brzeźno), przez baterie moździerzy 210 mm i przez baterie z Glettkau (Jelitkowo). Zatem ze wszystkich stron.

5 września 1939 r. W ciągu tego dnia cały rejon Westerplatte, a w szczególności jego środek wraz z koszarami, był kilkakrotnie ostrzeliwany gwałtownymi nawałami artylerii. Dało się już wczoraj odczuć wybitne nasilenie i zagęszczenie ognia artylerii...

6 września 1939 r. W ciągu całego dnia bądź ogień nękający, bądź też silne nawały ogniowe. Prócz artylerii okrętowej i artylerii lądowej brały w ostrzeliwaniu Westerplatte udział moździerze i działa piechoty. W godzinach wieczornych nastąpiła ze wszystkich stron nieprzyjaciela próba podpalenia lasu na naszym przedpolu w celu wyduszenia obsad wartowni nr 1 i 5. Opancerzona drezyna z cysterną zbliżała się torem do stacji kolejowej Westerplatte. Ostrzelana ogniem broni maszynowej (amunicja pepanc), a następnie działkami pepanc została na dalekim jeszcze przedpolu rozbita, a zawartość cysterny zapalona. Wielka łuna oświetliła stanowiska nieprzyjaciela. Zamiary jego zostały udaremnione. W ciągu nocy trzy silne wypady nieprzyjaciela zostały odparte..."

Kiedy brakło nadziei na przyjście pomocy, mjr Sucharski postanowił przerwać walkę. Po 7 dniach zmagań, które kosztowały Niemców około 300–400 zabitych żołnierzy, nie licząc rannych, wróg wkroczył na teren Westerplatte. Polacy ponieśli w tej walce proporcjonalnie bardzo małe straty: 15 zabitych, 13 ciężko

WESTERPLATTE W OCZACH NIEMCÓW

W niektórych pismach zachodnioniemieckich ukazały się wspomnienia uczestników walk o Westerplatte ze strony niemieckiej. Tygodnik „Quick" dotarł do czterech z nich, żołnierzy kompanii szturmowej marynarki „pierwszych komandosów II wojny światowej". Oto ich relacja z dni poprzedzających napaść hitlerowską na Polskę, oraz z przebiegu walk o Westerplatte.

Naocznymi świadkami wydarzeń byli m.in. Georg Wolf – mat artylerzysta, obecnie lekarz w Essen; Helmut Schauer – starszy mat-saper, emerytowany kapitan korwety „Kilonia". W dniu 23 sierpnia 1939 r. byli skoszarowani w budynku gimnazjalnym w Kłajpedzie wraz z kompanią szturmową pod dowództwem por. Hennigsena. Kompania liczyła 225 ludzi.

Z dziennika pokładowego „Schleswig-Holstein" – *24 sierpnia 1939 r. okręt płynie w kierunku kwadratu 2838. O godz. 19.30 – pogotowie bojowe. Stan amunicji 405 pocisków kalibru 280 mm. 1450 granatów do dział 150 mm. 370 pocisków kal. 88 mm. O godz. 19.46 – alarm. Stwierdzono obecność łodzi podwodnej typu „Orzeł". Godz. 20.10 – zbliża się flotylla trałowców.*

Mówi Georg Wolf – *Przeładowywaliśmy się przy przepięknej, ciepłej pogodzie. Zdziwiło nas jednak, że zamiast w kajutach, umieszczono nas wraz z całym sprzętem w komorach na samym dnie okrętu. Ciasno nam tam było, jak śledziom w beczce. Dwukrotnie ogłaszano alarm z powodu łodzi podwodnych. Nie orientowaliśmy się, o co chodzi. Nazajutrz rano dowiedzieliśmy się z radia, że nasz okręt ma złożyć przyjacielską wizytę w Gdańsku. Ok. 12.00 rozkazano zaostrzyć granaty, pobrać żelazne porcje żywności i amunicję. 25 sierpnia. Ok. 16.00 przybiliśmy do nabrzeża w porcie gdańskim, naprzeciw polskiej strefy Westerplatte. O godz. 17.00 przybył na pokład prezydent Senatu Wolnego Miasta Gdańska, Artur Greiser, a wkrótce po nim gen.maj. Eberhardt, szef gdańskiej policji.*

Z dziennika pokładowego – *Godz. 18.30. Odprawa u dowódcy okrętu kpt. Kleikampa. Eberhardt referuje plan Westerplatte, stwierdza, że brak tam jakichkolwiek umocnień. Załoga liczy 100 żołnierzy. Zajęcie bazy nie może trwać dłużej niż trzy godziny. Komp. szturmowa ma się wyokrętować o 21.30 na nabrzeżu, które będzie oczyszczone przez policję. Akcja bez świateł. Potem kpt. Kleikamp odczytuje rozkaz bojowy nr 1648 dotyczący działań bojowych okrętu szkolnego „Schleswig-Holstein".*

Godz. 20.15. Radionasłuch otrzymuje rozkaz nr 2623, polecający odłożyć akcję zbrojną. Pełna konsternacja.

Mówi Helmut Schauer – *Przez kilka następnych dni nic się nie dzieje. Siedzieliśmy pod pokładem. Wychodziło się tylko nocą i to na krótko. Czasem pozwolono trochę pobiegać wzdłuż nabrzeża, ale tylko tym, którzy mieli cywilne ubrania. Por. Henningsen postarał się o 50 ubrań i na zmianę je nakładaliśmy. Raz dobiegłem aż do muru otaczającego Westerplatte.*

28 sierpnia złożył wizytę na okręcie min. Chodacki – komisarz rządu polskiego na Wolne Miasto Gdańsk. Wypił herbatę z dowódcą i odjechał. Nasza kompania siedziała w milczeniu pod pokładem. Nazajutrz kpt. Kleikamp rewizytował komisarza w jego siedzibie. 30 sierpnia dowiedzieliśmy się o ultimatum Hitlera i o mobilizacji w Polsce. 31 sierpnia o godz. 18.35 otrzymaliśmy rozkaz bojowy – atak miał nastąpić 1 września o godz. 4.15.

Mówi Heinz Denker – *Nic nie wiedzieliśmy o przeciwniku. Atakowaliśmy wzdłuż toru kolejowego, według starej mapy 1:1000, bez naniesionych stanowisk ogniowych. Od razu zauważyliśmy, że artyleria okrętowa bije bezskutecznie. Duże granaty 280 mm musiały przelecieć 600 m, aby eksplodować, a strzelano z odległości 400 m. Potem w czasie natarcia znajdowaliśmy mnóstwo tych „kuferków" i używaliśmy ich jako osłon. Pierwszy atak zakończył się o 10.00. Straciliśmy w kompanii 127 ludzi, na 225... Wróciliśmy na okręt. Zobaczyłem Greisera w mundurze SS i Eberhardta, który podszedł do nas i powiedział, że otrzymamy wsparcie szwadronu SS. Nasz dowódca, por. Schuck, który zastąpił rannego Henningsena, odpowiedział, że i 3 szwadronów jest mało, bo Polacy biją się jak lwy i są dobrze umocnieni. Potrzeba raczej wsparcia lotniczego.*

Mówi Georg Wolf – *O godz. 14.00 wróciliśmy na okręt. Z 49 żołnierzy mojego plutonu, przyprowadziłem 13.*

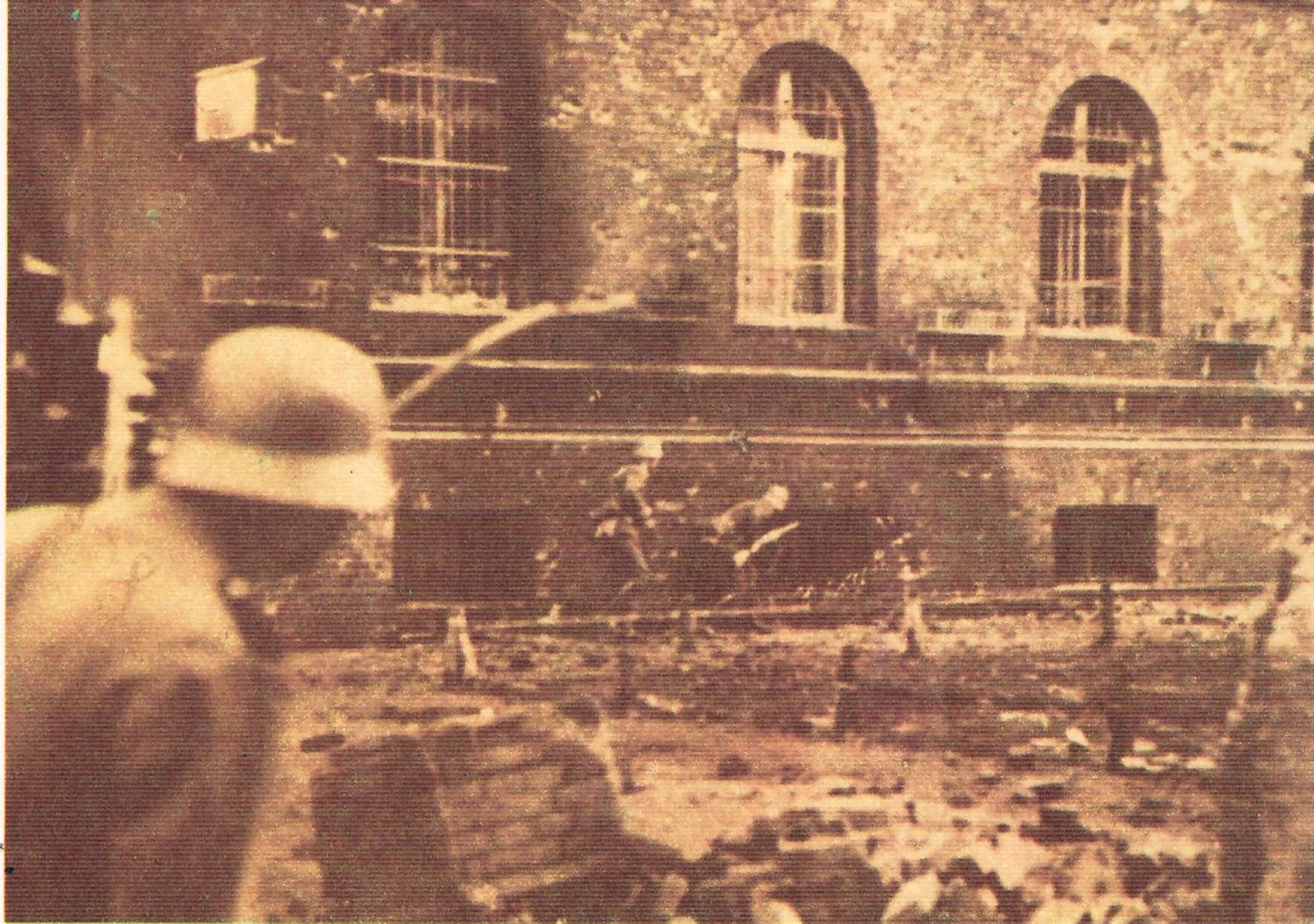
Mówi Helmut Schauer – *3 września o godz. 14.40 zjawiły się wreszcie szturmowe Ju 87. 60 maszyn zrzuciło na Westerplatte ok. 500 bomb. Gdy ruszyliśmy do ataku, Polacy powitali nas ogniem z taką samą siłą jak poprzednio. Ten żołnierz budzi jednak szacunek.*

7 września godz. 4.20. Mój pluton ma atakować za wagonem-cysterną, który ma być przepchnięty przez bramę Westerplatte i następnie zapalony. Plutonowy Waschyński dowodził grupą saperów pchających wagon. Następuje eksplozja... Po chwili ruszamy do natarcia... i dochodzimy do głównego budynku... Cisza. Na dachu biała flaga. Polacy poddali się... Jest godzina 9.30.



rannych i 25–40 lekko rannych i kontuzjowanych. Gen. Eberhardt, dowódca oddziałów hitlerowskich, pozostawił Sucharskiemu w dowód uznania przyboczną szablę.

PO WALKACH. **Tak wyglądało Westerplatte po zakończeniu walk. Pomnik Obrońców Wybrzeża poświęcony bohaterskiej załodze, wzniesiony w 1966 r. wg projektu A. Haupta, F. Duszenki i H. Kitowskiego.**



OBRONA POCZTY GDAŃSKIEJ

Polska mocą traktatu wersalskiego otrzymała prawo utworzenia w Gdańsku własnego urzędu pocztowego i telefoniczno-telegraficznego. Wobec szykan i prowokacji niemieckich, szczególnie bezwzględnych w dniach narastającego niemiecko-polskiego konfliktu politycznego, dla ochrony przed napadami hitlerowskich bojówek dostarczono załodze Poczty Polskiej, liczącej 50 pracowników, broń ręczną i maszynową oraz granaty. Krótko przed wybuchem wojny dowództwo nad załogą objął podporucznik rezerwy, Konrad Guderski.

Salwy artyleryjskie „Schleswiga", były jednocześnie sygnałem ataku hitlerowskiego na Pocztę Polską. Gdy inne mniejsze i całkowicie bezbronne placówki polskie na terenie Gdańska były już w rękach hitlerowców, na gmachu przy Placu Heweliusza godła i znaki polskie ciągle jeszcze urągały napastnikom.

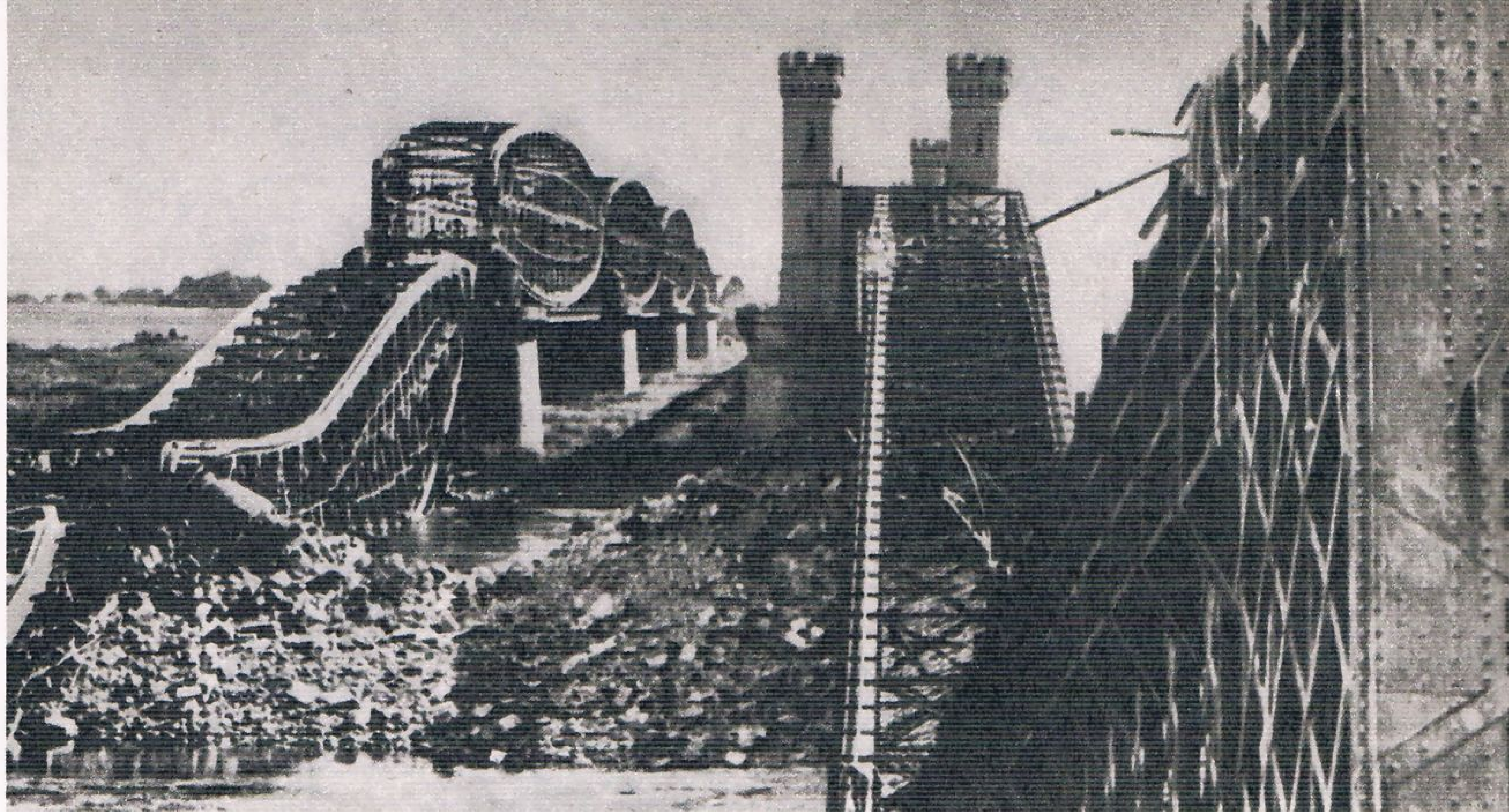
Aby załamać opór polskich pocztowców, Niemcy wprowadzili do akcji nawet artylerię i wozy pancerne. Jednocześnie podjęli próbę opanowania urzędu od wewnątrz z sąsiadującego przez ścianę Arbeitsamtu. To się jednak nie udało. W starciu, w którym zginął dowódca polskiej załogi, ponieśli porażkę i musieli odstąpić.

Tymczasem mimo nieprzerwanego ognia artylerii, który wyrządził duże straty wśród broniących się, załoga poczty nie ustępowała, nawet wtedy, gdy saperom niemieckim udało się zniszczyć część budynku materiałem wybuchowym. Obrońcy poczty złożyli broń dopiero po kilkunastu godzinach walki, gdy gmach stanął w płomieniach miotaczy ognia. Dwunastu pocztowców oddało w tej walce życie. Pozostali zostali wzięci do niewoli, ale nie pozwolono im żyć. W dniu 5 października po nie kończących się męczarniach fizycznych i psychicznych, rozstrzelano ich na Zaspie w Gdańsku. Tylko czterem spośród 50-osobowej załogi udało się ujść z życiem.

PRÓBA SZTURMU. Artyleria, karabiny maszynowe, granaty – wszystko to zostało użyte przeciwko garstce obrońców Poczty Gdańskiej, którzy odrzucili wezwanie do poddania się.

ZA OSŁONĄ CZOŁGU. **Użyto również czołgu jako osłony dla atakujących. I ta próba nie przyniosła rezultatu. Dopiero oblanie gmachu benzyną przy pomocy motopomp i podpalenie budynku spowodowało, że obrońcy musieli złożyć broń:**

NIEWOLA I ŚMIERĆ. **Wśród rannych i poparzonych była również 11-letnia dziewczynka. Wszyscy zmarli od poniesionych ran. Ci, którzy poddali się – zostali rozstrzelani na gdańskiej Zaspie. Przeżyło wojnę tylko czterech obrońców Poczty Gdańskiej.**



MOST W TCZEWIE

Gdy Westerplatte i Poczta Polska w Gdańsku odpierały pierwszy hitlerowski atak, Niemcy uciekając się do podstępu próbowali wedrzeć się do Chojnic i Tczewa. Oba te miasta długo przed dniem agresji stały się przedmiotem rozważań w hitlerowskim Naczelnym Dowództwie Wojsk Lądowych.
Chojnice i Tczew są bardzo ważnymi węzłami kolejowymi. Tędy właśnie w okresie międzywojennym biegła magistrala kolejowa, którą Niemcy na podstawie umowy z Polską wykorzystywali jako linię tranzytu towarowo-osobowego z Rzeszy do Prus Wschodnich i odwrotnie.

Chojnice i Tczew miały być wzięte wypadem, całe i nie uszkodzone.
W dniu 1 września około godziny 4.15 dyżurny ruchu niemieckiej stacji granicznej Wierzchowo zgłosił odejście pociągu pośpiesznego do Chojnic. Czas przyjazdu pociągu zgadzał się z ustalonym, międzynarodowym rozkładem jazdy; dyżurny ruchu polskiej stacji, niczego nie podejrzewając, przyjął meldunek swego niemieckiego kolegi. Po upływie pół godziny między perony stacji Chojnice wjechał pociąg, ale nie ten, który był zapowiedziany; w budynek stacji mierzyły lufy dział i licznych karabinów maszynowych, wystające z małych okienek strzelnic pociągu pancernego. Z wagonów wyskoczyła piechota i rozsypała się pośród budynków stacji. W poczekalni wzięto do niewoli pasażerów oczekujących na pierwszy poranny pociąg do Starogardu. W okolicach dworca zaatakowano bezbronnych kolejarzy i pasażerów śpieszących do kas biletowych. Padli zabici i ranni. Napastnicy nie ponieśli jeszcze dotąd strat. Napadnięci nie mieli się czym bronić.

Wkrótce wieść o niemieckim napadzie na Chojnice dotarła do 1 batalionu strzelców. Kompanię odwodową tego batalionu poderwano alarmem i rzucono w kierunku stacji. Doszło do krótkiej, gwałtownej walki. Do szybkiej przeciwakcji przystąpili również polscy saperzy. Przed jadącym do Rytla pociągiem wyleciał w powietrze most kolejowy. Niemcy musieli zawrócić do Chojnic. Ale i tutaj było już źle. Hitlerowcy wyparci przez polską kompanię z okolic dworca, wycofali się do budynku stacyjnego, szukając w nim ukrycia. Atakowani ze wszystkich stron przez Polaków – zaniechali oporu. Teraz mogli wycofać się tylko do stojącego tuż przed dworcem pociągu. Była to droga krótka, ale ryzykowna, wśród pocisków, którymi oddział polski zasypywał stację. Tarczą, która miała osłaniać Niemców przed pociskami, byli wzięci do niewoli jeńcy polscy. Pod groźbą wymierzonych w plecy karabinów wypchnięto ich z budynku na peron. Karabiny polskie umilkły. Dopiero teraz hitlerowcy opuścili budynek i ciągle kryjąc się za żywym murem bezbronnych ludzi wskakiwali do wnętrza pancernego pociągu, który natychmiast rozpoczął odwrót.
Nie uszedł daleko. Tuż przed nim wyleciał w powietrze przepust kolejowy, wysadzony przez polskich saperów. Napastnicy znaleźli się w pułapce. Wkrótce potem do akcji weszła artyleria polska, która celnymi strzałami unieszkodliwiła pociąg. Niemcy bronili się tu jeszcze przez jakiś czas, ale ich opór słabł i byłby na pewno złamany, gdyby nie pomoc, z którą nadciągała już od granicy 20 niemiecka dywizja piechoty zmotoryzowanej, jedna z dywizji pancernego korpusu generała Guderiana.
Drezyna, która poprzedzała niemiecki pociąg pancerny, zdążyła dotrzeć do Rytla. Ale ani o metr dalej. Kolejarze polscy przesunęli zwrotnicę i dopadli Niemców na ślepym torze. Walka tutaj była jeszcze krótsza, zakończona całkowitą porażką Niemców.
Nie powiodła się też przygotowana z wielką starannością akcja w Tczewie. Jadący tranzytem z Malborka, o tej samej porze co pociąg do Chojnic, rzekomy pociąg towarowy został przed wjazdem na most tczewski zatrzymany ogniem plutonu saperów podporucznika Norberta Juchtmana i oddziału złożonego z kilkudziesięciu żołnierzy 2 batalionu

NIEZDOBYTY MOST. Zdobycie tego mostu w Tczewie w stanie nie uszkodzonym miało dla Niemców strategiczne znaczenie. Nie udało się: został przez Polaków wysadzony na czas w powietrze.

strzelców. W tym samym czasie Niemcy wykonali silny bombowy atak lotniczy na dworzec kolejowy i koszary w Tczewie. Po krótkiej walce załoga polskiego przyczółka mostowego wycofała się, a most wysadzono. Hitlerowskie dowództwo nie kryło swego niezadowolenia i wściekłości z powodu nieudanej operacji tak ważnej i niezbędnej dla przegrupowania wojsk grupy armii „Północ" do Prus Wschodnich. Jeden z generałów niemieckich, von Vormann już po wojnie napisał, że: „Wysadzenie mostów tczewskich spowodowało bolesną stratę czasu na niekorzyść zamierzonego przegrupowania grupy armii »Północ« w kierunku ważnego skrzydła wschodniego..."

ODWET. W odwet za akcję kolejarzy policja niemiecka i SA dokonały w Szymankowie masowej egzekucji 21 polskich kolejarzy i inspektorów celnych. Na zdjęciu powyżej – wagon mieszkalny inspektorów celnych, na zdjęciu poniżej – bezpośrednio po egzekucji grupa SA z Gdańska pozuje do fotografii na tle tego wagonu; wewnątrz znajdują się trupy bestialsko pomordowanych.

ŻOŁNIERZ NIE SKĄPIŁ KRWI

Do obrony obszaru Gdyni powołano oddziały Lądowej Obrony Wybrzeża pod dowództwem pułkownika Stanisława Dąbka w sile około 15 tysięcy żołnierzy, zorganizowanych w dwa morskie pułki strzelców, brygadę Obrony Narodowej, batalion marynarzy oraz szereg formacji ochotniczych, z których wyróżnili się tzw. gdyńscy kosynierzy pod dowództwem Kazimierza Rusinka.

Działania wojenne przeciwko polskiej obronie Wybrzeża rozpoczęło lotnictwo niemieckie. 1 września dokonało nalotów bombowych na urządzenia portowe i stojące tam okręty i statki oraz na miasto i najbliższe okolice. Działania lądowe rozpoczęły oddziały niemieckie, skoncentrowane na obszarze Wolnego Miasta Gdańska. W nocy z 1 na 2 września doszło do krwawych walk pod Kolibkami. W wyniku wypadu na Niemców dokonanego przez 2 morski pułk strzelców, który opanował Kolibki i okoliczne wzgórza, nieprzyjaciel poniósł duże straty.

W nocy z 3 na 4 września Polacy wypad powtórzyli. Uderzono większymi siłami na tyły Niemców pod Osową i Wysoką. Także ten wypad zakończył się dużymi stratami nieprzyjaciela.

Po przełamaniu przez 4 armię niemiecką oporu na Pomorzu i uzyskaniu połączenia Rzeszy z Prusami Wschodnimi, do walki z oddziałami polskimi na Wybrzeżu została skierowana dodatkowo 207 niemiecka dywizja piechoty. Hitlerowcy dysponowali znaczną przewagą ilościową. Siła ognia, szczególnie artylerii i lotnictwa, była przygniatająca. Pomimo przewagi nieprzyjaciel czynił jednak bardzo nieznaczne postępy. Dopiero 5 września, po zaciętej walce, która kosztowała ich wiele strat, Niemcy wzięli Kartuzy. W Wejherowie stawił im opór 1 batalion strzelców morskich. Zanim 8 września Niemcy zdołali wedrzeć się do miasteczka musieli zapłacić życiem wielu swoich żołnierzy.

Krok po kroku ustępowali Polacy ku Oksywiu, wokół którego zaciskało się coraz mocniej niemieckie okrążenie.

Po ciężkich walkach w dniach 11 i 12 września, które szczególnie pod Mechelinkami przeobraziły się w nieustający ani na chwilę bój, oddziały polskie ustąpiły.

14 września trzeba było oddać Niemcom Gdynię.

16 września rozpoczęła się walka o Oksywie. Rozpoczęli ją Niemcy silnym bombardowaniem lotniczym i artyleryjskim, wobec którego obrona polska była bezsilna. Atak nieprzyjacielskiej piechoty był skuteczny i Niemcy wdarli się na Kępę. 18 września w rękach polskich pozostał tylko port wojenny i wąski skrawek wybrzeża. Walczono do upadłego. Za broń chwycili wszyscy i stanęli w okopach razem z oficerami dowództwa obrony.

„...Polski żołnierz bił się dobrze – napisze później jeden z niemieckich oficerów sztabu generalnego – i nie skąpił życia. Terenu walki o Gdynię i Gdańsk broniła elita polskich sił zbrojnych. Były to młode, pełne zapału oddziały marynarki i wojska lądowego, które biły się w sposób godny uznania. Na płaskowzgórzu Kępy Oksywskiej znajdowały się rowy strzeleckie, w których polegli polscy żołnierze, z bronią niezdatną już do użytku, leżeli setkami koło siebie. Widać z tego, że bronili się do ostatka..."

Dopiero 19 września ucichły walki. Na Kępie Oksywskiej, która była ostatnim bastionem obrony oddziałów Lądowej Obrony Wybrzeża, nikt nie kapitulował. Ostatnim strzałem, który tam padł, pułkownik Dąbek pozbawił się życia.

Najdłuższą kartę bohaterskiej walki w obronie polskiego Wybrzeża zapisał Hel.

Na Półwyspie Helskim mieściła się baza polskiej marynarki wojennej. Krótko przed wybuchem wojny rozpoczęto tu budowę i rozbudowę już istniejących fortyfikacji obronnych. Prac tych nie zdążono jednak ukończyć.

Załoga obrony półwyspu liczyła około 2 800 ludzi pod dowództwem komandora Włodzimierza Steyera. Wczesnym popołudniem 1 września spadły pierwsze bomby na Hel. Półwysep zaatakowały bombowce nurkujące JU-87 – osławione „stukasy".

Od 1 do 9 września Hel był obiektem nieustannych nalotów lotniczych oraz ognia dział artylerii okrętowej. Polska artyleria przeciwlotnicza i karabiny maszynowe z dużym powodzeniem odpierały ataki samolotów hitlerowskich, zadając im dotkliwe straty.

Równie skutecznie zwalczano napastników na morzu. 3 września we wczesnych godzinach rannych, półwysep zaatakowały dwa kontrtorpedowce niemieckiej marynarki wojennej. Doszło do potyczki między polską artylerią nadbrzeżną (m.in. baterią im. Laskowskiego) a artylerią kontrtorpedowców. W wyniku walki jeden z kontrtorpedowców został uszkodzony, a drugi, otoczony zasłoną dymną, ratował się ucieczką.

10 września pod wieczór rozpoczęło się natarcie wroga na lądzie. Tego dnia 42 pułk Grenzwache oraz 5 pułk kawalerii z korpusu generała Kaupischa, odrzuciwszy słabe oddziały



GDYNIA. Zdjęcie z 14 września po wdarciu się Niemców do miasta.

polskiej Straży Granicznej i policji, zajęły Swarzewo. Pod wieczór hitlerowcy zaatakowali rejon Wielkiej Wsi, ale napotkali tu kompanię lotników polskich z Morskiego Dywizjonu Lotniczego i zostali przez nich zatrzymani. Z Wielkiej Wsi Polacy w obawie przed hitlerowskim desantem, wycofali się na tyły polskiej obrony.

Następnego dnia w polskim dowództwie zapadła decyzja odebrania Wielkiej Wsi. Rankiem ruszył nasz kontratak. Prowadzony z brawurą i energią, przyniósł rezultaty. Wielu hitlerowskich żołnierzy zostało zabitych i rannych. Był to jednak dopiero początek walki. Z kolei hitlerowcy ruszyli do kontrataku. Walka, w której ogromną przewagę ogniową mieli Niemcy, toczyła się początkowo ze zmiennym szczęściem. Polscy lotnicy, wsparci oddziałem Korpusu Ochrony Pogranicza, zmusili Niemców do odwrotu. Wtedy do akcji włączyło się lotnictwo hitlerowskie. Eskadra wodnopłatowców z niewielkiej wysokości zaatakowała Polaków ogniem broni maszynowej i obrzuciła nasze pozycje bombami. Jeden z samolotów został strącony. Polacy jednak zostali zmuszeni do wycofania się.

Po walkach w rejonie Władysławowo–Wielka Wieś nastąpiła prawie dwutygodniowa przerwa w działaniach na lądzie. Wtedy to powstał śmiały projekt, który obronić miał Hel przed atakami ze strony lądu. Postanowiono mianowicie w najwęższym miejscu półwyspu, w Kuźnicy, założyć bardzo silną zaporę minową. Wysadzenie jej spowodowałoby przerwanie półwyspu i utworzenie z jego cypla wyspy.

W wojskowych magazynach Helu znajdowała się spora ilość torped morskich, które nie mogły być wykorzystane przez nasze okręty podwodne i były praktycznie bezużyteczne. Głowice torped zawierały potężny ładunek materiału wybuchowego i mogły spełnić rolę min. Zgodnie z planem utworzono z nich pole minowe: głowice torped ułożono w szachownicę i połączono wspólnym kablem umożliwiającym elektryczne odpalenie zapory. Ładunki znajdowały się od siebie w odległości około 10 m.

21 września hitlerowcy rozpoczęli intensywne przygotowania do natarcia na Hel. W dwa dni później półwysep stał się obiektem huraganowego ognia artylerii prowadzonego z lądu i z morza, a także licznych ataków lotniczych. W czasie nalotów piraci z Luftwaffe bestialsko bombardowali wieś Kuźnicę, mimo że nie było tam żadnych polskich oddziałów. Ofiarą barbarzyńskiego nalotu padła ludność cywilna. 23 września ostrzelano półwysep ogniem artylerii okrętowej. Ruszyło natarcie rozpoznawcze 374 pułku piechoty, który zajął miejsce walczących poprzednio oddziałów niemieckich. Półwysep Helski ostrzeliwany był teraz bezustannie przez okręty hitlerowskiej marynarki wojennej.

Dwa niemieckie pancerniki – „Schleswig-Holstein" i „Schlesien", ostrzeliwujące załogę Helu z portu gdańskiego, 25 września wyszły w morze.

Około godziny 10.00 obrońcy Helu dostrzegli oba pancerniki płynące pełną parą wzdłuż wybrzeża. Towarzyszyły im inne, mniejsze jednostki, m. in. flotylla poławiaczy min i flotylla trałowców.

Rozpoczął się pojedynek artyleryjski między pancernikami a baterią im. Laskowskiego. Obie salwy, hitlerowska i polska, padły prawie jednocześnie. Pierwsza salwa polska była niecelna, ale już druga dosięgła pancernik. Rozgorzała nierówna dla nas walka, bowiem przeciwko czterem polskim działom kalibru 152 mm stanęło osiem hitlerowskich dział kalibru 280 i osiem kalibru 150 mm.

Po krótkim pojedynku pociski polskiej baterii rozerwały się na pancerniku „Schlesien". Natychmiast trałowce i ścigacze położyły wokół niego zasłonę dymną. Bateria im. Laskowskiego przeniosła więc

WALKI O KĘPĘ OKSYWSKĄ. **Obrońcy Gdyni wycofali się na Kępę Oksywską, której bronili zaciekle do 19 września.**

KOSYNIERZY. **Portowcy gdyńscy, spieszący z zapałem od początku wojny do kopania rowów strzeleckich, sformowali oddziały Czerwonych Kosynierów. Ponieważ początkowo brakowało dla nich broni, uzbroili się w pałki i kosy. Zorganizowano pięć kompanii.**

ogień na „Schleswig-Holstein".
Walka trwała nadal. Pociski obu pancerników spadały na koszary, port, osadę Hel i stanowiska baterii. Jedno z polskich dział zostało trafione i unieruchomione. Po chwili trafiono drugie. Ranny został dowódca baterii kpt. marynarki Zbigniew Przybyszewski. Prowadzono teraz tylko ogień z dwóch dział.
Dzień 25 września mimo strat zakończył się taktycznym i moralnym sukcesem obrońców. Natychmiast po zakończeniu ognia przystąpiono do usuwania uszkodzeń i już pod wieczór wszystkie cztery działa baterii im. Laskowskiego były znów gotowe do walki.
30 września po silnym przygotowaniu artyleryjskim hitlerowcy ruszyli do natarcia na pozycje polskie pod Chałupami. Wywiązała się niezwykle zacięta walka, podczas której doszło do starcia wręcz. Polacy wyszli z niej zwycięsko, odrzucając natarcie wroga. Jednak inne oddziały nieprzyjacielskie przedostały się w tym czasie brzegami półwyspu od strony zatoki i morza w głąb polskiej pozycji.
Natychmiastowe przeciwnatarcie Polaków zatrzymało wprawdzie niemiecką piechotę, sytuacja jednak stawała się coraz cięższa. Nieustanny ogień artyleryjski i kolejne natarcie nieprzyjaciela zmusiły obrońców do opuszczenia pozycji i wycofania się w rejon Kuźnicy.
Właśnie wówczas doszło do realizacji planu wysadzenia przeszło 80 głowic torpedowych. Efekt wybuchu był jednak mniejszy, niż się spodziewano. Mimo iż poszczególne leje dochodziły do głębokości 2 m, zniszczenia nie były tak wielkie i hitlerowcy po zdobyciu tego terenu, zdołali je dość szybko naprawić. Natarcie zostało jednak zatrzymane, a Niemcy ponieśli duże straty. Ataki wroga trwały nieprzerwanie w ciągu następnych dni. Krok za krokiem obrońcy Helu cofali się w głąb półwyspu, ostrzeliwani z lądu i od strony morza.

W nocy z 27 na 28 września dowódca obrony Warszawy, generał Juliusz Rómmel, przesłał szyfrowaną depeszę do Dowódcy Floty, kontradmirała Józefa Unruga, w której zawiadamiał o kapitulacji Warszawy. Decyzję dotyczącą kapitulacji Helu pozostawiał do osobistego uznania dowódcy Obrony Wybrzeża.

Na naradzie wojennej dowódca Umocnionego Rejonu Hel, komandor W. Steyer, powiedział: „Wszyscy kapitulują we wrześniu. My wytrzymamy do października".

Hel przetrwał do 2 października. Ale był to już kres ludzkich możliwości. Obrońcom brakowało amunicji, żywności, lekarstw i środków opatrunkowych, a także ciepłej odzieży.

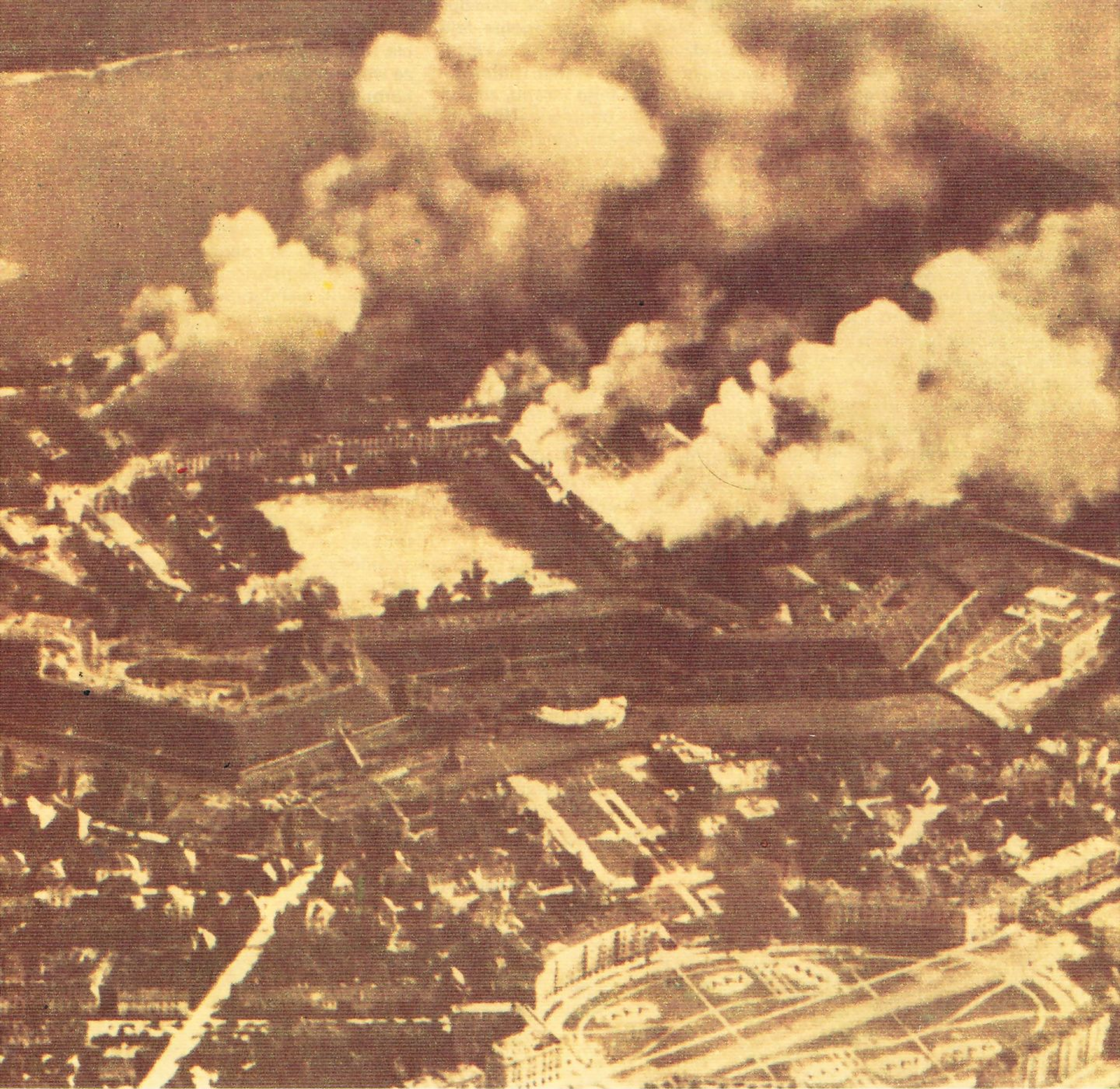
10 września 19 korpus pancerny generała Guderiana, przerzucony po bitwie na Pomorzu do Prus Wschodnich, przełamał po dwóch dniach uporczywej walki obronę polską nad Wizną i ruszył w kierunku Brześcia n/Bugiem na spotkanie idącym ze wschodniej Małopolski dywizjom korpusu pancernego generała Kleista.

Bój o Brześć rozpoczął się 14 września. Nielicznej załogi polskiej, złożonej z czterech marszowych batalionów piechoty (bez karabinów maszynowych), ochotników ośrodka zapasowego 30 pułku artylerii, (kilkanaście dział) oraz dwóch kompanii starych, pamiętających pierwszą wojnę światową czołgów Renault, starczyło zaledwie na obronę brzeskiej cytadeli i bliskiego przedpola. Forty zaś stały bezbronne.

Podczas następnych dni oblężenia Niemcy bombardują twierdzę nieustannie, z małymi tylko przerwami na szturmy, które raz po raz podejmują. Ciągle jednak bezskutecznie, aż obrona cytadeli przestaje mieć sens operacyjny, bo cofająca się z północy Samodzielna Grupa Operacyjna „Narew" już nie nadejdzie.
W nocy z 16 na 17 września załoga twierdzy postanowiła przebić się przez pierścień okrążenia i ruszyć na Chełm. Udało się. Załoga twierdzy Brześć stała się zalążkiem kilkutysięcznego zgrupowania polskiego, które jeszcze 30 września stoczyło bój pod Janowem Lubelskim i dopiero 3 października, całkowicie okrążone, uległo rozwiązaniu nad Sanem.

NA PUNKCIE OBSERWACYJNYM. Kapitan dyplomowany L. Stankiewicz ze sztabu 10 Brygady Kawalerii na punkcie obserwacyjnym podczas walk.





TWIERDZA. Niemcy planowali zdobycie twierdzy modlińskiej z marszu 10 września. Walki trwały do 29 września. Przede wszystkim jednak brak żywności i zapasów amunicji pokonał załogę.

Nie chciał skapitulować przed Niemcami oblężony Lwów, chociaż niemieccy parlamentariusze raz po raz dobijali się do bram miasta, obiecując w zamian za zaniechanie oporu honorową niewolę.

Odchodzili bez odpowiedzi. Lwów podjął decyzję walki do końca. Do obrony zaczął się sposobić już 10 września na wieść o przekroczeniu Sanu przez Niemców.

Po utworzeniu polskiego Frontu Południowego generał Sosnkowski, który stanął na jego czele, powołał dowództwo obrony obszaru Lwowa, a dowodzenie nad nim powierzył generałowi Prichowi; pułkownik Fijałkowski objął dowództwo obrony miasta. Sprawował je krótko. Niemcy wdarli się bowiem do obszaru lwowskiego i uniemożliwili jego zorganizowaną obronę. Ostał się tylko Lwów, nad którym dowództwo przejął teraz generał Langner.

1 niemiecka dywizja górska, poprzedzona oddziałem z grupy bojowej płk Schörnera, uderzyła na miasto 12 września po południu, w chwili, kiedy jeszcze nie było ono gotowe do walki. Dopiero zdzierano bruk i przekopywano rowami ulice, wznoszono barykady. Drogę do miasta zamknęły nieliczne drużyny i plutony. Wszystkiego razem nie więcej niż batalion. Może 500, a może trochę więcej żołnierzy i tylko 16 armat.

Niemcy nadciągnęli od strony Lubienia Wielkiego. Przywitano ich koło remizy tramwajowej na ulicy Grodeckiej ogniem jednego działa i jekiegoś małego oddziału piechoty. Ci pierwsi, na dwóch motocyklach i w wozie pancernym, nie przeszli, zostali przed barykadą. Inni zawrócili.

Oddziały niemieckie zatrzymano również na ulicy Janowskiej. Nie wpuszczono do miasta i tych, które szły od strony Kulparkowa.

Ale to było tylko rozpoznanie, po którym napastnik zebrał siły i uderzył, ale już mocniej, lepiej zorganizowany, poprzedzając ataki silnym bombardowaniem lotniczym i artyleryjskim. Rozgorzały walki o Kortumową Górę, na ulicach Grodeckiej

i 29 Listopada. W każdej chwili oczekiwano pęknięcia cienkiej linii obrony polskiej, ale wtedy nadciągnął z Dublan z batalionem 205 pułku piechoty major Kraus. Jego żołnierze poszli natychmiast do walki, opanowując sytuację. Kortumowa Góra padnie, ale Niemcy do Lwowa już nie wejdą.

Nazajutrz, 13 września, nieprzyjaciel zaatakował ponownie w kilku miejscach, bez powodzenia jednak, bo miastu zaczęło przybywać coraz więcej obrońców.

Sformował się pułk złożony z oddziałów Obrony Narodowej, kadetów, szkolnego Przysposobienia Wojskowego i harcerzy. Zaciągają się ochotniczo do oddziałów studenci, a mieszkańcy biorą tłumny udział w fortyfikowaniu miasta.

W lokalu Związku Strzeleckiego przy ul. Jacka pracuje już ochotniczy punkt werbunkowy. Ma pełne ręce roboty. Tych, którzy chcą iść na linię jest wielu, brakuje jednak broni. Pułk podpułkownika Grefnera uzbrojony jest w stare francuskie karabiny „Lebelle", inni nawet i takich nie dostaną.

Ale jest zapał.

I z zewnątrz ściągają posiłki. Przybywają tu oddziały Grupy Operacyjnej „Grodno", bataliony 35 dywizji piechoty i inne, a nawet artyleria przeciwlotnicza.

Załoga Lwowa urosła wkrótce do siły ponad 20 batalionów piechoty, 65 armat polowych i kilkunastu dział przeciwlotniczych.

Generał Langner postanowił teraz nie tylko się bronić. Niemców trzeba atakować, aby nie dać im chwili wytchnienia. Ruszają wypady rozpoznawcze ustalające położenie oddziałów nieprzyjacielskich i najlepsze miejsca do wykonania ataku.

15 września 35 dywizja piechoty pułkownika Szafrana i pułk podpułkownika Grefnera uderzyły na nieprzyjacielskie pozycje na Kortumowej Górze i w Hołosku Wielkim. Atak, w którym Polacy podejmują walkę wręcz, odrzuca Niemców do tyłu. Dopiero gdy artyleria, kładąc gęstą zaporę ogniową, przybywa im z pomocą, zatrzymują się i odpierają natarcie.

Nazajutrz znów toczy się walka o Hołosko Wielkie. Mimo przewagi Niemców oddziały lwowian idą naprzód i poprawiają położenie obrony.

18 września nowe bataliony uderzają na Pirogówkę, w której nieprzyjaciel koncentruje się, przygotowując natarcie. I tym razem pełny sukces. Bataliony podpułkownika Smreczyńskiego złamały opór Niemców i pędząc ich przed sobą zdobywają wieś.

Równocześnie z obroną Lwowa stoczyła zacięty bój o wzgórza Zamarstynowskie 10 brygada pancerno-motorowa pułkownika Maczka.

19 września echo zaczyna nieść z lasów brzuchowickich ku miastu grzmot artyleryjskiej kanonady. To dywizje generała Sosnkowskiego usiłują przebić się przez niemiecką zaporę. Generał Langner organizuje natychmiastową pomoc i jeszcze tego samego dnia na spotkanie swoim wysyła do natarcia oddziały pułkownika Szafrana. Wyrzuciły Niemców z Zamarstynowa i Hołoska Małego. Na zdobycie Hołoska Wielkiego brakło sił. Przeciwnik wprowadził do kontrakcji czołgi i zatrzymał natarcie Polaków.

Był już teraz znacznie silniejszy niż na początku walki o Lwów. Nadciągnęły tu już i wzmocniły siły 1 dywizji górskiej 7 dywizja piechoty, 2 dy-

WIKTOR THOMMÉE (1881–1962), generał brygady WP. W latach 1904–17 oficer armii rosyjskiej. Uczestnik wojny ros.-jap. w latach 1904–05 i I wojny światowej. W 1918–19 szef sztabu 4 dywizji strzelców (gen. Żeligowskiego) w Rosji. Od czerwca 1919 r. w Wojsku Polskim, m.in. szef sztabu 10 DP, dowódca 28 pułku Strzelców Kaniowskich i brygady 10 DP; oficer sztabu inspektoratu armii „Toruń"; dowódca 15 DP oraz OK VIII w Toruniu i OK IV w Łodzi. W wojnie obronnej Polski 1939 r. dowódca GO „Piotrków" wchodzącej w skład armii „Łódź". Od 8 IX dowódca armii „Łódź"; 13 IX z resztkami armii wycofał się do Modlina, do 29 IX dowodził obroną twierdzy. Po kapitulacji w niewoli niemieckiej. W 1945 r. wrócił do kraju.



KAPITULACJA. Na szosie Modlin-Warszawa odbyła się rozmowa dowódcy obrony twierdzy, gen. Wiktora Thommée (z laską), z przedstawicielami dowództwa niemieckiego. W obronie Modlina poległo 1300 żołnierzy.



wizja górska i czołgi 5 dywizji pancernej. W niedalekim sąsiedztwie zaś stały niemieckie dywizje 17 i 18 korpusu.

20 września dotarła do generała Langnera wiadomość, że prowadzone przez generała Sosnkowskiego do Lwowa dywizje uległy wrogowi w nierównej walce. Oblężone miasto mogło liczyć teraz wyłącznie na własne siły. Kończyły się zapasy i nie było żadnej nadziei na odsiecz. Prędzej czy później Lwów wpadnie w ręce Niemców.

Tymczasem od wschodu nadciągnęły oddziały radzieckie. Im to właśnie – wspomina szef sztabu obrony Lwowa ppłk Kazimierz Ryziński – a nie Niemcom, generał Langner postanowił przekazać Lwów. Podczas spotkania z przedstawicielami Armii Radzieckiej powiedział: „Z Niemcami prowadzimy wojnę – miasto biło się z nimi zwycięsko przez 10 dni. Oni, Germanie, wrogowie całej Słowiańszczyzny. Wy jesteście Słowianie".

Gdy 13 września wkraczały do twierdzy „Modlin" dywizje generała Thommée, dowódcy Armii „Łódź", pod jej murami stały już czołgowe oddziały 2 korpusu. Tego samego dnia, po uprzednim sforsowaniu Bugo-Narwi, podeszły pod Modlin od północy i południowego wschodu główne siły niemieckiego 2 korpusu.

W skład załogi Modlina weszła 2 dywizja piechoty pułkownika Staicha, 28 dywizja piechoty pułkownika dyplomowanego Broniewskiego, 30 dywizja piechoty generała brygady Cehaka oraz 8 dywizja piechoty pułkownika dyplomowanego Furgalskiego. Były one jednak zdziesiątkowane i każda przedstawiała sobą siłę mniejszą od pułku piechoty.

Od 18 września rozpoczęły się systematyczne natarcia niemieckie na Modlin, wsparte silną artylerią i atakami lotnictwa. Szczególnie dotkliwie dało się we znaki lotnictwo, wobec którego załoga polska była prawie bezbronna. Niemcy skierowali przeciwko twierdzy około 100 samolotów.

Tego samego dnia ruszyło również natarcie 228 niemieckiej dywizji piechoty na Nowy Dwór. Ale Polacy nie dali się zaskoczyć. 32 pułk piechoty zatrzymał nieprzyjacielskie natarcie.

21 września, już po rozbiciu wojsk generała Kutrzeby nad Bzurą, z pomocą Niemcom, oblegającym Modlin od północy i południowego wschodu, przybył od południa 15 korpus wyposażony w silną broń pancerną, później zastąpiony przez 213 i 221 dywizję piechoty.

Teraz dopiero rozpoczęto przygotowania do generalnego szturmu intensywnym bombardowaniem lotniczym i artyleryjskim, które miało obronę polską skruszyć. Ale gdy 27 września 2 korpus podjął próbę ataku, ogień polski ujawnił taką samą jak poprzednio, groźną dla niemieckiej piechoty siłę. Przeciwnik i tym razem musiał ustąpić.

Następnego dnia, również bezskutecznie, 2 korpus atakował znów, współdziałając jednak teraz z uderzeniami 213 i 221 dywizji piechoty z 10 korpusu.

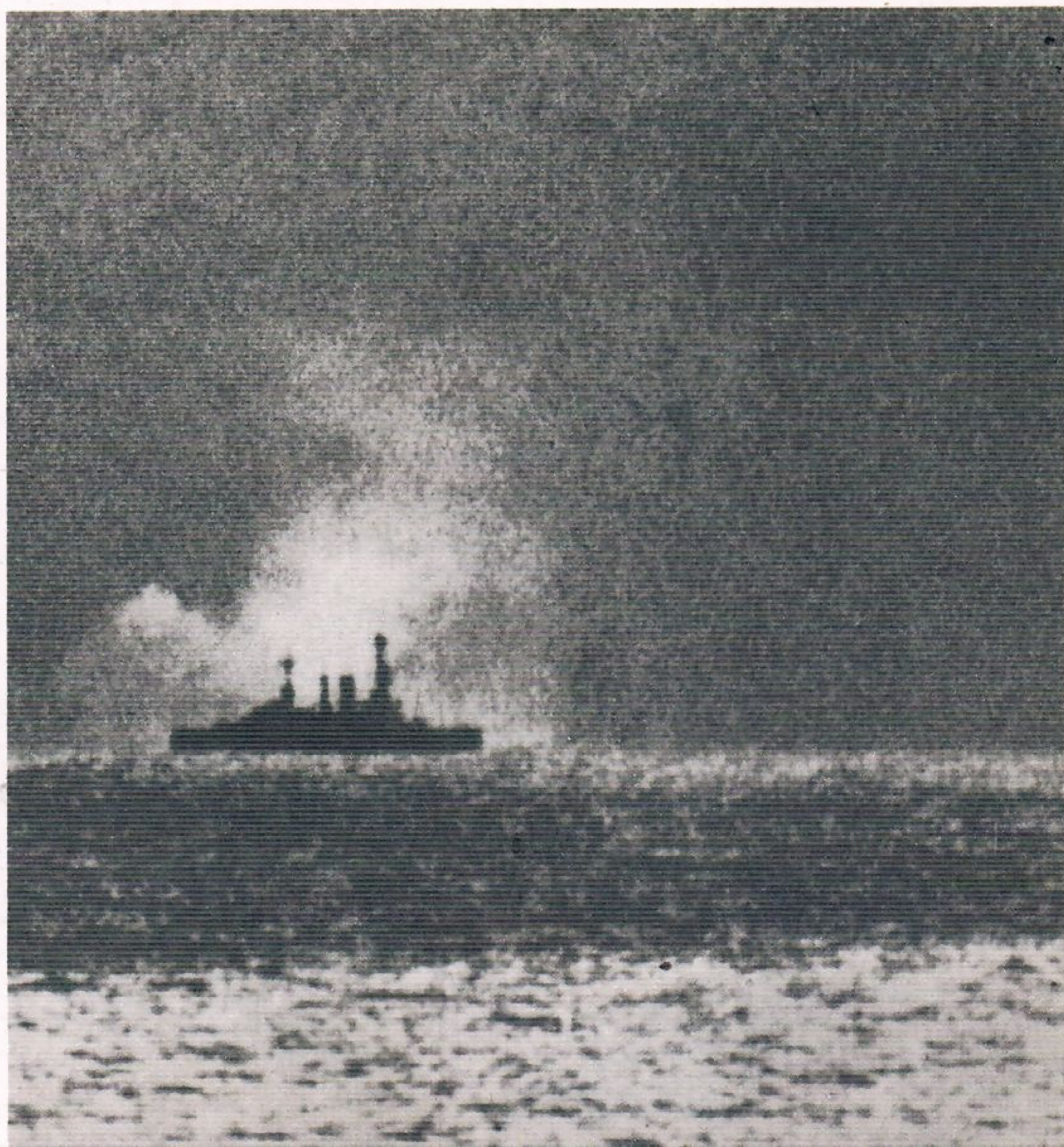
Do ustąpienia zmusił dopiero Polaków brak zapasów. 29 września ze względu na brak żywności, wody, amunicji i medykamentów dla 4000 rannych żołnierzy dowództwo obrony Modlina uznało, iż dalsze prowadzenie walki jest niemożliwe. Tego samego dnia garnizon Modlin złożył broń.

OBRONA HELU. Na zdjęciu poniżej – zaminowany odcinek lasu helskiego, zdjęcie z prawej – stanowisko artylerii nabrzeżnej, zdjęcie poniżej – „Schleswig-Holstein" ostrzeliwuje półwysep.





KAZIMIERZ SOSNKOWSKI (1885–1969), generał broni WP, działacz polityczny. Od 1914 r. w Legionach Polskich. Od listopada 1918 r. w Wojsku Polskim. 11–20 IX 1939 r. w czasie wojny obronnej dowódca Frontu Płd. Po klęsce wrześniowej na emigracji we Francji. Od 13 XI 1939 r. do 30 VI 1940 r. Komendant Główny ZWZ, w latach 1940–41 zastępca prezydenta RP, przewodniczący Komitetu Ministrów dla Spraw Kraju, minister stanu. Przeciwnik linii politycznej W. Sikorskiego i współpracy pol.-radz. Od 8 VII 1943 r. do 30 IX 1944 r. Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Zmarł w Kanadzie.



OBRONA WARSZAWY

W przygotowaniach do wojny z Niemcami nie powierzono stolicy zadań, jakie spełnić powinna z racji swego polityczno-militarnego znaczenia. Przerwanie wybuchem wojny prac nad operacyjnym planem obrony kraju uniemożliwiło rozważenie tego istotnego problemu.

Biegnące ku Warszawie koncentryczne uderzenia armii niemieckich ze Śląska, Pomorza i Prus Wschodnich wykreśliły w zachodniej i północnej Polsce dwa gigantyczne trójkąty. Na obszarze tych trójkątów, dla których wspólnym wierzchołkiem była Warszawa, niemieckie Naczelne Dowództwo zamierzało podważyć podstawy operacyjne armii polskiej i pozbawić ją możliwości działań w głębi kraju.

Cel niemieckich uderzeń, wymierzony w Warszawę, musiał w końcowym etapie operacji na terenie Polski zachodniej spowodować na warszawskim obszarze operacyjnym i w jego pobliżu koncentrację około 36 hitlerowskich dywizji. Dowództwo polskie powinno było wykorzystać to i odpowiednio wcześnie przygotować Warszawę i jej rejon do długotrwałej obrony. Związanie bowiem na tym obszarze tak dużej ilości dywizji niemieckich, pozwala-





ło na uzyskanie swobody operacyjnej w innych częściach kraju.

Miasto przygotowane do obrony mogło stworzyć nie tylko ważny operacyjnie węzeł oporu, ale mogło być także mocnym oparciem dla szerokiego przyczółka na zachodnim brzegu Wisły.

Tę operacyjną możliwość otrzymała Warszawa dopiero podczas działań wojennych, gdy wbrew przewidywaniom marszałka Śmigłego, linię obrony polskiej przełamały pod Częstochową niemieckie dywizje już w drugim dniu wojny.

3 września zaczęto tworzyć obronę środkowej Wisły, a obszarem szczególnie ważnym w obronie tej linii była Warszawa. Dlatego też niezależnie od zapory obronnej, którą tworzyć zaczęto na Pilicy, przystąpiono do organizowania obrony samego miasta.

Generał Czuma otrzymał rozkaz obrony stolicy przed zagonem pancernym, który – jak oceniano – szedł ku Warszawie. Zadanie to przerastało środki i możliwości, jakimi generał dysponował. Pod ręką były tylko nieliczne oddziały: trzy pełne bataliony piechoty i jeden improwizowany, pięć niepełnych baterii artylerii polowej, które wraz z artylerią pułkową liczyły nieco ponad 20 dział oraz dwie kompanie czołgów rozpoznawczych i lekkich, nie licząc kompanii zmotoryzowanej i kompanii przeciwpancernej. Przerzucono je na najbardziej zagrożone pozycje na linii Sielce-Mokotów. Ochota, Czyste, Wola, Koło, Powązki, Izabelin i Marymont. Samodzielny ośrodek oporu wysunięto do Wawrzyszewa. Generał Czuma dokonał podziału miasta na cztery odcinki: Mo-

PIERWSZY SZTURM. **Stolica nie miała nowoczesnych urządzeń obronnych. I na to liczyli Niemcy. Gdy podeszli do Warszawy 8 września od strony Woli i Ochoty (na zdjęciu powyżej), byli tak pewni opanowania miasta z marszu, że berlińskie gazety (na zdjęciu poniżej) nie zawahały się obwieścić: „Niemieckie oddziały w Warszawie". Spotkało ich jednak wielkie rozczarowanie. Na Ochocie, Woli, Okęciu natrafili na dobrze zorganizowaną obronę. Wspomina płk Marian Porwit, dowódca obrony miasta od strony zachodniej, w książce *Obrona Warszawy. Wrzesień 1939*: „Jak wiadomo nam dzisiaj z powojennych relacji ówczesnego dowódcy 4 DPanc., generała Reinhardta (...) porażka Niemców była tego dnia bez porównania cięższa, niż to sobie uświadamiała strona polska. Już po 4 godzinach walk niemiecki dowódca doszedł (...) do oceny, że sytuacja jest bez widoków powodzenia i że bez ciężkiej artylerii, miotaczy płomieni i specjalnego sprzętu nie ma mowy o wdarciu się do miasta." Na zdjęciu z lewej – budowa barykady przy ul. Targowej.**



BERLINER MORGENPOST

10 PFENNIG

50

DEUTSCHER VERLAG

England will uns wieder aushungern!

Deutsche Truppen in Warschau

DNB Berlin, 8. September. Das Oberkommando der Wehrmacht gibt bekannt: Deutsche Truppen sind heute um 17.15 Uhr in Warschau eingedrungen.

Aus der Hölle von Bromberg

Londons Konterbandenliste

POLEN

Z POMOCĄ WOJSKU. **Członkowie Robotniczej Brygady Obrony Warszawy pracowali przy fortyfikacji stolicy. Około 1000 robotników wzięło udział w bezpośrednich walkach.**



JULIUSZ KAROL RÓMMEL (1881–1967), generał dywizji WP. 1903–17 oficer zawodowy armii rosyjskiej, uczestnik I wojny światowej. Od 3 XI 1918 r. w Wojsku Polskim, m.in. dowódca 1 DP Leg., 1 DK, korpusu kawalerii 1926–39 generał do prac w GISZ i inspektor armii. Od 23 III 1939 dowódca armii „Łódź", którą dowodził do 7 IX; od 8 IX dowódca armii „Warszawa", w skład której wchodziły wojska obrony Warszawy i Modlina; do 28 IX kierował obroną stolicy. Po kapitulacji w niewoli niemieckiej. W 1946 r. wrócił do kraju, przeniesiony w stan spoczynku. Był członkiem Rady Naczelnej ZBoWID. Napisał m.in. *Za Honor i Ojczyznę* (1958).

kotów, Ochota, Wola i Marymont. Ewakuację rządu i instytucji państwowych rozpoczęto już w nocy z 4 na 5 września.

W nocy z 6 na 7 września Kwaterę Główną opuścił Naczelny Wódz, przenosząc swój sztab do Brześcia. W ślad za nim opuściły miasto dowództwo i sztab Okręgu Korpusu Warszawa tak szybko, że nie zdołały przekazać Dowództwu Obrony stolicy nawet informacji o rozmieszczeniu zapasów wojskowych.

Z Warszawy ewakuowano również większą część artylerii przeciwlotniczej i lotniczą brygadę myśliwską, co znacznie zmniejszyło skuteczność obrony przeciwlotniczej miasta. Odtąd hitlerowska Luftwaffe znacznie częściej będzie odnosiła „sukcesy" nad prawie bezbronnym miastem.

Od chwili mianowania prezydenta miasta, Stefana Starzyńskiego, Komisarzem Cywilnym Obrony przygotowania na odcinku cywilnej obrony Warszawy zaczęły szybko postępować naprzód.

Pod czujnym okiem prezydenta wypełniała swoje zadanie OPL, powstały Brygady Pogotowia Budowlanego. Pracy dla nich w mieście było w nadmiarze. Domy bombardowanego miasta waliły się w gruzy, grzebiąc żywcem setki mieszkańców. Także liczne organizacje społeczne podejmowały wzmożoną działalność, biorąc aktywny udział w cywilnej obronie miasta.

„... Nocą z 6 na 7 września Niemcy podeszli tak blisko pod Warszawę – wspomina Kazimierz Gostyński, komunista i więzień »centralniaka« – że sanacyjne władze ogarnęła ostateczna panika. Straż więzienna opuściła miasto, zostawiając nas pod kluczem... Wyskoczyliśmy na korytarz, by uwalniać następne cele. Z niektórych już wychodzono. Krótki bieg po schodach i komuna zgromadziła się na podwórzu..."

Ciągnęli ku Warszawie komuniści uwolnieni w różny sposób z więzień w Rawiczu, Fordonie, Koronowie, we Wronkach, w Łęczycy i Piotrkowie Trybunalskim. Stawali tu od razu w szeregach obrońców Stolicy.

Powolnie, lecz ciągle postępowała stabilizacja obronnej sytuacji w Warszawie. Przybywało sił. Już 5 września przystąpiono do organiza-



ŻYCIE TOCZY SIĘ DALEJ. Tak zatytułował to zdjęcie filmowiec amerykański Julien Bryan

GŁÓD. Niemcy zniszczyli wodociągi, stację filtrów. Zabrakło wody. Choć brakowało żywności, starannie ją dzielono między wojsko i ludność cywilną.

ROBOTNICZA BRYGADA OBRONY WARSZAWY zaczęła się formować 9 września. Około 5 tysięcy robotników, w tym wielu socjalistów i komunistów znalazło się w jej szeregach.

cji grupy pancernej pod dowództwem kapitana Bolesława Kowalskiego w składzie trzech kompanii czołgów lekkich i rozpoznawczych oraz dwóch kompanii przeciwpancernych armat 37 mm. Tworzą się oddziały saperskie, łączności, zaopatrzenia i żandarmerii.

7 września docierają do stolicy bataliony pułków 26 i 40 z 5 dywizji piechoty ze Lwowa wraz z artylerią. Dowodzą nimi dowódca 40 pułku piechoty, podpułkownik Józef Kalandyk oraz dowódcy batalionów, majorowie Karol Wicek, Jacek Decowski, Antoni Kassian, Antoni Sanojca. Tego samego dnia ściągają z Rembertowa bataliony rezerwowe majorów Józefa Rosieka, Kazimierza Mazurkiewicza i Stanisława Hankiewicza. Przybywają oddziały 3 pułku artylerii ciężkiej, a jego dowódca podpułkownik Wacław Zielonko-Zielonka obejmuje dowództwo nad całością sił artylerii.

Obronę artyleryjską wzmacniają oddziały 9 pułku artylerii ciężkiej podpułkownika Adama Dzianotta, 46 dywizjon artylerii majora Stanisława Kozłowskiego oraz część pododdziałów artyleryjskich 5 dywizji piechoty.

7 września w pierwszym rzucie odcinków obronnych Mokotów, Ochota, Wola i Marymont stało już 7 batalionów piechoty z artylerią, którą przygotowano przede wszystkim do strzelania ogniem na wprost do czołgów.

Rozpoczęto organizowanie oddziałów drugiego rzutu. Powstają nowe pułki – 360 pod dowództwem podpułkownika Witalisa Chmury oraz 1 i 2 pułk piechoty Obrony Pragi podpułkownika Stanisława Milana i Stefana Kotowskiego.

Te ostatnie generał Czuma skierował na Pragę, otrzymawszy niepokojące wiadomości z armii „Modlin" o przedarciu się 3 armii niemieckiej przez obronę nad Narwią i zagrożeniu Warszawy od wschodu.

8 września u bram stolicy stanęła niemiecka 4 dywizja pancerna. Jej oddziały uderzyły z marszu na Ochotę i Wolę, ale tu powitał je celny ogień dział i karabinów obrońców miasta. Pierwsze natarcie na Warszawę zostało odparte. 9 września komunikaty radia niemieckiego podały światu kłamliwą wieść o wtargnięciu do stolicy Polski wojsk hitlerowskich. Jeszcze tego samego





ŁAMANIE KONWENCJI. Zgodnie z Konwencją Genewską nie wolno bombardować budynków, na których widnieje znak Czerwonego Krzyża. Był taki znak również na szpitalu Przemienienia Pańskiego na Pradze. Mimo to szpital zbombardowano. Na zdjęciu górnym – sala operacyjna po kolejnym nalocie. Zdjęcie dolne – w piwnicach tego samego szpitala, które chorym służyły jako schrony przeciwlotnicze.

dnia uderzenie niemieckich czołgów poprzedził silny ogień artylerii. Zaatakowano pozycje 2 batalionu 41 pułku piechoty przy ul. Grójeckiej. Na zagrożonym odcinku zdołano jednak nie tylko wzmocnić siły obronne, ale także przejść do kontrataku.

Podczas trzech dni walk niemiecka dywizja pancerna utraciła nie mniej niż połowę swoich czołgów, z którymi podeszła pod Warszawę.

Tymczasem samoloty Luftwaffe bez przerwy bombardowały broniące się miasto. W tym dziele niszczenia pomagała im artyleria. Od eksplodujących pocisków stanął w płomieniach Zamek Królewski, spłonął Teatr Letni w Ogrodzie Saskim, zniszczeniu uległy Teatr Wielki i Narodowy, niektóre kościoły i inne zabytkowe budowle – pomniki kultury polskiej.

Na centralnym odcinku frontu w rejonie Kutna armie „Poznań" i „Pomorze" podjęły zwrot zaczepny znad Bzury. Ten niespodziewany manewr zaczepny sił polskich zmusił Niemców do przegrupowania wojsk. Do bitwy nad Bzurą odeszła spod Warszawy 4 dywizja pancerna. Na przedpolu miasta pozostały tylko słabe niemieckie oddziały osłonowe. Dowództwo obrony i społeczeństwo miasta zdawały sobie jednak sprawę, że to nie koniec walki. Od północy i wschodu uderzyły w kierunku Pragi dywizje niemieckiej 3 armii.W zagrożonej okrążeniem stolicy z wielką ofiarnością przygotowywano się do obrony.

Najpierw wzmocniono wewnętrzną siłę obrony przez utworzenie nowej organizacji dowodzenia. Miasto podzielono na dwa odcinki obronne, a dowództwo nad nimi objęli podlegli generałowi Czumie pułkownicy Porwit i Janowski. Pierwszemu powierzono obronę lewobrzeżnej Warszawy, drugi zaś bronić miał Pragi. Artylerią naziemną, dyspozycyjną generała Czumy, dowodził podpułkownik Zielonko-Zielonka, artylerią przeciwlotniczą – pułkownik Baran. Ogłoszono zaciąg ochotniczy do robotniczych batalionów obrony Warszawy, na których czele stanął kpt. rez. Koenig, działacz PPS.

„...Towarzysze – wzywał komunikat Sekcji Wojskowej Robotniczego Komitetu Pomocy Społecznej – w porozumieniu z Dowództwem Obrony Stolicy tworzymy ochotnicze oddziały robotnicze, które stanowić będą kadrę Batalionów Robotniczych. Będziemy służyć obronie w formach, jakie nam wskażą władze wojskowe, wykonując prace ofiarnie i entuzjastycznie na każdym odcinku, który zostanie nam powierzony do pracy i obrony. Zgłaszać się do naszych oddziałów rejestracyjnych – ulica Warecka 7 lub Długa 21, które funkcjonują od 6 rano przez cały dzień..."

Robotnicza Warszawa podejmuje odzew natychmiast. Oddziały rejestracyjne pękają od nadmiaru ochotników, konieczna jest selekcja. Do oddziałów przyjmowani są najsilniejsi i najsprawniejsi. Przybywają zresztą nie tylko do centralnych punktów werbunkowych PPS. Robotnicy organizują się sami, w swoich dzielnicach, pośród których prym wiedzie robotnicza Wola. Komuniści są w pierwszym szeregu. Kazimierz Gostyński, Helena Tomaszewska, Aleksander Baranowski, Jan Prokopczyk, Jan Kowalski, Daniel Kac. Jeszcze inni ciągną ku stolicy, wyzwoliwszy się z sanacyjnych więzień. Przybywa grupa więźniów-komunistów z Rawicza, a wśród nich Marian Buczek.

Po rozbiciu wojsk armii „Poznań" i „Pomorze" w bitwie nad Bzurą, Niemcy otoczyli Warszawę szczelnym pierścieniem blokady złożonym z 13 dywizji, które wspierało około 2 tys. dział i 200 samolotów. Hitler chciał zmusić Warszawę do kapitulacji. W telefonogramie OKW z 16 września do dowództwa 3 armii rozkazano: „... przekazać dowódcy armii polskiej, lub generałowi upoważnionemu przez polskiego dowódcę obrony Warszawy, żądanie bezwarunkowej kapitulacji miasta w ciągu 6 godzin. W wypadku odrzucenia, miasto będzie traktowane jak twierdza, ze wszystkimi wynikającymi stąd konsekwencjami..."

Warszawa odrzuciła ultimatum.

20 września około godziny 14.00 grupa Heinkli i Junkersów zaatakowała rejon dzisiejszej AWF i Lasu Bielańskiego. O godzinie 16.15 ponowny nalot grupy 30-40 samolotów. Miasto płonie, ale płoną również samoloty niemieckie. Tego dnia siedem nie wróciło do baz. Coraz trudniej jednak bronić obszaru dużego miasta bez lotnictwa myśliwskiego i dostatecznej ilości artylerii przeciwlotniczej, do której zresztą już zaczyna brakować amunicji. Najcięższy okres dla Warszawy miał jednak dopiero nadejść.

Po kategorycznym odrzuceniu niemieckiego ultimatum wzywającego do poddania miasta, dowództwo niemieckie zdecydowało się zastosować środki zgoła surowo zabronione klauzulami Konwencji Genewskiej.

W rozkazie niemieckiego Naczelnego Dowództwa Wojsk Lądowych przekazano wytyczne, które nadto wyraźnie określiły zamiar hitlerowców.

„...Do czasu rozpoczęcia natarcia (na Warszawę) – czytamy tam – w pierwszym rzędzie, oprócz zwalczania urządzeń bojowych – należy także niszczyć oraz paraliżować urządzenia ważne dla życia (miasta), jak wodociągi, elektrownie, gazownie itd., ażeby obrońców skruszyć..."

Luftwaffe nie zwlekała z wypełnieniem tych rozkazów. 24 września Niemcy nadlecieli falami z różnych kierunków i na dużych wysokościach. Ostrzelani przez artylerię przeciwlotniczą, rozsypali się rezygnując z atakowania grupami. Piloci czuli nadal respekt przed lufami polskich dział. Nalot trwał od godziny 9.00 do 11.00. W powietrzu utrzymywało się przez cały czas około 20 samolotów. Około godziny 15.00 nalot powtórzono. Obiektami obu nalotów były głównie filtry, stacja pomp oraz dzielnice mieszkalne Mokotowa, Woli i Pragi. Artyleria przeciwlotnicza zestrzeliła 5 nieprzyjacielskich samolotów.

25 września stolica przeżyła najcięższy dzień oblężenia, nieustające bombardowanie lotnicze, któremu towarzyszył ciągły ogień artylerii. Alarm lotniczy zarządzono o godzinie 8.25. Niemieccy piloci już nie potrzebowali celować. Na Warszawę wydano wyrok: zniszczyć. Pierwszy nalot trwał do godziny 10.00. Pożary objęły całe miasto, a artyleria polska strzelała coraz rzadziej, bo już brakowało amunicji. Podczas tego nalotu zestrzelono 3 samoloty. 35 minut później nie ostygłe jeszcze lufy dział przeciwlotniczych otwierają ponownie ogień. Bomby lecą na Śródmieście i Wolę. O 12.05 zapalającymi bombami bombardowany jest Mokotów, a o godzinie 15.20 Grochów. Jeszcze o 18.00 samoloty niemieckie krążą nad miastem. Ostatnie pociski ośrodka OPL Warszawa trafiają w cel. 10 samolotów zwala się na ziemię.

Przez cały okres walki z lotnictwem nieprzyjaciela, artyleria przeciwlotnicza zestrzeliła 56 samolotów. Razem z zestrzeleniami, które brygada pościgowa wpisała na listę strat Luftwaffe, czynna obrona przeciwlotnicza zniszczyła 99 samolotów na pewno, 9 prawdopodobnie i uszkodziła około 30.

Obrona Warszawy ujawniła wielką siłę moralną. Ostatnie walczące oddziały polskie nawet w sytuacji wręcz beznadziejnej nie składały broni. Nie było decyzji i rozkazów Naczelnego Wodza, ale stolica wciąż trwała. Ku niej ciągnęli żołnierze i uchodźcy, przedzierając się do miasta, które nie było jeszcze w rękach niemieckich.

HEINZ GUDERIAN (1888–1954) niemiecki generał i teoretyk wojskowy; dowódca korpusu w kampanii przeciwko Polsce (1939); dowódca grupy pancernej „Guderian" (1940); dowódca 2 grupy pancernej i 2 armii pancernej w wojnie niemiecko-radzieckiej (1941); szef sztabu generalnego wojsk lądowych (VII 1944–III 1945).





WILHELM LIST (1880–1971), feldmarszałek niemiecki, dowódca 4 korpusu armijnego oraz 2 i 5 grupy armijnej (1935–39), dowódca 14 armii w agresji na Polskę, d-ca 12 armii (1940–41), d-ca obszaru operacyjnego „Süd-Ost" (1941), d-ca grupy armii „A" (1942). Za zbrodnie wojenne w Jugosławii i Grecji skazany na dożywotnie więzienie. Przedterminowo zwolniony (1952).

ERICH RAEDER (1876–1960), admirał niemiecki. Naczelny dowódca marynarki wojennej (1935–43). Skazany w procesie norymberskim na dożywotnie więzienie za zbrodnie wojenne, następnie zwolniony przedterminowo (1955).



„...Warszawa płonie, Warszawa bombardowana bez przerwy z powietrza i ziemi, zmienia się w rumowisko gruzów. Nie mamy światła, nie mamy wody, nie mamy żywności. Sześćdziesiąt tysięcy zabitych, sto tysięcy rannych – oto rezultat straszliwej furii najeźdźcy..." – usłyszał świat dramatyczne wołanie prezydenta Starzyńskiego w dniu 26 września.

W tym samym dniu Warszawa odparła szturm generalny, przygotowywany przez kilka dni nieprzerwanym bombardowaniem artylerii i lotnictwa. Nad miastem jednak zawisło inne niebezpieczeństwo, wobec którego męstwo i gotowość do największych poświęceń były bezbronne. Coraz częściej zaczęły się pojawiać rozkazy i zarządzenia, które odczytywano z rosnącym niepokojem: – „Usuwać padlinę i zwłoki ludzkie. Świeżą padlinę odsyłać do rzeźni..." Głód i groźba epidemii zagrażały miastu. Nie starczało amunicji, szczególnie artyleryjskiej, zostało tylko po kilkanaście sztuk na działo. Milkła więc najskuteczniejsza linia obrony, wobec której piechota i czołgi niemieckie miały dotąd właściwy respekt.

26 września na wspólnym posiedzeniu sztabu armii „Warszawa" oraz Doradczego Komitetu Obywatelskiego, w kilka godzin po przemówieniu prezydenta Starzyńskiego, generał Rómmel zakomunikował zebranym decyzję poddania Warszawy.

„...Przedłużenie oporu – powiedział – doprowadziłoby po prostu do rzezi wojska i ludności..."

Do żołnierzy i ludności m. Warszawy!

Armia Poznańska i armia Pomorska są zniszczone w krwawej walce nad Bzurą, nie macie więc żadnej nadziei na odsiecz.

Wszelki dalszy rozlew krwi jest bezcelowy!

Chcemy zawrzeć z wami pokój. Dla usunięcia szkód wojny potrzebujecie każdego z was, wszystko jedno, czy to mężczyzna czy kobieta, aby na nowo odbudować kraj pod nowym, a rozsądnym rządem.

Złóżcie oręż!

Jeśli przejdziecie z podniesionemi rękami linię naszą, otrzymacie wyżywienie. Po załatwieniu formalności co do osoby, każdy będzie mógł powrócić do domu.

DYWERSJA. Różnych sposobów chwytali się Niemcy, by osłabić wolę walki wśród obrońców stolicy. Masowo zrzucali ulotki. Twierdzili, wbrew prawdzie, że tylko Warszawa się broni, apelowali do kobiet, by wstrzymywały swych mężów od walki. Na zdjęciu jedna z ulotek.

28 września Warszawa skapitulowała. Zdecydowały o tym względy wojskowe i tragiczna sytuacja mieszkańców. Warszawa złożyła broń, ale nie została pokonana. Już w chwili podpisywania dokumentu o poddaniu stolicy, zawiązywały się pierwsze nici konspiracyjnej walki z okupantem.



MARIAN BUCZEK (1896–1939), wybitny działacz robotniczy, członek najpierw PPS potem KPP; 16 lat więziony za działalność polityczną. Padł w walce pod Ożarowem podczas próby przebicia się przez jedną z placówek niemieckich.

NA PRZEDPOLU WARSZAWY. 20 dni broniła się Warszawa. W przededniu szturmu Niemcy skoncentrowali wokół miasta ogromne siły podporządkowane gen. Blaskowitzowi. Stolica broniła się bohatersko do granic możliwości.



NA ROZKAZ HITLERA. 25 września Hitler przybył do Grodziska Mazowieckiego. To z jego polecenia przypuszczono w tym dniu szturm generalny. Rano rozpoczął się gwałtowny ostrzał artyleryjski, potem zaś nastąpił atak bombowców.

STEFAN STARZYŃSKI (1893–1944?), polityk, ekonomista, publicysta. W latach 1914–17 oficer I Brygady Legionów Polskich, później oficer WP, wiceminister skarbu, a od 1934 r. komisaryczny prezydent Warszawy. We wrześniu 1939 r. cywilny komisarz obrony Warszawy i jednocześnie współorganizator obrony stolicy; swym zaangażowaniem, wielkim patriotyzmem i niebywałą energią przyczynił się walnie do podtrzymania ducha obrońców. Jego przemówień radiowych słuchała cała Polska. Pozostał na posterunku do końca. Gdy podjęto wstępne rozmowy kapitulacyjne, Niemcy zażądali, aby w pertraktacjach uczestniczył przedstawiciel miasta. L. Głowacki w książce *Obrona Warszawy i Modlina na tle kampanii wrześniowej 1939* pisze: „Gdy późną nocą 27 września płk dypl. T. Tomaszewski rozważał z prezydentem miasta Stefanem Starzyńskim sprawę wspomnianego przedstawicielstwa, wszedł gen. Kutrzeba, zwrócił się do Starzyńskiego, powtórzył mu żądania Niemców(...) i zakończył słowami: „Ten burmistrz, który prowadził miasto przez cały czas walki, ten burmistrz, który okazał się bohaterem i żołnierzem, nie może być nieobecny, gdy miasto jego przechodzi pod obecną władzę.” Na te słowa Stefan Starzyński spokojnym głosem, lecz twardym, z wyrazem głębokiego skupienia i powagi na twarzy, bez zwykłego mu ognia i dynamizmu, obwieścił swą decyzję: «Zostaję»”. Niebawem został aresztowany. Okoliczności śmierci S. Starzyńskiego są do dziś nieznane.



NIE CZULIŚMY SIE POKONANI

(...) 12 wrzesnia (...) usłyszałem zakonczenie przemówienia radiowego prezydenta Starzynskiego, ogłaszajacego nabor do batalionu ochotników. Gdy przyszedłem na plac przed pałacem Mostowskich, gdzie mieściła sie komenda żandarmerii, ujrzałem stojacy już w czwórkowych rzedach kilkutysięczny tłum.

Niedobrze – pomyslałem. Maja przecież przyjąc tylko osmiuset. Nie ma sensu stawac na koncu kolumny...

– Pan tu nie stał – woła ktos do mnie oburzony.

– Jak to nie stałem, wyskoczyłem na chwilę po papierosy, a pan czepia sie, że nie stałem. Każdy poświadczy, że mnie widział...

W taki więc, niezbyt fair, sposób udało mi się wcisnać do szeregów. Nie czekaliśmy długo. Po kilkunastu minutach przyjechał Stefan Starzyński, w towarzystwie pułkownika W. Lipińskiego. Zaczał się przegląd. Starzyński powoli przechodzi wzdłuż szeregów, wdając się w krotkie rozmowy z ochotnikami. Kilku usunął, zdaje sie ze względu na wiek czy kiepską prezencję. Podszedł do mnie, stałem pierwszy w czworce.

Mimo woli – Starzyński bowiem w moich oczach był przedstawicielem wrogiego obozu politycznego – wyciągnałem się jak struna.

– Bedziesz Niemców bił bagnetem? – zapytał.

Odpowiedziałem coś bardzo bunczucznego, na co on usmiechnął się, dodał kilka zdan i poszedł dalej.

Po skonczonym przegladzie ruszyło nas osmiuset, w północnym kierunku miasta. Zaczeliśmy śpiewac wojskowa piosenkę, której nie przerwaliśmy, gdy nad nami przelatywały samoloty niemieckie.

Zaprowadzono nas na teren więzienia wojskowego przy ulicy Dzikiej. Prowadzacy kolumne oficer od razu na wstępie zapowiedział, że jeśli ktoś rozmyślił się, nie czuje w sobie ducha walki i gotowości na wszelkie ewentualności, może sobie pojsc stąd do domu. Takich nie było. Rozlokowaliśmy się na podwórzu, utworzono kompanie, plutony i drużyny. Ja trafiłem do 2 kompanii, której dowództwo objął oficer rezerwy, dawny konsul polski w Tuluzie, kapitan Zaleski. Raz po raz przejeżdżały samochody z ekwipunkiem: otrzymaliśmy nowiutkie buty, karabiny, granaty, mundury oraz hełmy francuskie.

W ciągu trzech godzin z cywilnego tłumu staliśmy się żołnierzami. Kim byliśmy?

Nie dysponując żadnymi danymi ewidencjonalnymi mogę jednak stwierdzic, że I Batalion Ochotnikow – Obronców Warszawy (taką otrzymaliśmy oficjalną nazwę, a okreslenie „imienia Stefana Starzyńskiego" zrodziło się chyba dopiero po wojnie) składał sie z ludzi reprezentujacych przekrój owczesnej ludności stolicy. Ludności, a nie stałych mieszkanców, bo było wśród nas sporo uciekinierów z innych miast Polski. Pamiętam kolegów z Łodzi, z województwa bydgoskiego i katowickiego, robotników i urzędników, studentów i tramwajarzy, niedawnych więźniow oraz piekarza, który idąc do pracy po drodze wstąpił do wojska. Oblicze polityczne? – jak ono wyglądało, przynajmniej w 2 kompanii, miałem możnosc bliżej poznac dopiero po tygodniu. Na razie mieszkancy okolic ulicy Dzikiej z serdecznoscia zajęli się wyżywieniem nas.

Wieczorem, wobec tego, że wielu nie zdażyło pożegnać się z rodzicami, wydano nam przepustki do domu. Cóż to była za satysfakcja iść zaciemnionymi ulicami słuchając odgłosu podbitych gwozdziami butów i czuć na ramieniu ciężar wymarzonego karabinu...

Nazajutrz, mimo braku srodków komunikacji, wszyscy wrócili na ustaloną godzinę. Dowodcy drużyn, którymi zostali podoficerowie rezerwy, uczyli nowicjuszy czyszczenia i obchodzenia się z bronią. Nie majacych żadnego przysposobienia wojskowego nie było zresztą wielu. Nieco jeszcze musztry i batalion począł się prezentować niczym regularny oddział wojska.

Około godziny dziesiątej zbiórka całości i oto stoimy w oczekiwaniu na uroczystosc złożenia przysięgi wojskowej. Przed tym przyjechał Stefan Starzynski, ubrany jak zwykle w tych dniach w mundur oficerski, ktory dawno czy nie najlepiej uszyty, czynił jego figurę krępą i jakby niezgrabną. Z prowizorycznej trybuny wygłosił do nas przemowienie płomienne, tchnace bezgraniczna nienawiścia do niemieckich najeźdźców. W pamięci utkwił mi brak w jego słowach obietnic triumfu i akcentowanie tradycyjnych impoderabilów narodu polskiego.

W czasie jego przemówienia, stojacy obok mnie mruknął dość głosno „dawniej tak nie mówili...". Na zakończenie prezydent Starzyński zaapelował, żebyśmy swoją ofiarnością służyli przykładem żołnierzom broniacym stolicy. Ochotnicy składali przysięgę według wyznania: oprócz katolików było ponad czterdziestu Żydów i około trzydziestu ewangelików.

Było już po obiedzie. Nowicjusze uczyli się strzelać z karabinów, gdy zaczął się największy z dotychczasowych nalotów na Warszawe, a dokładnie na jej północna dzielnicę. Domy na sąsiednich ulicach – Gęsiej, Dzielnej, Dzikiej, Zamenhofa – pod gradem bomb fosforowych zostały objete płomieniami. (...)

O zmierzchu batalion opuścił swoje prowizoryczne koszary. Niezapomniany moment wymarszu. Przy bramie więziennej stał tłum Żydów, mężczyźni i kobiety z dziećmi, krzyczeli po polsku i żydowsku. Błogosławili nas i zarazem lamentowali, żebyśmy ich ocalili, bo jak „oni przyjdą" – wszystkich wymorduja. Do rąk wciskali nam paczuszki z pożywieniem, słodycze i papierosy. My, jak na wojsko przystało, milczeliśmy.

Szliśmy ulicami klucząc, aby ewentualny szpieg nie zorientował się, na który odcinek frontu zostaje skierowany nasz oddział. Podczas marszu poszczególne kompanie stopniowo oddzielały się odchodząc w różne strony miasta – 2 kompania mostem Kierbedzia przeszła na Pragę. Późną nocą dotarliśmy do jakiegoś opuszczonego budynku fabrycznego, gdzie mieściło się dowództwo pułku. O świcie łącznik z pułku poprowadził nas ulicą Grochowską do miejsca przeznaczenia. Mimo niewyspania w dobrych nastrojach maszerowaliśmy w zwartym szyku, nieco zdziwieni, że to tak daleko od linii frontu. Nagle do czoła kompanii podbiegł jakiś żołnierz pytając, dokąd spieszymy. Okazało się, że dotarliśmy już do stanowisk czat, skąd zaledwie trzysta metrów do pozycji niemieckich. Niewiele brakowało, a przez kretynstwo naszego łącznika wdepnęlibyśmy prosto do nieprzyjaciela. Po chwili Niemcy, widząc, że coś się dzieje na ich przedpolu, skierowali na nas ogień artyleryjski, na szczęście, niezbyt celny, bo skończyło się tylko na panice. (...)

Na linii życie w okopach wydało się nam spokojne, a raczej nazbyt spokojne. Żołnierze, informowani wyłącznie skąpymi wiadomościami z gazet, nie byli zorientowani w sytuacji panującej na naszym odcinku, ani w rozwoju wydarzeń w całym kraju. Pełni animuszu i chęci do walki oczekiwaliśmy rzucenia nas do natarcia, które odepchnęłoby nieprzyjaciela i rozerwało pierscien okrążenia stolicy. Tymczasem wciąż tkwiliśmy w obronie i tylko kiedy Niemcy próbowali nacierać, a czynili to mało energicznie, żeby nie powiedzieć tchórzliwie, bez trudu powstrzymywaliśmy ich jeszcze na przedpolu. Mimo braku ciężkiej broni, zwłaszcza artylerii, byliśmy przekonani, że na naszym odcinku nieprzyjacielowi nie uda się przełamać obrony. Na nasze samopoczucie miała silny wpływ świadomość, że bronimy ludności cywilnej – bronimy własnych domów. W rozmowach miedzy ochotnikami często powtarzało się słowo „Madryt", jako wzór i analogia.

17 września część ochotników wzięła udział w przeciwuderzeniu podjętym przez kompanię 21 pp., dotychczas znajdująca się w odwodzie. Niemcy cofnęli się, ale nie wiedziec czemu, myśmy wrócili na dawne pozycje. Nazajutrz rozeszła się wieść, że Armia Czerwona przekroczyła granicę. Teraz zapanował od razu inny nastrój. Dotychczas żołnierze w okopach nie zdawali sobie sprawy z ogromu klęsk, poniesionych na polach bitew, o przesądzonym wyniku wojny. Dlatego też względnie niewiele mówiono o winnych. Dlatego przygotowania kraju do obrony przed hitlerowską agresja. Mówic

o tym znaczyło przecież (choćby mimo woli) siać defetyzm, a tego wszyscy wystrzegali się. W atmosferze nadziei i optymizmu żołnierze zaczęli otwarcie wyrażać swoje poglądy (...) Było wśród ochotników co najmniej kilkunastu członków „Strzelca", Związku Rezerwistów itp. prorządowych organizacji, ale teraz i oni nie wyrażali się dobrze o skompromitowanych władcach kraju. Okazało się, że znaczna część kompanii posiada rozmaite powiązania z ruchem socjalistycznym, bądź związkowym lub z komunistami. Trzech żołnierzy do niedawna było więźniami politycznymi, o czym zresztą dowództwo kompanii od początku wiedziało. Kapitan Zaleski powołując się na znajomości wśród działaczy PPS, zdeklarował się jako zwolennik demokratycznych rządów, jego zastępca sierżant podchorąży wspomniał mi o swojej współpracy na uniwersytecie z członkami „Życia".
Wzrastająca aktywność Niemców i brak pokrzepiających wieści z kraju pozostały głównymi troskami dnia żołnierskiego, ale mówiono, że po wojnie – oczywiście zwycięskiej, wiele trzeba będzie zmieniać w państwie. W małej co prawda skali i daleko niepełny obraz wskazuje jednak kierunek rozwoju sytuacji, jeśliby walki o Warszawę trwały dłużej (...)

Przez cały czas utrzymywał się u nas wysoki poziom dyscypliny i morale żołnierskiego. 28 września kapitan Zaleski wezwał do siebie grupę ochotników, której zakomunikował o mającej nastąpić kapitulacji. Nie wiem, czym kierował się polecając właśnie nam niezwłoczne opuszczenie kompanii i przebranie się w cywilne ubrania. Uprzedził nas, żebyśmy w żadnym wypadku nie szli do niewoli, a zastanowili się nad możliwościami opuszczenia granic kraju dla przedostania się do Francji (...).
Przyczyny kapitulacji rozumieliśmy, były oczywiste, a przecież nie czuliśmy się pokonani na polu walki. Taki był wówczas powszechny nastrój u tych wszystkich, którzy nie szli do niewoli.
Osobiście wówczas nie przeczuwałem okoliczności, w jakich za cztery lata znajdę się naprzeciw 19 dywizji piechoty Wehrmachtu, tym razem uzbrojony w radziecką pepeszę.

Karol Lubelczyk
(ze zbiorów Wojskowego
Instytutu Historycznego)

LUDNOŚĆ GOTOWA JEST PONOSIĆ OFIARY...

Komisarz Cywilny

(Przy) Dowództwie Obrony Warszawy — Tajne

RAPORT SYTUACYJNY NR 1

1. Ludność Warszawy po kilku dniach przyzwyczaiła się do nalotów nieprzyjacielskich i reakcja psychiczna jest już stosunkowo niewielka.
Stwierdzić należy, że bombardowanie z samolotów raczej wywołuje zawziętość i chęć najszybszego odwetu, aniżeli załamanie duchowe. Identyczny skutek wywołało bombardowanie artyleryjskie, gdyż osłabienie nastrojów bombardowanego miasta jest stosunkowo niewielkie. Straty zarówno materialne, jak i w ludziach są bardzo duże, setki osób pozostają bez dachu nad głową, nie mając ze sobą nawet niezbędnych przedmiotów pierwszej potrzeby. Jednakowoż przyjmowane jest to jako konieczność wynikająca z akcji bojowej. Ludność gotowa jest ponosić dalsze ofiary, cierpliwie wyczekując zwycięstwa. Daje się jednak zauważyć pewne rozczarowanie w stosunku do władz wojskowych. Ludność myśli o działaniach ofensywnych na większą czy nawet na mniejszą skalę, jednak takich, które by zaspokajały tkwiącą w odważnych duszach mieszkańców Stolicy potrzebę akcji bojowej, a nie jedynie obronczej. Znakomicie na samopoczucie obywateli wpłynęłoby np. ukazywanie się wyższych oficerów co pewien czas na mieście w tych dzielnicach, gdzie są odcinki frontowe. Każda wiadomość ukazująca się w komunikacie obrony Warszawy o wypadzie, który miał miejsce, podnosi ducha wśród obywateli i czyni ich jeszcze bardziej skłonnymi do ofiarowywania własnych sił, a nawet krwi. Należy zanotować coraz częstsze zjawisko znacznych ofiar pieniężnych płynących od ludności, która częstokroć nawet nie żąda na nie pokwitowań.
2. Straty w mieście: Rozbito znaczną ilość domów, wielu zabito, wielu raniono, co wskazuje na wzmożoną akcję ze strony Niemców w tępieniu bezbronnej cywilnej ludności, bynajmniej nie zaangażowanej w akcji obronnej. Oczywista, ofiary te są niepotrzebne w akcji bojowej, nie odgrywają znaczenia, są one jednak z godziny na godzinę coraz liczniejsze. Jest rzeczą notoryczną, że ilość produktów spożywczych jest coraz mniejsza. Ludność Warszawy przyjmuje ten stan rzeczy z całym spokojem, gotowa podporządkować się wszystkim zarządzeniom. Rozgoryczenie jednak budzi fakt, że w wielu wypadkach żołnierze, korzystając z przywilejów, jakie im daje mundur, zakupują poza ogonkiem produkty dla swoich znajomych lub przypadkowo poznanych, tworząc niezdrową w takich wypadkach atmosferę protekcjonizmu.
3. Stosownie do zleceń moich, między innymi przez radio podawanych, rozpoczęła się ewakuacja ludności, która napłynęła do Warszawy z okolic zagrożonych. Niestety, akcja niespodziewanie napotkała trudności ze strony oddziałów znajdujących się na odcinkach, które bądź nie otrzymały odpowiednich zleceń, bądź też wbrew tym zleceniom nie dopuściły ewakuowanych przez placówki. W dniu dzisiejszym wszyscy ewakuowani z o s t a l i j u ż p r z e p u s z c z e n i i s t r a t n i e m a.
4. Ludność zamieszkała na przedpolu Warszawy twierdzi, że ilość sił niemieckich tam zgrupowanych jest wprost znikoma. Nawet kobiety twierdzą, że bodaj drobne oddziały żołnierzy mogłyby spowodować odcięcie tych grup, zniszczenie lub zabranie do niewoli. Ludność gotowa jest poprzeć inicjatywę wojska w tym kierunku przedsięwzięta. Oczekując na nią z utęsknieniem. Wstrząs, który przeszła Warszawa pod wpływem pełnych grozy i lęku alarmów radiowych płk. Umiastowskiego, niezwykle raptownej ewakuacji wszystkich urzędów oraz formy, w jaki ta ewakuacja się odbyła, na szczęście nie pozostawił wśród ludności strachu. Wywołał natomiast rozgoryczenie trwające po dziś dzień, które zneutralizowane być może tylko jak najdalej idącym poświęceniem obecnych władz, a w szczególności ofensywnymi przedsięwzięciami władz wojskowych, które w ten sposób zatrzeć potrafią w umysłach obywateli uczucie pozostawienia ich bez opieki na pastwę złego losu.

Komisarz Cyw. Obr. Warsz.
( ) Starzyński mjr

Warszawa, dnia 17 IX 1939 r.

WOLA OPORU. **Płk Marian Porwit tak pisze w rozdziale podsumowującym obronę miasta: „Największym(...) zaskoczeniem była dla Niemców rosnąca wola walki warszawskiej załogi i ludności, gdy mieli prawo oczekiwać rosnącego załamania. Ta wola walki potężniała w ciężkich dniach oblężenia... Gdy ogłoszono kapitulację, w wielu oddziałach niemal doszło do buntu, mieszkańcy Warszawy, choć głodni i wyczerpani nie mogli pogodzić się z myślą o poddaniu Warszawy".**



OSTATNI AKT. **26 września gen. Rómmel zwołał Radę Wojenną, w której poza dowódcami wojskowymi uczestniczyli przedstawiciele cywilnej Rady Obrony Stolicy. Wszyscy wypowiedzieli się na temat, jak oceniają możliwości dalszej walki. Zapadła decyzja o zaprzestaniu oporu i następnego dnia podjęto rozmowy o kapitulacji (na zdjęciu spotkanie delegacji polskiej z dowództwem niemieckim). „Miasto nasze zostało doszczętnie zniszczone. Zepsucie wodociągów pozbawiło ludność wody, bez której żyć nie można. Również brak żywności daje się poważnie odczuwać. Dowódca armii, gen. dyw. Rómmel, mając na względzie położenie ludności, z ciężkim sercem postanowił w tej sytuacji zaniechać dalszej obrony" – pisał w ostatniej odezwie do ludności prezydent miasta.**

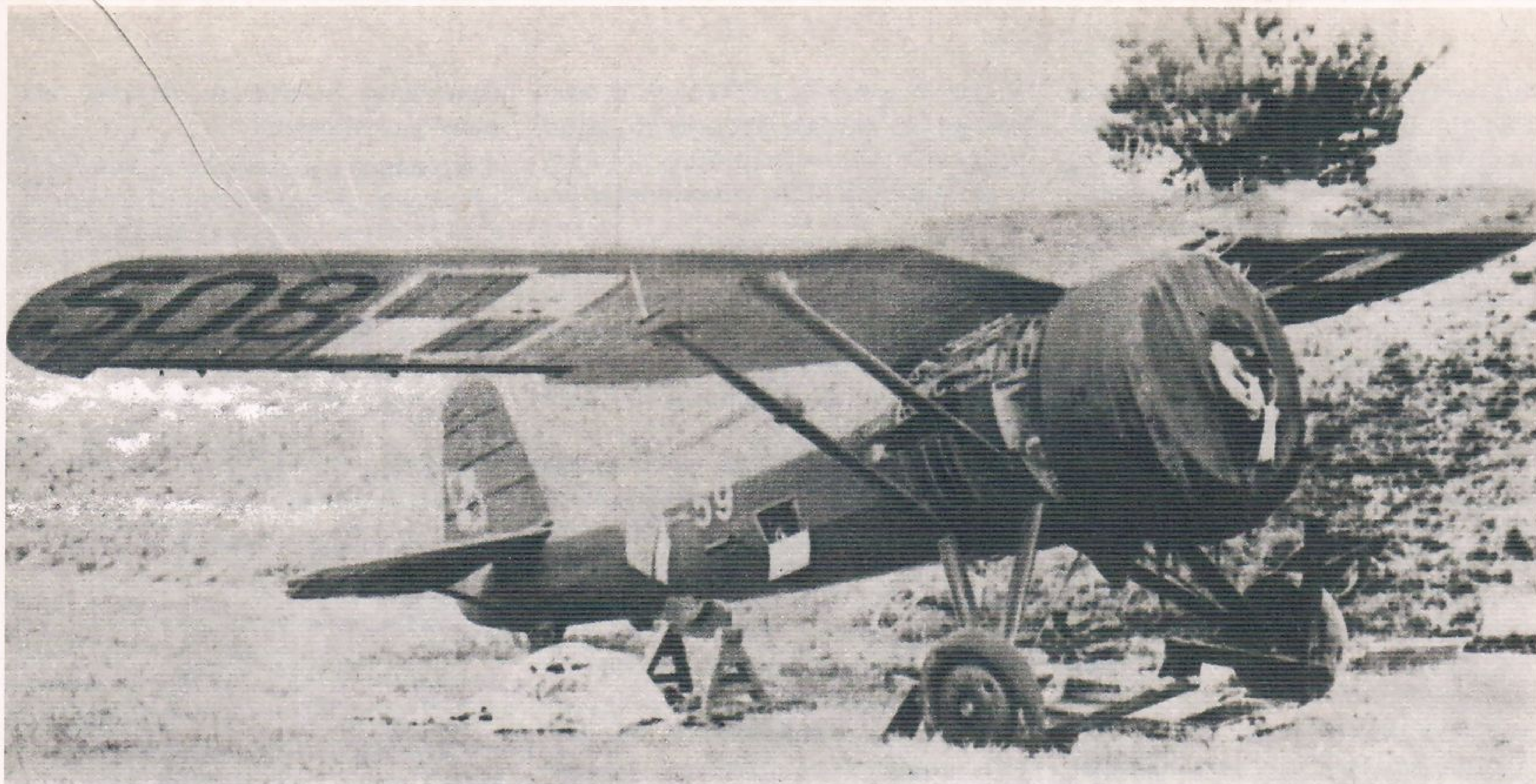


LOTNICTWO POLSKIE

Wojna zastała polskie lotnictwo wojskowe nie przygotowane do wypełnienia zadań, jakie narzuciły wymagania ówczesnego pola walki. 1 września 1939 r. stan polskiego lotnictwa przedstawiał się następująco: 4 eskadry bombowe „Łoś" – 40 samolotów, 13 eskadr liniowych „Karaś" – 117 samolotów, 15 eskadr myśliwskich P-7 i P-11 – 142 samoloty, 11 eskadr obserwacyjnych „Czapla" i R-XIII – 89 samolotów.
Razem wystawiono w pierwszej linii 388 samolotów. W szkolnictwie, zapasie i naprawie było około 950 samolotów.

Do wykonania zadań bojowych polskie lotnictwo wojskowe zostało podzielone pod względem organizacyjnym na lotnictwo armijne i lotnictwo dyspozycyjne Naczelnego Wodza. Decyzja ta spowodowała fatalną w skutkach decentralizację i rozproszenie skromnych sił lotnictwa.
Każdy pierwszorzutowy związek operacyjny (armia, samodzielna grupa operacyjna) otrzymał od 2 do 5 eskadr myśliwskich, liniowych i obserwacyjnych. Do ich głównych zadań należało: rozpoznanie, zwalczanie lotnictwa nieprzyjaciela na ziemi i w powietrzu, osłona własnych wojsk na ziemi, wsparcie wojsk na polu walki.
Lotnictwo dyspozycyjne Naczelnego Wodza zostało zorganizowane w dwie brygady. Brygada bombowa w składzie czterech dywizjonów i jednej samodzielnej eskadry liczyła 36 samolotów „Łoś" i 50 samolotów „Karaś". Miała ona prowadzić głębokie rozpoznanie operacyjne, bombardować na głównych kierunkach operacyjnych działań nieprzyjaciela rejony koncentracji jego wojsk, zwalczać samoloty wroga na lotniskach, sieć i środki komunikacji oraz transport. Brygada pościgowa w składzie dwóch dywizjonów i jednej samodzielnej eskadry liczyła 44 samoloty P-11 i 10 samolotów P-7. Miała prowadzić obronę powietrzną kraju, a przede wszystkim osłaniać Warszawę przed atakami Luftwaffe. Brygada pościgowa – jedyna w armii polskiej okresu przedwojennego wielka jednostka lotnictwa myśliwskiego – należała do zespołu oddziałów dyspozycyjnych Naczelne-

BOMBOWCE. **Pierwszy pułk lotniczy. Na zdjęciu słynne „Łosie". Używano ich do bombardowania obiektów, zwalczania bombami wojsk pancernych. Ogółem wykonały „Łosie" około 100 lotów bojowych, podczas walk zestrzeliły 5 samolotów.**



MYŚLIWCE **Myśliwce PZL P-llc. W jednostkach bojowych uczestniczących we wrześniowych walkach było 129 takich samolotów. Na zdjęciu uszkodzony myśliwiec ze 141 eskadry, przydzielonej do armii „Pomorze".**

go Wodza. Brygadę zmobilizowano w alarmie i nadano jej organizacyjną formę w dniu 24 sierpnia 1939 roku. W trzy dni później jej oddziały były już na lotniskach polowych gotowe do wykonania zadań bojowych.

Brygada działać miała w zasadzie samodzielnie, poza zasięgiem ognia artylerii na dalekich podejściach do Warszawy. Ataków bombowych Luftwaffe oczekiwano z lotnisk położonych w Prusach Wschodnich oraz z lotnisk na Pomorzu Szczecińskim. Oczywiście nie wykluczano niemieckich wypraw bombowych z obszaru Śląska, ale atak z tego kierunku uznano za drugą ewentualność.

Odpowiednio do określonych przez dowództwo brygady kierunków nieprzyjacielskich ataków lotniczych, przygotowano rejony bazowania dywizjonów. W pobliżu podwarszawskich miejscowości – Zielonka, Poniatów, Błonie oraz Piaseczno i Góra Kalwaria – gotowe były lotniska polowe, z których samoloty brygady pościgowej wystartowały do pierwszej akcji bojowej. Aby skuteczność osłony była możliwie największa, sztab brygady opracował nowy, nie sprawdzony jeszcze praktycznie system przechwytywania celów powietrznych. Ów system, znany dotąd jedynie teoretycznie, dopiero w bitwach powietrznych nad

LINIOWCE. **Uszkodzony „Karaś", samolot używany do lotów rozpoznawczych i bombowych. W kampanii wrześniowej dysponowaliśmy 118 maszynami tego typu. Samolot na zdjęciu (wyposażony w anteny) pełnił zapewne służbę radionawigacyjną. Inne „Karasie" nie miały takiego wyposażenia.**

Anglią zastosowany z dużym powodzeniem, sprawdził się również w obronie przeciwlotniczej Warszawy. Polegał on na przygotowaniu w terenie licznych placówek obserwacyjnych zaopatrzonych w środki łączności. Wszystkie podlegały ośrodkowi dyspozycyjnemu w Warszawie i tworzyły tzw. sieć dozorowania i naprowadzania na cel powietrzny własnych myśliwców.

Skromne możliwości techniczne naszej ówczesnej armii nie pozwalały na szerokie zastosowanie tego systemu, głównie ze względu na brak dostatecznej ilości środków łączności. Poza Warszawą więc, żaden inny ośrodek w kraju nie dysponował tym systemem.

Na warszawskim węźle lotnisk brygada pościgowa pod dowództwem pułkownika Stefana Pawlikowskiego osiągnęła najlepsze wyniki bojowe.

Do pierwszego starcia z hitlerowską Luftwaffe już doszło wcześnie rano 1 września. Meldunek o nadciągającej z Prus Wschodnich dużej nieprzyjacielskiej wyprawie bombowej nadszedł z posterunku sieci dozorowania w Mławie. Około godziny 7.00 nastąpił start całej brygady. Niemców dostrzeżono nad Zegrzem. 80 bombowców osłanianych przez 20 samolotów myśliwskich kierowało się wprost na naszą stolicę.

Już po pierwszym ataku polskich myśliwców rozleciał się szyk bojowy niemieckiej wyprawy. Mimo przewagi i lepszego technicznie sprzętu, przeciwnik został rozbity. Bomby przeznaczone dla Warszawy nie dosięgły celu; zostały wyrzucone w pośpiechu przez uciekające samoloty.

We wrześniu 1939 roku takich wypraw było wiele, jednak żadne zgrupowanie niemieckiego lotnictwa nie zdołało się przedrzeć nad miasto w zwartym szyku bojowym, dopóki polskie myśliwce broniły stolicy.

Do chwili przebazowania brygady w nocy z 6 na 7 września na lubelski węzeł lotnisk, hitlerowska Luftwaffe straciła w walkach powietrznych nad Warszawą 43 samoloty zestrzelone na pewno, 9 zestrzelonych prawdopodobnie i 20 uszkodzonych. Straty własne wynosiły 38 maszyn, tj. ok. 70% samolotów całej brygady. Były to straty nie do odrobienia, bowiem nie było rezerw. Brygadę musiano uzupełnić dywizjonami myśliwskimi, które dotąd podlegały armiom.

Coraz cięższa sytuacja na froncie ograniczała możliwości bojowe brygady. Coraz mniej sprawnych do podjęcia zadań samolotów wznosiło się w powietrze, zawodziło zaopatrzenie, głównie w paliwo. Z lubelskiego węzła lotnisk brygada została przebazowana na Wołyń, a później do Małopolski wschodniej, skąd już tylko nieliczne samoloty poleciały do Rumunii i tam zostały internowane.

Według polskich danych we wrześniu 1939 roku polskie lotnictwo myśliwskie zestrzeliło lub uszkodziło 129 niemieckich samolotów. Straty własne wyniosły: 54 samoloty oraz 34 ludzi załogi.

Brygada bombowa, na czele której stanął pułkownik Władysław Heller, została zmobilizowana i postawiona w stan pogotowia w czasie przewidzianym na mobilizację całego lotnictwa. Była ona, podobnie jak brygada pościgowa, wielką jednostką lotnictwa bombowego, pozostającą w dyspozycji Naczelnego Wodza. Jednakże dysponowała czasem znacznie krótszym na przygotowania organizacyjne. Powołana do życia tuż przed wojną, nie zdążyła osiągnąć pełnej sprawności organizacyjnej i bojowej. Brakło czasu przede wszystkim na zgranie dowództwa i sztabu, zorganizowanie zaopatrzenia, łączności, a co najważniejsze na przygotowanie lotnisk. Rejon bazowania brygady improwizowano w ostatniej chwili, kierując dywizjony na lotniska zbyt daleko oddalone od siebie.

1 września ani jeden dywizjon nie otrzymał rozkazu do wykonania ataku, mimo iż cele rozpoznano, a oczekujące na sygnał startu samoloty stały gotowe do akcji z podwieszonymi bombami.

Dopiero 2 września pierwsze polskie bomby spadły na niemieckie kolumny pancerne w rejonie Częstochowy, Kłobucka i Herbów.

Niemiecki 16 korpus pancerny generała Hoepnera, przerwawszy się przez polskie pozycje w rejonie na północ od Częstochowy, ruszył na Piotrków Trybunalski. Podjęte przez Naczelne Dowództwo polskie przygotowania do przeciwuderzenia na tym kierunku skoncentrowanymi w rejonie Piotrkowa dywizjami północnego zgrupowania armii odwodowej „Prusy", poprzedziły w dniach między 3 a 5 września wyprawy bombowe na kolumny pancerne przeciwnika.

4 września brygada podjęła jeden z największych wysiłków zaczepnych. Tego dnia pięć polskich wypraw bombowych zaatakowało oddziały nieprzyjaciela na ziemi, koncentrując główne uderzenia na zgrupowaniach 16 korpusu pancernego w rejonie Radomska oraz 13 dywizji piechoty zmotoryzowanej pod Wieluniem. Niemcy ponieśli straty. Ale też straty własne były duże – 11 zniszczonych lub uszkodzonych samolotów, w tym 9 „Łosi". Dywizjony bombowe działały bez osłony myśliwców.

6 września – w związku z odwrotem głównych sił naszej armii nad Wisłę, San i Narew – brygada przebazowała się stopniowo na wschód na lotniska koło Włodzimierza, Węgrowa, Łukowa, Sokołowa i Radzynia. Klęski na froncie i postępująca dezorganizacja obrony nie pozostały bez wpływu na działalność lotnictwa bombowego. Brygada podjęła dotąd 9 wypraw bombowych i wykonała z powodzeniem liczne zadania rozpoznawcze.

W następnym okresie działań (do 9 września) jej wysiłek bojowy przesuwać się zaczął z wolna ku północy, gdzie najpierw ujawniło się groźne dla północnego skrzydła naszego frontu niebezpieczeństwo ze strony 3 armii niemieckiej generała Küchlera, zmierzającej przez Narew i Bug do okrążenia Warszawy od wschodu, a później korpusu pancernego generała Guderiana, który po przełamaniu obrony polskiej pod Wizną ruszył na Brześć n. Bugiem na głębokie tyły naszej armii, cofającej się do południowo-wschodniej części kraju.

Aktywność i zdolność bojowa brygady bombowej malała w tym okresie, ze względu na wykruszanie się w walce samolotów i załóg, jak również na coraz gorsze warunki bazowania, zaopatrzenia – głównie w paliwo – oraz łączności.

Brygada podjęła wyprawy bombowe głównie przeciwko rozpoznanym w rejonie Różana, Wyszkowa i Broku kolumnom i zgrupowaniom piechoty i broni pancernej nieprzyjaciela.

Od 10 września kierunek działania brygady przenosi się na południowy odcinek frontu. I tutaj również głównymi obiektami ataku bombowców były przede wszystkim kolumny pancerne i zmotoryzowane przeciwnika.

Nie były to jednak duże, zorganizowane wyprawy, lecz sporadyczne ataki, wykonywane przez kilka samolotów. Mimo uzupełnień w sprzęcie ściągniętym z zapasów, a także wycofaniu z armii do składu brygady eskadr „Karasi", dyspozycyjna jednostka lotnictwa bombowego wykrusza się w walce.

Od 12 września dywizjony atakują z lotnisk w rejonie Włodzimierza Wołyńskiego, Gnojna, Wielicka, Falenicz Chołepecz i atakują przeciwnika przede wszystkim na obszarze Radymna, Krakowca i Jarosławia, ale także między Zamościem i Hrubieszowem.

17 i 18 września zdziesiątkowana brygada w składzie 19 samolotów

„Łoś" ląduje na terytorium Rumunii, wypełniwszy powierzone jej zadanie.
Podczas całej wojny brygada bombowa wykonała wiele lotów rozpoznawczych, około 230 bojowych, zrzuciła ponad 170 000 kg bomb i zniszczyła w walce 7 nieprzyjacielskich samolotów myśliwskich. Poniosła jednak poważne straty: 26 samolotów „Łoś", 59 samolotów „Karaś" oraz 108 ludzi załogi.

ZESTRZELONY. Szczątki jednego z zestrzelonych samolotów niemieckich.

NA LOTNISKU. Te niemieckie maszyny nie wzbiły się w powietrze. Zostały zniszczone przez polskie samoloty.

JÓZEF ZAJĄC (1891–1963), generał dywizji WP, pilot; doktor filozofii. Ukończył WSWoj. w Paryżu. Był m.in. szefem Oddziału I i zastępcą szefa Sztabu Gen., dowódcą 23 DP. Od 3 VIII 1936 r. inspektor Obrony Powietrznej Państwa, od 5 I 1937 dowódca OPL MSWojsk. i od 23 III 1939 r. lotnictwa. 1–17 IX 1939 r. naczelny dowódca lotnictwa i OPL. Do połowy sierpnia 1940 dowódca Polskich Sił Powietrznych, od września 1940 r. do 29 IX 1941 r. zastępca dowódcy 1 Korpusu Polskiego w Szkocji; potem dowódca WP na Środkowym Wschodzie. Od 3 V do 7 IX 1942 r. dowódca planowanego 2 Korpusu Polskiego w Palestynie, do marca 1943 r. zastępca dowódcy Armii Polskiej na Wschodzie, potem dowódca 1 KPanc-Mot w Szkocji. Po wojnie na emigracji.





W OBRONIE POLSKIEGO MORZA

W wypadku wojny z Niemcami możliwości morskiej, jak i lądowej obrony Wybrzeża były poważnie ograniczone. Z jednej strony cieśniny duńskie izolowały polską flotę na Bałtyku, pozbawiając ją szans współdziałania z ewentualnymi sojusznikami, z drugiej zaś – wąski korytarz łączący wybrzeże z resztą kraju, a oddzielający Rzeszę od Prus Wschodnich, mógł być łatwo przez nieprzyjaciela przerwany.
Do działań na Bałtyku zorganizowano następujące siły i środki: 4 niszczycielskie kontrtorpedowce („Wicher", „Burza", „Grom", „Błyskawica"), 5 okrętów podwodnych („Ryś", „Wilk", „Żbik", „Orzeł", „Sęp"), 1 torpedowiec, 4 trałowce, 2 kanonierki, 5 okrętów szkolnych i pomocniczych oraz szereg innych mniejszych jednostek. Ogólny tonaż floty wojennej osiągnął około 29 tys. ton, w tym tonaż okrętów wojennych – 16 751 ton.

Okręty wojenne zorganizowano w trzy dywizjony: niszczycieli, okrętów podwodnych i minowców. W przededniu wojny dywizjon niszczycieli został zreorganizowany. Ze względu na brak możliwości taktycznego i operacyjnego współdziałania z wojskami lądowymi i działania na Bałtyku przeciwko znacznie silniejszej flocie niemieckiej – trzy niszczyciele, największe jednostki polskiej floty wojennej skierowano do Wielkiej Brytanii. Pozostałym siłom powierzono zadanie zakłócania komunikacji morskiej nieprzyjaciela między Rzeszą a Prusami Wschodnimi.
Od pierwszego dnia wojny panowanie na Bałtyku należało do grupy „Wschód" Kriegsmarine, przede wszystkim ze względu na jej miażdżącą przewagę nad Polską Marynarką Wojenną.
Dowództwo Polskiej Marynarki Wojennej, przestrzegając zasad prawa międzynarodowego, nie wydało do chwili agresji rozkazów zaminowania nawet własnych wód terytorialnych. Podstępny i nie przebierający w środkach przeciwnik przedostał się tutaj bez przeszkód i zajął najlepsze pozycje do zablokowania polskich baz.
1 września rano polskie okręty wojenne wyszły w morze z bazy na Oksywiu, już w czasie trwania na Wybrzeżu przeciwlotniczego alarmu. Niemieckie bombowce zaatakowały nasze okręty w Zatoce Gdańskiej. Polskie jednostki przyjęły szyk obronny i powitały napastników zorganizowanym w gęstą zaporę przeciwlotniczą ogniem. Zdołały się obronić i klęski nie poniosły. Były jednak straty i uszkodzenia, przede wszystkim na największej jednostce ORP „Gryf", które zmusiły małą flotę do wycofania się do bazy na Oksywiu.
3 września dwa kontrtorpedowce Kriegsmarine, a wśród nich okręt flagowy „Leberecht Maass" zaatakowały dalekim ogniem artylerii okrętowej Półwysep Helski. Odpowiedziały im stojące w bazie dwa polskie okręty: „Gryf" i „Wicher". W tej jedynej w wojnie 1939 roku walce morskiej, którą wyróżniał rzadki przypadek równego stosunku sił i środków walki, zwycięstwo przypadło Polakom.
Oba niemieckie kontrtorpedowce zostały uszkodzone i zasłaniając się dymem wycofały się z walki. Jednakże jeszcze tego samego dnia, zaledwie kilka godzin później, potężny nalot hitlerowskiej Luftwaffe przesądził los polskiej floty. Wspaniała postawa i bohaterstwo naszych marynarzy nie zdołały wyrównać nieprzyjacielskiej przewagi i zapobiec tragedii. Polskie jednostki nawodne, trafiane raz po raz bombami, odpowiadały coraz słabszym ogniem. Ostatnie bomby spadły na tonące już, a przecież ciągle jeszcze walczące ORP „Wicher" i „Gryf".
Tymczasem dywizjon okrętów podwodnych („Sęp", „Orzeł", „Wilk", „Żbik", i „Ryś") nadal operował na morzu. Każdy z okrętów, działając w wyznaczonym sektorze działania, szukał pozycji do wykonania torpedowego ataku. Nie udało się. Nie tylko liczebna i techniczna przewaga były sprzymierzeńcami napastników, ale także słoneczne dni tego lata, jasne, księżycowe noce i spokojne morze. Nieprzyjacielskie lotnictwo mając doskonałe warunki obserwacji, nieprzerwanie tropiło. Kontrtorpedowce szły jego śladem i atakowały. Okręty „Sęp", „Ryś" i „Wilk" zostały uszkodzone bombami głębinowymi, dwa pozostałe klucząc uchylały się od ciosów, aż całkowicie wyczerpały się możliwości ich dalszego działania i tak ograniczonego poważnie ze względu na blokadę bazy. Okręty „Orzeł" i „Wilk" przedostały się do Anglii, pozostałe zostały internowane w Szwecji.
Ale był to dopiero początek wojny. Polska Marynarka Wojenna odrodzona w Wielkiej Brytanii, uczestniczyła w wielu zwycięskich starciach i bitwach morskich drugiej wojny światowej.

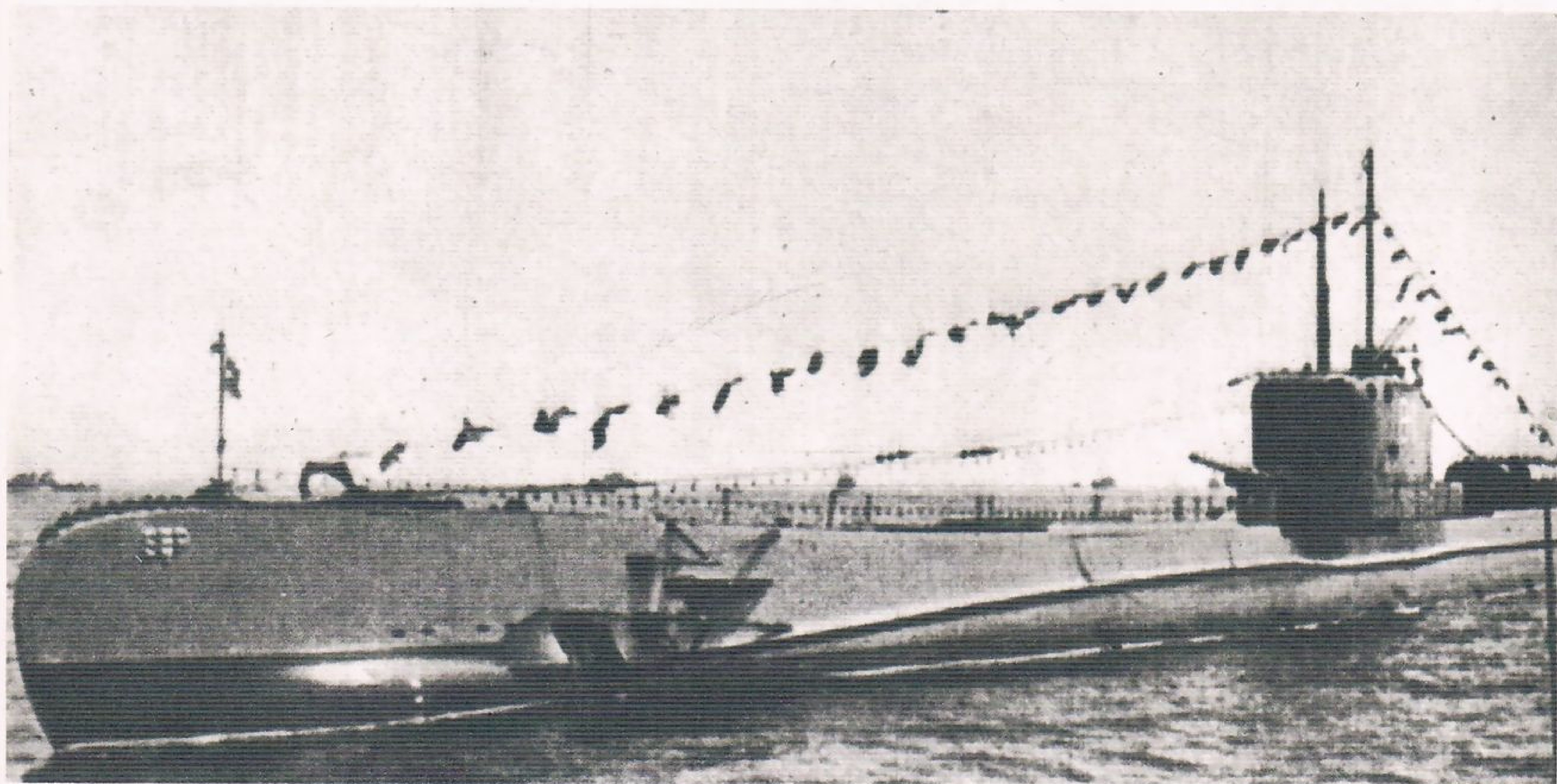
■



JÓZEF MICHAŁ UNRUG (1884–1973), kontradmirał polski. Od 1904 r. w niemieckiej marynarce wojennej. W latach 1911–13 instruktor oficerskiej szkoły morskiej. Uczestnik I wojny świat.; współtwórca Polskiej Marynarki Wojennej (od 1918) m.in. dowódca flotylli okrętów podwodnych. Od lipca 1919 r. w Polskiej Marynarce Wojennej, m.in. szef sztabu dowództwa wybrzeża, w latach 1925–39 dowódca Floty. W czasie agresji niemieckiej na Polskę w 1939 r. dowódca Floty i Obszaru Nadmorskiego. Po klęsce wrześniowej w niewoli niemieckiej. Po wojnie pozostał na emigracji.

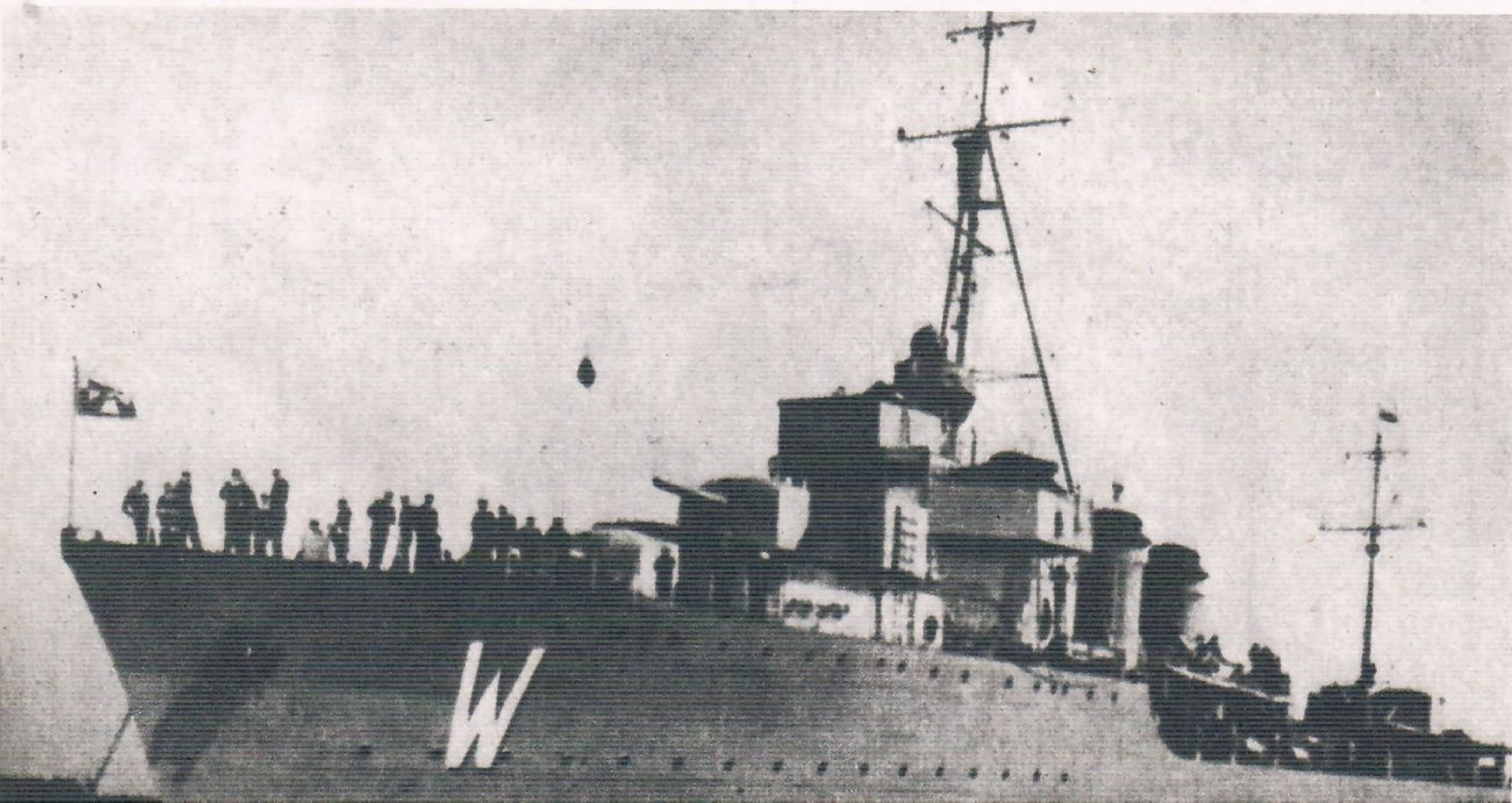
JERZY ŚWIRSKI (1882–1959), wiceadmirał polski. Od 1902 r. oficer rosyjskiej marynarki wojennej. Uczestnik I wojny światowej. Od 1919 r. w polskiej marynarce wojennej (jej współorganizator): zastępca szefa Departamentu Spraw Morskich MSWojsk., dowódca Obrony Wybrzeża Morskiego, dowódca floty. Od maja 1925 r. szef Kierownictwa Marynarki Wojennej, stanowisko to sprawował także od października 1939 r. do września 1946 r. w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie. Zmarł na emigracji.





ORP „SĘP". We wrześniu bronił Helu w rejonie Rozewia. Internowany w Szwecji, do kraju powrócił w 1945 r. i pełnił służbę aż do 1971 r.

ORP „WICHER". Jedyny polski niszczyciel, który brał udział w wojnie 1939 r. Zatopiony w porcie Hel przez samoloty niemieckie.



KOCK. **Cmentarz w Kocku, gdzie leżą polegli żołnierze z ostatniej bitwy Września.**

FRANCISZEK KLEEBERG (1899–1941), generał brygady WP, uczestnik I wojny światowej. Ukończył Wyższą Szkołę Wojenną we Francji. W czasie wojny obronnej 1939 r. dowódca GO „Polesie" (od 9 IX). Jako dowódca SGO (od 25 IX) stoczył kilka walk z wojskami niemieckimi, a 2–5 pod Kockiem ostatnią bitwę w wojnie 1939 r. Po kapitulacji w niewoli niemieckiej; zmarł w 1941 r.; pochowany w Dreźnie; w 1969 r. prochy jego ekshumowano, przewieziono do kraju i złożono na cmentarzu wojskowym w Kocku.



Wytrwał do końca

„... Wojna skończyła się 28 września. Tego dnia powinniście złożyć broń. A wyście strzelali do dzisiejszego dnia. Postawiło was to poza prawem wojennym. Powinniście być wszyscy rozstrzelani..."
Takie sformułowanie znalazło się w przemówieniu sztabowca niemieckiego Wehrmachtu, który wczesnym przedpołudniem 7 października 1939 r. asystował przy składaniu resztek nędznego uzbrojenia przez batalion kpt. Lipeckiego, jednego z pododdziałów piechoty dywizji „Brzoza". (...)

Jeśli to się nie stało, to chyba dlatego, że wykonaniu tego zamiaru przeszkodziły dwa fakty. Po pierwsze – liczba naszych żołnierzy idących na niewolniczą tułaczkę. Mimo ogromnych strat w ludziach, jakie poniosła GO „Polesie" w okresie prawie sześciotygodniowych, beznadziejnych zmagań z doskonale uzbrojonym i znacznie liczniejszym przeciwnikiem, było nas jeszcze kilka tysięcy. Po drugie – hitlerowska machina śmierci nie działała jeszcze na pełnych obrotach, jak to się stało niewiele później.
Jemu nie przebaczyli. Prawie cały czas niewoli przesiedział aż do śmierci w odosobnieniu na więziennym wikcie w hitlerowskiej twierdzy. Mimo ciężkich schorzeń na nic przydały się zabiegi, aż do odwoływania się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, o umożliwienie leczenia i należytego odżywiania. Jak na ironię, łaskawie pozwolono sprowadzić do celi w twierdzy ulubionego psa, nierozłącznego towarzysza jego heroicznych zmagań. A kiedy już trudno Mu było chodzić o własnych siłach, pozwolono na krótkie więzienne spacery zabierać ze sobą laskę.
Gen. Franciszek Kleeberg urodził się 2 lutego 1888 r. w Tarnopolu. Ojciec, oficer dragonów austriackich, brał udział w Powstaniu 1863 r. Po upadku powstania, kiedy wrócił do stron rodzinnych, według legendy zachowanej w rodzinie, powiedział: „Teraz kraj, Polska, będzie potrzebować dobrych żołnierzy. Franek (później generał Kleeberg) pójdzie na żołnierza". I tak się stało. Młody Kleeberg po ukończeniu wojskowej szkoły realnej w Mahrischelisskirchen studiował w akademii techniczno-wojskowej w Mödling pod Wiedniem. Mianowany podporucznikiem artylerii w Wiedniu, ukończył tamże wyższą szkołę wojenną sztabu generalnego. Brał udział w pierwszej wojnie światowej, początkowo w armii austriackiej na froncie włoskim, a od maja 1915 r. jako oficer sztabu generalnego w komendzie Legionów, gdzie pełnił odpowiedzialne funkcje, m. in. szefa sztabu w armii gen. Rozwadowskiego. (...)
W 1925 r. kończy wyższą szkołę wojenną w Paryżu, po czym otrzymuje funkcję dyrektora nauk w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie. W roku 1927 zostaje przeniesiony do służby liniowej, na stanowisko dowódcy 29 dywizji piechoty w Grodnie. (...)
Oto co mówi o Nim ówczesny dowódca batalionu szkolnego 84 pułku piechoty, mjr Seweryn Kozyra: „(...) W bezpośrednim zetknięciu się z generałem nikt z nas oficerów, podoficerów i szeregowców nie odczuwał dzielącego w zasadzie dystansu między wysokim dowódcą wojskowym i naszym przełożonym, a nami, młodszymi stopniem i wiekiem ludźmi".
Najazd hitlerowski zastał Go na stanowisku dowódcy okręgu korpusu Nr IX w Brześciu nad Bugiem. Obszar okręgu był – po zmianie planów obronnych wiosną 1939 roku początkowo uważany za obszar głębokich tyłów. Sytuacja pod tym względem zmieniła się radykalnie już w pierwszych dniach wojny na skutek demoralizujących uderzeń wielkich mas lotnictwa i wojsk pancernych nieprzyjaciela.
Pierwsze zadania działalności bojowej grupy „Polesie" wyznaczył rozkaz operacyjny Naczelnego Wodza z dnia 11 IX 1939 r. Prawie w tym samym czasie, bo już 14 września SGO „Polesie" znalazła się w bezpośrednim styku bojowym z nieprzyjacielem na odcinku Brześcia. I tu ówczesny dowódca OK Nr IX gen. Kleeberg błysnął całym swoim talentem organizacyjnym. W stosunkowo krótkim czasie potrafił podporządkować sobie wszystkie jednostki pierwszego rzutu, znajdujące się wtedy na obszarze okręgu. Z tych jednostek i jednostek zapasowych rozlokowanych na terenie okręgu oraz z rozbitków oddziałów rozgromionych na zachód od Wisły i na północ od Bugo-Narwi potrafił zorganizować poważną jak na ówczesne możliwości grupę operacyjną, która przez długie sześć tygodni, najdłużej ze wszystkich wielkich jednostek, bohatersko walczyła z najeźdźcą.

Jan Szwed Szaniawski, płk cz. wojny, („Za i Przeciw" nr 40, 1969 r.)

1939, październik 5, godz. 19.30 (Kock).
– Rozkaz pożegnalny dowódcy Grupy Operacyjnej „Polesie" do oddziałów po zaprzestaniu walki.

Żołnierze!
Z dalekiego Polesia, znad Narwi, z jednostek, które się oparły w Kowlu demoralizacji – zebrałem Was pod swoją komendę, by walczyć do końca.
Chciałem iść najpierw na południe – gdy to się stało niemożliwe – nieść pomoc Warszawie.
Warszawa padła, nim doszliśmy. Mimo to nie straciliśmy nadziei i walczyliśmy dalej. Wykazaliście hart i odwagę w czasie zwątpień i dochowaliście wierności Ojczyźnie do końca. Dziś jesteśmy otoczeni, a amunicja i żywność są na wyczerpaniu. Dalsza walka nie rokuje nadziei, ale tylko rozleje krew żołnierską, która jeszcze przydać się może.
Przywilejem dowódcy jest brać odpowiedzialność za siebie. Dziś biorę ją w tej najcięższej chwili – każąc zaprzestać dalszej bezcelowej walki, by nie przelewać krwi żołnierskiej nadaremnie. Dziękuję Wam za Wasze męstwo i Waszą karność, wiem, że staniecie, gdy będziecie potrzebni.
Jeszcze Polska nie zginęła!
Powyższy rozkaz odczytać przed frontem wszystkich oddziałów.

Dowódca Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie"
Fr. Kleeberg, gen. bryg.

SPOJRZENIE WSTECZ: SENS WRZEŚNIA



„Niezwykle trudna sytuacja strategiczna, niewygodny kształt granicy, który dawał Niemcom już w punkcie wyjściowym kampanii głębokie obustronne oskrzydlenie sił polskich, oraz przewaga liczebna i techniczna przeciwnika uniemożliwiły Polsce skuteczną obronę*. Mimo to jednak opór Polski przykuł do frontu wschodniego na dłuższy czas 80% niemieckich wojsk lądowych, wszystkie dywizje pancerno-motorowe, wszystkie co do jednego niemieckie czołgi oraz 60% lotnictwa, w tym prawie wszystkie nowoczesne samoloty bojowe. O skali i zaciętości oporu żołnierza polskiego, stawianego umiejętnie – mimo iż już pierwszego dnia Niemcy mieli prawie dwukrotną przewagę w sile żywej, pięciokrotną w czołgach i dziewięciokrotną w samolotach bojowych – świadczyć może fakt, że dla pokonania armii polskiej Niemcy musieli zużyć tyle samo pocisków artyleryjskich, granatów moździerzowych i bomb, co później, w roku 1940, dla pokonania czterech armii koalicji (Francja, Wielka Brytania, Belgia i Holandia) na froncie zachodnim.

Trzytygodniowa obrona Warszawy wciągnęła więcej sił niemieckich niż przełamanie linii Maginota, a w terrorystycznym nalocie na Warszawę 25 września 1939 r. Niemcy użyli 1150 samolotów, podczas gdy w późniejszym słynnym nalocie na Coventry – tylko 700 samolotów.

Straty niemieckie w Polsce, choć stosunkowo nieznaczne w sile żywej – 16 343 zabitych (wiarygodnej liczby rannych nie posiadamy) – były jednak znacznie poważniejsze w sprzęcie i materiałach wojennych. Zniszczeniu, ciężkim uszkodzeniom bądź całkowitemu zużyciu eksploatacyjnemu uległy 674 czołgi, 319 samochodów pancernych, 6046 samochodów osobowych i ciężarowych oraz 612 samolotów. Stanowiło to ok. 30% niemieckiego parku czołgowego i 32% samolotów bojowych użytych przeciwko Polsce. Ponadto – według świadectwa głównego kwatermistrza armii niemieckiej – zużyto większość zapasów amunicji, prawie wszystkie bomby lotnicze i znaczną część zapasu paliw płynnych. Nazajutrz po kampanii polskiej Wehrmacht był niezdolny do wykonania żadnych poważniejszych operacji zaczepnych i potrzebował aż 7 miesięcy, by w przededniu najazdu na Francję w maju 1940 r. osiągnąć w przybliżeniu taką samą „gotowość uderzeniową", ten sam stan ilościowy sprzętu bojowego i zapasów, jaki posiadał we wrześniu 1939 r.

Zasadnicze znaczenie wysiłku polskiego we wrześniu 1939 polegało właśnie na tym, że opór Polski, wiążąc i wyczerpując siły niemieckie, zapewnił aliantom czas niezbędny do zmobilizowania sił zbrojnych oraz przestawienia przemysłu na produkcję wojenną, a także otworzył przed nimi ogromne możliwości aktywnych działań wojennych, w których już sam stosunek sił na froncie zachodnim (5:1 we wrześniu i 3:1 w październiku 1939 r.) gwarantował im powodzenie. Niestety, te możliwości, stworzone wysiłkiem i krwią narodu polskiego, nie zostały przez aliantów w najmniejszej mierze wykorzystane. Podobnie zresztą opracowania i wnioski z doświadczeń kampanii polskiej, obraz praktycznego zastosowania nowych zasad wojny – niemieckiego *Blitzkriegu* – przygotowane przez oficerów polskich, nie zostały wykorzystane przez alianckie sztaby.

Nie jest to już jednak winą Polski."

---

* Zbigniew Załuski *Polacy na frontach II wojny światowej*, „Interpress", Warszawa 1970.



hubalczycy



HUBALCZYCY. Major Henryk Dobrzański, pseudonim Hubal (1896–1940) dowodził 180-osobowym oddziałem kawalerzystów, którzy spod Grodna wyruszyli na pomoc walczącej Warszawie. Gdy doszła ich wieść o kapitulacji stolicy, mjr Dobrzański podjął decyzję o kontynuowaniu walki, mając nadzieję, że szybko przyjdą Polsce z pomocą zachodni alianci. Pozostało przy nim około 70 żołnierzy, z którymi 30 września przeprawił się koło Maciejowic na lewy brzeg Wisły. W grudniu 1939 r. oddział liczył już około 200 żołnierzy. Choć w jednostce obowiązywała struktura i organizacja wojsk regularnych, mjr Hubal musiał uciec się do partyzanckiej taktyki walki. Oddział stoczył kilka zwycięskich walk z Niemcami. 30 kwietnia w zagajniku pod Anielinem (pow. Opoczno) Hubalczycy natknęli się na oddział niemiecki. Zginął mjr Dobrzański. Walka Hubalczyków miała wielkie znaczenie moralne. Na zdjęciu powyżej: we wsi Fryszarka, styczeń 1940 r. W środku (w białym szaliku) – mjr Hubal. Z prawej – wykonane przez Niemców pośmiertne zdjęcie majora Hubala.



9 10 11 12 13 14 15

OFICEROWIE WOJSKA POLSKIEGO 1939 r.: **1. Oficer artylerii w ubiorze służbowym 2. Oficer marynarki w ubiorze służbowym 3. Oficer lotnictwa w ubiorze polowym 4. Oficer piechoty w mundurze polowym 5. Generał 6. Oficer strzelców podhalańskich w ubiorze polowym 7. Oficer broni pancernej w ubiorze polowym 8. Oficer jazdy w ubiorze służbowym.** PODOFICEROWIE I SZEREGOWCY: **9. Szeregowiec piechoty 10. Szeregowiec marynarki 11. Szeregowiec piechoty 12. Ułan 13. Szeregowiec strzelców podhalańskich 14. Podoficer broni pancernej 15. Saper**



OZNAKI STOPNI WOJSK LĄDOWYCH I LOTNICTWA: **1. Marszałek Polski 2. Generał broni 3. Generał dywizji 4. Generał brygady 5. Pułkownik 6. Podpułkownik 7. Major 8. Kapitan 9. Porucznik 10. Podporucznik 11. Chorąży 12. Starszy sierżant 13. Sierżant 14. Plutonowy 15. Kapral 16. Starszy strzelec 17. Szeregowiec**
OZNAKI STOPNI MARYNARKI WOJENNEJ: **18. Admirał 19. Wiceadmirał 20. Kontradmirał 21. Komandor 22. Komandor porucznik 23. Komandor podporucznik 24. Kapitan 25. Porucznik 26. Podporucznik 27. Chorąży 28. Starszy bosman 29. Bosman 30. Bosmanmat** NIEKTÓRE SPECJALNOŚCI W MARYNARCE **(oznaki noszone na rękawie): 33. Strzelec 34. Artylerzysta morski 35. Motorzysta 36. Radiotechnik 37. Sternik-sygnalista 38. Nurek 39, 40, 41, 42. Rodzaje proporczyków jazdy 43. Orzełek na czapkę 44. Czapka garnizonowa oficera piechoty 45. Czapka garnizonowa szeregowca 46. Czapka polowa 47. Czapka garnizonowa oficera szwoleżerów 48. Kapelusz oficera strzelców podhalańskich 49. Hełm bojowy typu francuskiego 50. widok z przodu 51. Hełm czołgisty typu francuskiego 52. widok z przodu 53. Hełm bojowy piechoty 54. widok z przodu 55. Plecak-tornister 56. Futerał z maską gazową 57. Chlebak 58. Saperka z bagnetem**

Wojna obronna Polski 1939 r.

KALENDARIUM

Wrzesień

1 – O godz. 4.45 pancernik niemiecki „Schleswig-Holstein" otworzył ogień na Westerplatte bronione przez jedną kompanię polską, równocześnie wojska niemieckie bez wypowiedzenia wojny przekroczyły granice Polski.
Bitwa powietrzno-morska w Zatoce Gdańskiej. Początek działań Polskiej Marynarki Wojennej na Bałtyku.

1–3 – Armia polska przegrywa bitwę graniczną. Armia „Modlin" przegrywa bitwę obronną pod Mławą. Zniszczenie większości sił lewego skrzydła armii „Pomorze" w Borach Tucholskich.

1–7 – Obrona Westerplatte.

2 – 142 eskadrą myśliwska w rej. Chełmżą, Lisewo, Unisław zestrzeliwuje 7 samolotów niemieckich.

3 – Ultimatum rządu brytyjskiego w sprawie zaprzestania działań wojennych w Polsce przesłano rządowi niemieckiemu z terminem odpowiedzi do godz. 11.00. Ultimatum rządu francuskiego w sprawie zaprzestania działań wojennych w Polsce przesłano rządowi niemieckiemu z terminem odpowiedzi do godz. 17.00.

3–7 – Odwrót armii „Karpaty" za Nidę i Dunajec.

3–8 – Wycofanie armii „Poznań" z Wielkopolski do rejonu Kłodawy.

4 – Wypad Suwalskiej Brygady Kawalerii do Prus Wschodnich.
– Podpisanie w Paryżu polsko-francuskiego protokołu o wprowadzeniu w życie konwencji wojskowej związanej z polsko-francuskim układem z 1921 r.
– Skuteczny atak brygady bombowej na niemieckie oddziały pancerne w rej. Ciechanowa, Pułtuska, Wielunia, Radomska, Sieradza i Piotrkowa.

4–5 – Armia „Łódź" przegrywa bitwę na Warcie i Widawce.

4–8 – Odwrót armii „Pomorze" na Kujawy.

6–7 – Niemiecki 16 Korpus pancerny opanowuje Tomaszów Mazowiecki. Rozbicie grupy północnej armii odwodowej „Prusy". Przełamanie frontu polskiego.
– Naczelne Dowództwo opuszcza Warszawę udając się do Brześcia n. Bugiem.

7 – Podpisanie w Londynie układu między rządami Wielkiej Brytanii, Francji i Polski o pożyczce dla Polski.
– Brygada bombowa skutecznie atakuje nieprzyjacielskie wojska pancerne w rej. Strykowa, Ozorkowa, Makowa, Różana.

8 – Niemieckie dywizje szybkie wychodzą na środkową Wisłę, wyprzedzając cofające się ku rzece wojska armii „Łódź" i „Prusy".
– 4 dywizja pancerna gen. Reinhardta dociera do Warszawy od strony Raszyna i Okęcia do placu Narutowicza.
– Szef Sztabu Głównego gen. Stachiewicz podejmuje w Warszawie decyzję zwrotu zaczepnego armii „Poznań" i „Pomorze" znad Bzury na lewe skrzydło zgrupowania niemieckiego, zdążającego do Warszawy.
– Utworzenie armii „Warszawa" pod dowództwem gen. Rómmla.
– Proklamowanie werbunku do ochotniczych brygad robotniczych obrony Warszawy.

8–9 – Zniszczenie pod Iłżą południowej grupy armii „Prusy".
– 3 armia niemiecka forsuje dolny Bug.

Warto przeczytać:

Abraham Roman: *Wspomnienia wojenne znad Warty i Bzury.* Warszawa 1969, Wydawn. MON.

Bernaś Franciszek, Mikulska-Bernaś Julitta: *Najazd.* *Warszawa 1964, Ludowa Spółdz. Wydawn.*

Bernaś Franciszek, Mikulska-Bernaś Julitta: *Reduta nad Wizną.* Warszawa 1970, „Książka i Wiedza".

Bielecki Zygmunt, Dębowski Ryszard: *36 dni. 1 IX–6 X 1939 roku.* Warszawa 1971, Wydawn. MON.

Bortnowski Władysław: *Na tropach łódzkiego września. Z dziejów kampanii wrześniowej na terenie województwa łódzkiego.* Łódź 1962, Wydawn. Łódzkie.

Cygański Mirosław: *Hitlerowska V kolumna w województwach śląskim i krakowskim w 1939 roku.* Opole 1972, Instytut Śląski.

Cyprian Tadeusz, Sawicki Jerzy: *Nie oszczędzać Polski.* Warszawa 1960, „Iskry".

Cywilna obrona Warszawy we wrześniu 1939 r. Dokumenty, materiały prasowe, wspomnienia i relacje. Warszawa 1964, PWN.

Datner Szymon: *55 dni Wehrmachtu w Polsce. Zbrodnie dokonane na polskiej ludności cywilnej w okresie 1.IX–25.X.1939 r.* Warszawa 1967, Wydawn. MON.

Dolata Bolesław, Jurga Tadeusz: *Walki zbrojne z najeźdźcą hitlerowskim na ziemiach Polski w latach wojny 1939–1945. Wybrane miejsca bitew, walk i akcji bojowych.* Mapa. Warszawa 1964. Państwowe Przedsiębiorstwo Wydawnictw Kartograficznych.

Drozdowski Marian Marek: *Alarm dla Warszawy. Ludność cywilna w obronie stolicy we wrześniu 1939 r.* Wyd. 3 Warszawa 1975, „Wiedza Powszechna"

Dubiel Paweł: *Wrzesień na Śląsku.* Wyd. 2 uzup., Katowice 1963, Wydawn. „Śląsk".

Flisowski Zbigniew: *Tu na Westerplatte.* Warszawa 1968, „Książka i Wiedza".

Gawrak Wit: *W batalionie robotniczym. Wspomnienia.* Warszawa 1971, Wydawn. MON.

Głowacki Ludwik: *Obrona Warszawy i Modlina na tle kampanii wrześniowej.* Wyd. 2 uzup. Warszawa 1964, Wydawn. MON.

Hausbrandt Jadwiga: *W ogniu. Notatki z czasów oblężenia Warszawy w 1939 roku.* Kraków 1961, Wydawn. Literackie.

Jurga Tadeusz: *Druga wojna światowa zaczęła się w Polsce.* Warszawa 1970, Państw. Zakłady Wydawn. Szkolnych.

Jurga Tadeusz: *Największa bitwa września.* Warszawa 1972, „Książka i Wiedza".

Jurga Tadeusz: *Regularne jednostki Wojska Polskiego w 1939 r. Organizacja, działania bojowe, uzbrojenie, metryki związków operacyjnych, dywizji i brygad.* Warszawa 1975, Wydawn. MON.

Jurga Tadeusz: *Wojna Obronna Polski 1939.* Warszawa 1971, Wydawn. „Ruch".

Jurga Tadeusz: *Wrzesień 1939.* Wyd. 2. Warszawa 1970, „Wiedza Powszechna".

Kampania wrześniowa na Lubelszczyźnie w 1939 roku. Lublin 1966, Wydawn. Lubelskie.

Kirchmayer Jerzy: *Kampania wrześniowa 1939 r.* Łódź 1946, „Czytelnik".

Kirchmayer Jerzy: *1939 i 1944. Kilka zagadnień polskich.* Wyd. 3. Warszawa 1958, „Książka i Wiedza".

Kołodziejczyk Józef: *Czas grozy. Wspomnienia o tzw. „Krwawej niedzieli" bydgoskiej.* Gdynia 1959, Wydawn. Morskie.

Kosiarz Edmund: *Obrona Helu w 1939 r.* Warszawa 1971, „Książka i Wiedza".

Kosiarz Edmund: *Obrona Kępy Oksywskiej 1939.* Warszawa 1973, „Książka i Wiedza".

Kurowski Adam: *Kraksy i wzloty. Wspomnienia lotnika.* Warszawa 1965, Wydawn. MON.

Kurowski Adam: *Lotnictwo polskie w 1939 roku.* Warszawa 1962, Wydawn. MON.

9 – Początek natarcia armii „Poznań" znad Bzury.
– Podpisanie przez Hitlera dyrektywy nr 3 dla OKW o metodach prowadzenia wojny przeciwko Polsce, aż do zupełnego zgniecenia polskiego oporu.
– Podpisanie umowy polsko-francuskiej w sprawie utworzenia we Francji polskiej dywizji.
– 16 korpus pancerny gen. Guderiana po dwudniowej walce przełamuje polską pozycję obronną pod Wizną i otwiera sobie drogę w kierunku na Brześć.

10 – Wojska armii „Poznań" nacierające znad Bzury zdobywają Piątek, Skotniki i Leśmierz.

11 – Wejście do walki nad Bzurą grupy gen. Bołtucia z armii „Pomorze", zdobycie Łowicza przez Polaków.
– Sztab Naczelnego Wodza opuszcza Brześć n. Bugiem udając się do Włodzimierza.

12–14 – Odwrót armii „Kraków" z rej. Tarnobrzega na wschodni brzeg Sanu do rejonu Brandwica, Zarzecze, Tanew.

13 – Resztki armii „Łódź" docierają do Modlina.

14–16 – Bitwa pod Lubaczowem.

15 – 3 armia niemiecka zamyka od wschodu pierścień okrążenia wokół Warszawy.

15–18 – Walki grupy gen. Sosnkowskiego pod Jaworowem i w lasach janowskich w celu przebicia się do Lwowa.

16 – natarcie 16 Korpusu pancernego w rej. Sochaczewa zadaje poważne straty armii „Pomorze" i „Poznań".

17 – Obrona Lublina przez zaimprowizowaną grupę złożoną z żołnierzy i ochotników spośród ludności cywilnej.
– Załamanie się oporu armii „Poznań" i „Pomorze" nad Bzurą.
– Depesza premiera Daladiera do rządu polskiego, zawierająca zgodę rządu francuskiego na przeniesienie władz polskich do Francji.
– Przekroczenie przez rząd polski granicy polsko-rumuńskiej w miejscowości Kuty i internowanie go przez władze rumuńskie.
– Nota rządu ZSRR do ambasady polskiej w Moskwie.
– Wojska radzieckie przekraczają granicę polsko-radziecką i zajmują Zachodnią Ukrainę i Zachodnią Białoruś; zarządzenia podjęte dla ochrony ludności Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi.

17–18 – Grupa operacyjna „Polesie" pod dowództwem gen. Kleeberga odpiera natarcie niemieckie pod Kobryniem.

17–20 – Bitwa pod Tomaszowem Lubelskim. Zakończona kapitulacją oddziałów armii „Kraków" i części armii „Lublin".

19 – Upadek ostatnich punktów oporu Polaków na Kępie Oksywskiej. Koniec walk Lądowej Obrony Wybrzeża.

20 – Okręt podwodny „Wilk" przedziera się z Bałtyku do Anglii.

21 – Rozproszenie resztek grupy gen. Sosnkowskiego pod Lwowem.

22 – Podpisanie kapitulacji Lwowa.
– Niemiecko-radziecki komunikat o linii demarkacyjnej między obu armiami.

23 – Otwarcie polskiego obozu wojskowego w Coëtquidan.

25 – Lotniczy i artyleryjski atak Niemców na Warszawę.

26 – Odparcie niemieckiego szturmu na Warszawę

27 – Początki tajnej organizacji wojskowej w kraju pod nazwą Służba Zwycięstwa Polsce.

28 – Podpisanie umowy kapitulacyjnej dla Warszawy.

29 – Podpisanie kapitulacji Modlina.

30 – Powstanie oddziału partyzanckiego „Hubala" (mjr Dobrzański).
– Gen. Sikorski formuje rząd polski we Francji.

Październik

2 – Kapitulacja Helu.

2–5 – Bitwa pod Kockiem. Grupa operacyjna „Polesie" po stoczeniu zwycięskiej walki z Niemcami i po wystrzeleniu ostatnich pocisków składa broń.

Kutrzeba Tadeusz: *Bitwa nad Bzurą 9–22 września 1939 r. Przyczynek do historii polsko-niemieckiej w obszarze: Poznań – Warszawa we wrześniu 1939 r.* Wyd. 2. Warszawa 1958, „Czytelnik".

Lotnicy września. Fragmenty wspomnień i relacji lotników polskich. Wybrał i komentarzem opatrzył Kazimierz Sławiński. Warszawa 1972, „Nasza Księgarnia".

Łossowski Piotr: *Agresja hitlerowska na Polskę.* Warszawa 1964, Państw. Zakłady Wydawn. Szkoln.

Malinowski Marian: *W obronie stolicy.* Warszawa 1960, Wydawn. MON.

Obrona Warszawy w 1939 r. Wybór dokumentów wojskowych. Zebrał i opracował Mieczysław Cieplewicz. Warszawa 1968, Wydawn. MON.

Ostatnia reduta. Sprawozdania z walk i relacje obrońców Helu. Wyboru dokonał i wstępem opatrzył Rafał Witkowski. Gdańsk 1973, Wydawn. Morskie.

Pitera Romuald: *Samotny oddział. Opowieść biograficzna.* Warszawa 1968, Wydawn. MON.

Porwit Marian: *Komentarze do historii polskich działań obronnych 1939 roku.* Warszawa, „Czytelnik". Cz. 1: *Plany i ich załamanie się.* 1969.
Cz. 2. *Odwrót i kontrofensywa.* 1973.

Porwit Matian: *Obrona Warszawy wrzesień 1939. Wspomnienia i fakty.* Warszawa 1939.

Rawski Tadeusz, Stąpor Zdzisław; Zamojski Jan: *Wojna wyzwoleńcza narodu polskiego w latach 1939–1945.* Wyd. 2 rozsz. i popr. Warszawa 1966, Wydawn. MON.

Rowecki Stefan: *Wspomnienia i notatki. Czerwiec – wrzesień 1939.* Warszawa 1957, „Czytelnik".

Rómmel Juliusz: *Za honor i Ojczyznę. Wspomnienia dowódcy armii „Łódź" i „Warszawa".* Warszawa 1958, „Iskry".

Rzepecki Jan: *Wspomnienia i przyczynki historyczne.* Warszawa 1956, „Czytelnik".

Rzepniewski Andrzej: *Obrona Wybrzeża w 1939 r. na tle rozwoju marynarki wojennej Polski i Niemiec.* Wyd. 2 uzup. Warszawa 1970, Wydawn. MON.

Rzepniewski Andrzej: *Wojna powietrzna w Polsce – 1939 na tle rozwoju lotnictwa Polski i Niemiec.* Warszawa 1970, Wydawn. MON.

Sadzewicz Marek: *Na szańcach Woli i Ochoty.* Warszawa 1972, „Książka i Wiedza".

Sadzewicz Marek: *Ostatnia bitwa kampanii 1939.* Warszawa 1971, „Książka i Wiedza".

Siemion Leszek: *Kapitulacji nie będzie.* Lublin 1971, Wydawn. Lubelskie.

Skalski Stanisław: *Czarne krzyże nad Polską.* Wyd. 2. Warszawa 1957, Wydawn. MON.

Steyer Włodzimierz: *Samotny półwysep.* Poznań 1957, Wydawn. Poznańskie.

Szymański Marek: *Oddział majora Hubala.* Warszawa 1972, „Książka i Wiedza".

Truszkowski Stanisław: *Mój wrzesień. Wspomnienia z kampanii 1939 r.* Warszawa 1959, Ludowa Spółdz. Wydawn.

Wańkowicz Melchior: *Hubalczycy.* Warszawa 1959, „PAX"

Wańkowicz Melchior: *Westerplatte.* Warszawa 1959, „PAX"

Westerplatte. Zebrał, opracował i wstępem opatrzył Zbigniew Flisowski. Wyd. 5 popr. i uzup. Warszawa 1968, Wydawn. MON.

Witkowski Rafał: *Hel na straży Wybrzeża 1920–1939.* Warszawa 1974, Wydawn. MON.

Wojna Ryszard: *Bydgoszcz. Niedziela 3 września 1939 r.* Poznań 1959, Wydawn. Poznańskie.

Wojna obronna Polski 1939. Wybór źródeł. Zebrali i opracowali: Mieczysław Cieplewicz, Tadeusz Jurga, Wacław Ryżewski, Andrzej Rzepniewski, Piotr Stawecki. Pod kierownictwem Eugeniusza Kozłowskiego. Warszawa 1968, Wydawn. MON.

Zawilski Apoloniusz: *Bateria została... Relacja uczestnika kampanii wrześniowej.* Wyd. 2. Warszawa 1959, Wydawn. MON.

Zawilski Apoloniusz: *Bitwa nad Bzurą 1939.* Warszawa 1968, Wydawn. MON.

Zawilski Apoloniusz: *Bitwy polskiego września.* T. 1, 2. Warszawa 1972, „Nasza Księgarnia".

Zieliński Jan: *Obrona Śląska i Zagłębia w kampanii wrześniowej 1939 roku.* Wyd. 2. Katowice 1967, Wydawn. „Śląsk".

„W niedzielę 3 września 1939 roku Wielka Brytania o godz. 11.00, a Francja o godz. 17.00 znalazły się w stanie wojny z Niemcami hitlerowskimi, których armie od trzech dni prowadziły agresywne działania bojowe na terytorium Polski. Polska była tym państwem, które odrzuciło bezprawne żądania terytorialne ekspansjonistów niemieckich i położyła kres ich bezkrwawym podbojom w Europie. Wieść o agresji niemieckiej lotem błyskawicy obiegła świat wywołując duże poruszenie. Opinia publiczna opowiedziała się *en gros* po stronie napadniętej Polski, co też wywarło wpływ na postawę rządów wielu państw. Prezydent USA Delano Roosevelt, świadom przewagi lotniczej Niemców i bestialskich nalotów Luftwaffe na bezbronne polskie miasta i wsie, apelował do stron wojujących, aby ograniczyły bombardowania tylko do obiektów wojskowych. Wielka Brytania i Francja już 2 września ogłosiły dniem mobilizacji powszechnej, a na całym terytorium francuskim został zarządzony stan oblężenia."



KRAJOWA AGENCJA WYDAWNICZA
RSW „PRASA-KSIĄŻKA-RUCH"
WARSZAWA 1979

Wydanie I. Nakład 200.000 + 350 egz.
Objętość: ark. wyd. 13.54. ark. druk. 10.25.
Papier rotograwiurowy kl. III. 100 g. rola 84 cm.
Nr prod.: XII-5/1049/77.
Skład, druk i oprawa: Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego" Warszawa ul. Miedziana 11
Zam. 793/k/78 C-37 Cena zł 40.

W następnym zeszycie tej serii:

W cieniu linii Maginota

Jak w poprzednich zeszytach – nie publikowane dotychczas zdjęcia, fragmenty pamiętnika żołnierza ze zbiorów Wojskowego Instytutu Historycznego, dokumenty, rysunki broni, mapy sytuacyjne.

II WOJNA ŚWIATOWA

